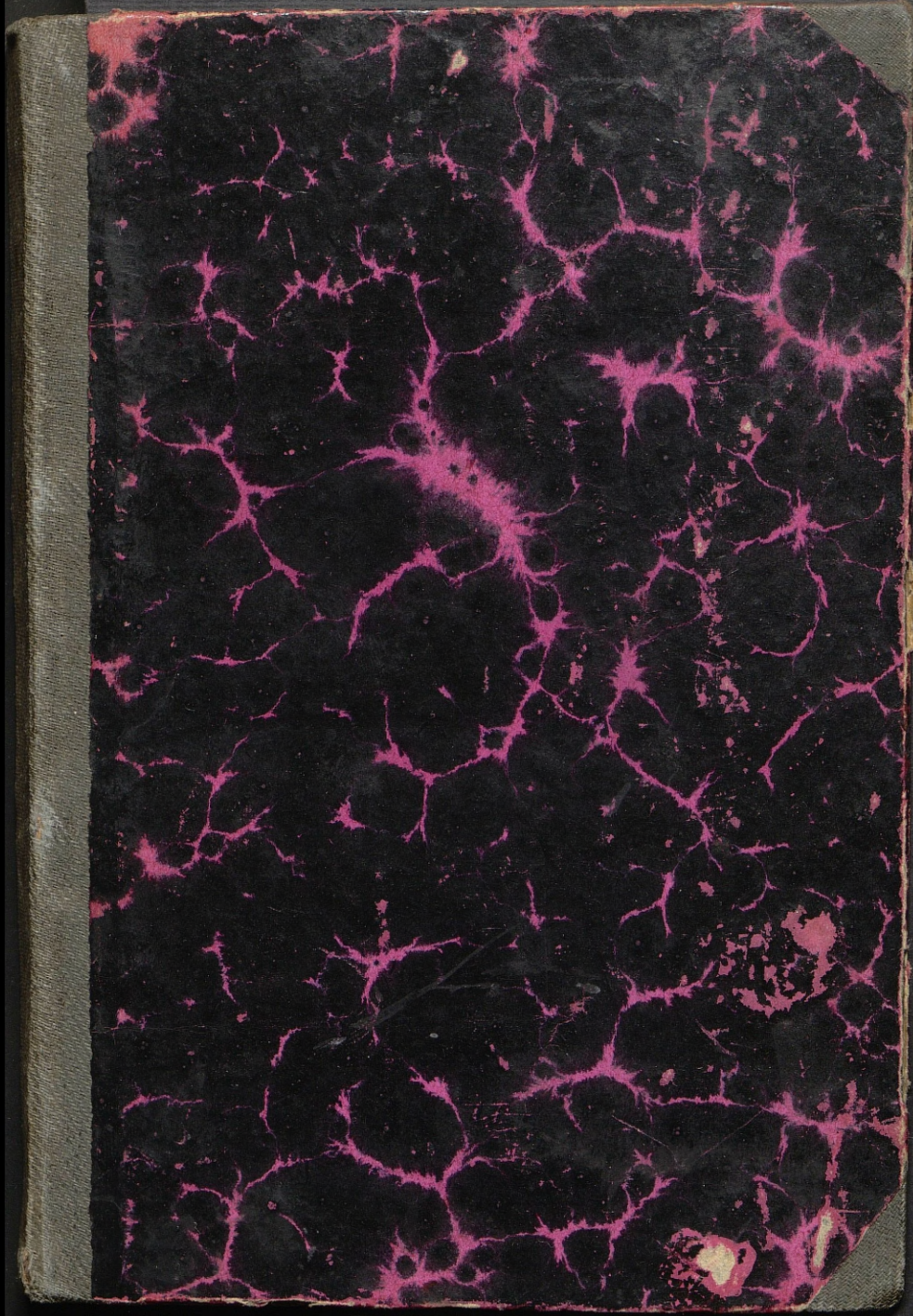


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

# Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black



**A** 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

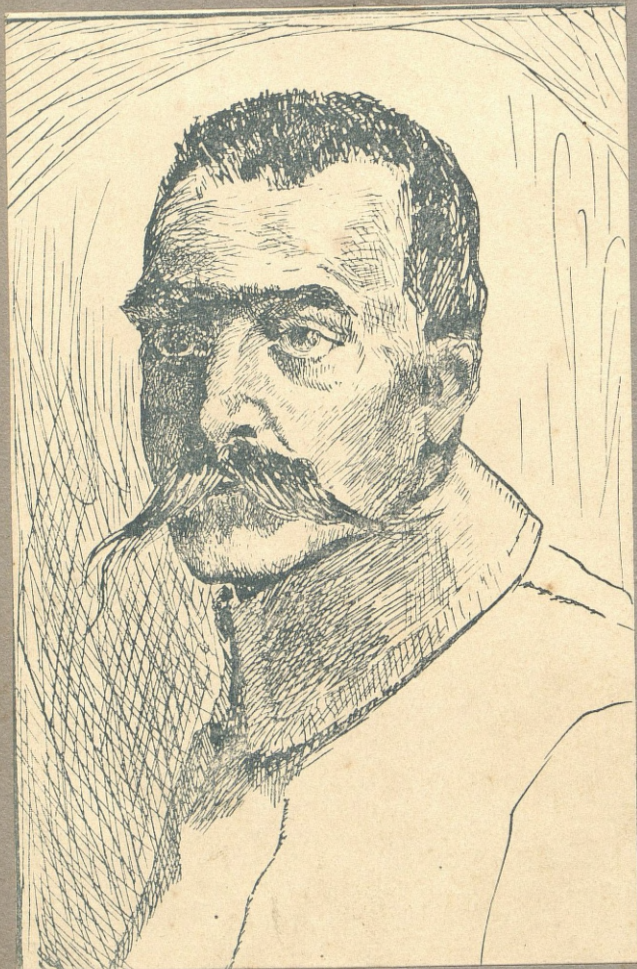
R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM





BRYGADYER JÓZEF PIŁSUDSKI.

# ALMANACH WOJSK POLSKICH

NA ROK PAŃSKI

~ 1916 ~

:: POD REDAKCYĄ ::  
STANISŁAWA LAMA



NAKŁADEM KSIĘGARNI „STELLA”  
:: W CIESZYNIE ::



## LEGIONOM

W szarym, bezbarwnym codzienności dymie  
Marły nam serca i tępały twarze,  
Piękno widzieliśmy w kunsztownym rymie  
Składanym oczom najpiękniejszym w darze;  
Czasem zajękło zapomniane imię  
Wojów, husarzy i wnet gasło w gwarze  
I tylko cicho, przy arfach i winie  
Marzył się duszy górny sen o czynie.

Gdy słońce gasło, a w potokach złota  
Na chmurach krwawe zakwitały lądy,  
Dziwne rojenia szeptała tęsknota  
I wtedy nawet bliższą od Giocondy  
Była nam blada postać Don Kiszota,  
Lub Nibelungów nad światami rządy.  
I tak na krótko, choć na mgnienie powiek  
Umierał historyon w nas — a wstawał czło-  
wiek.

*I oto polskie powstały Legiony*  
I ciałem stało się, co śnili wieszczę;  
Serca zabiły, jak kościelne dzwony,  
Przez ziemię polską dziwne przeszły dre-  
szczę.

Jął się nam spełniać sen dawno marzony,  
Piękny, jak dotąd nigdy nie był jeszcze.  
Powstał znów Husarz-rycerz w skrzydeł  
chrzęście  
Walczyć o Wolność i Ojczyzny szczęście.

Bądź pozdrowiony nam Rycerzu błądy,  
Co w paszcze armat patrzysz bez obawy;  
Niech inni puste prowadzą narady,  
Ty w sercu czujesz świętość swojej sprawy

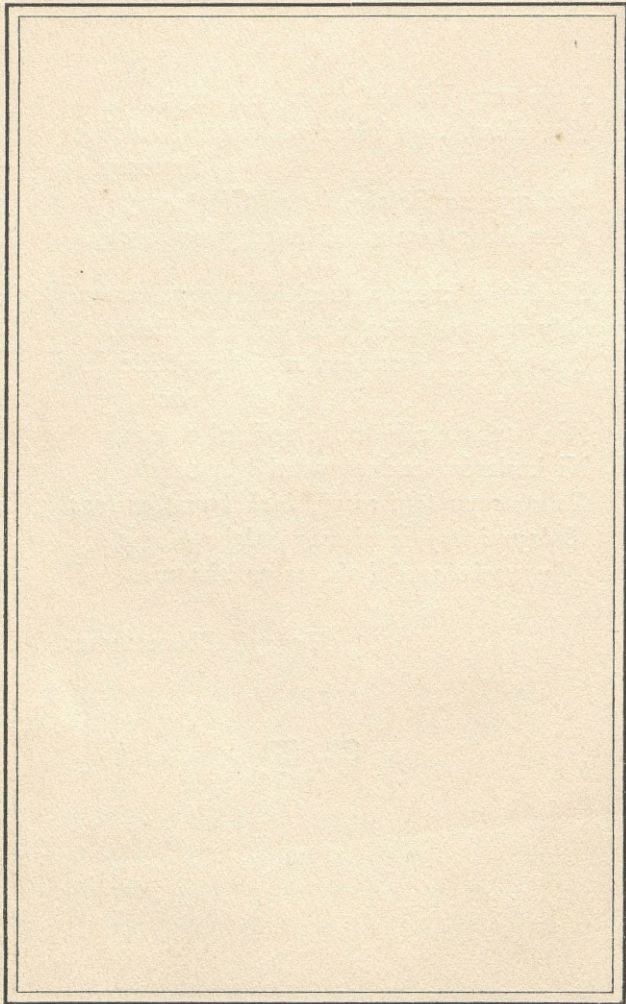
I nie ustąpisz pod grozą zagłady,  
*Bo wiesz, że idziesz na chrzest duchów*  
*krwawy*  
*Walczyć za Polskę, ile sił Ci starczy*  
*I wrócić z tarczą, lub choćby na tarczy.*

Kiedyś u kresu wszechświatowych sporów,  
Gdy was powrócą nam łaskawe nieba,  
Otworzą dla was się drzwi wszystkich dwo-  
rów,

Nie braknie miodu, ni soli, ni chleba,  
Ni kwiatów cudnej woni i kolorów,  
*Bo za czyn taki wszystkich kwiatów trzeba,*  
*Którymi hojnie ziemia polska płonie,*  
*Aby uwieńczyć bohaterów skronie.*

*Henryk Zbierzchowski.*





**KALENDARYUM.**

...Jest duch-mściciel, co z bożej zarady  
Tkwi w dziejów głębinie,  
Że giną rzymskie przemoce i zdrady,  
Lecz Polska nie zginie!...

*Z. Krasiński.*

## Styczeń

1 S.	<b>Nowy Rok</b>
2 N.	<b>Po N.R. Im.J.</b>
3 P.	Genowefy
4 W.	Tytusa B.
5 Ś.	Telesfora ●
6 C.	<b>Objaw. P.</b>
7 P.	Walentego
8 S.	Seweryna
9 N.	<b>B 1 po Obj.</b>
10 P.	Pawła P.
11 W.	Honoraty P.
12 Ś.	Ernesta ●
13 C.	Hilarego B.
14 P.	Feliksa z N.
15 S.	Maura
16 N.	<b>B 2 po Obj.</b>
17 P.	Antoniego
18 W.	Pryski P.
19 Ś.	Ferdynanda
20 C.	Fab. i Seb. ☉
21 P.	Agnieszki M.
22 S.	Wincentego
23 N.	<b>B 3 po Obj.</b>
24 P.	Tymoteusza
25 W.	Nawr. ś. P.
26 Ś.	Polikarpa B.
27 C.	Jana Chryz.
28 P.	Karola W. ☾
29 S.	Franciszka S.
30 N.	<b>B 4 po Obj.</b>
31 P.	Piotra N.

## Luty

1 W.	Ignacego
2 Ś.	<b>N. M. Gromn.</b>
3 C.	Błażeja ●
4 P.	Weroniki
5 S.	Agaty P.
6 N.	<b>B 5 po Obj.</b>
7 P.	Romualda
8 W.	Jana z M.
9 Ś.	Apolonii
10 C.	Scholast. ●
11 P.	Łucyusza
12 S.	Eulalii
13 N.	<b>B 6 po Obj.</b>
14 P.	Walentego
15 W.	Faustyna
16 Ś.	Julianny P.
17 C.	Konstancyi
18 P.	Flawiusza
19 S.	Konrada P. ☽
20 N.	<b>B Starozap.</b>
21 P.	Eleonory
22 W.	Katedry ś. P.
23 Ś.	Piotra Dam.
24 C.	Dzień przest.
25 P.	Macieja Ap.
26 S.	Anastazyi ☽
27 N.	<b>B Mięso-p.</b>
28 P.	Leandra
29 W.	Romana W.

Dojrzewa owoc łez,  
Już blizki bólów kres,  
    Jęków i łkań;  
Zdziwiony słucha wróg,  
Z nad grobu woła Bóg:  
    Łazarzu, wstań!

*T. Lenartowicz.*

## Marzec

1 Ś.	Albina B.
2 C.	Symplic.
3 P.	Kunegundy
4 S.	Każ. Kr. Ⓞ
5 N.	<b>B Zapust.</b>
6 P.	Fel. M.
7 W.	Tomasza z A.
8 Ś.	Popiel. J.
9 C.	Franciszki P.
10 P.	40 Męczen.
11 S.	Konstant. Ⓞ
12 N.	<b>A 1 Wstęp.</b>
13 P.	Rozyny
14 W.	Matyldy
15 Ś.	Such., Kl.
16 C.	Lubina M.
17 P.	Jana Sark.
18 S.	Edwarda
19 N.	<b>A 2 Sucha</b> Ⓞ
20 P.	Eufemii i T.
21 W.	Benedykta
22 Ś.	Oktawiana
23 C.	Wiktora M.
24 P.	Gabr. Arch.
25 S.	Zw. N.M.P.
26 N.	<b>A 3 Głucha</b> €
27 P.	Jana Dam.
28 W.	Jana Kap.
29 Ś.	Eustacheo
30 C.	Kwiryna M.
31 P.	Balbiny P.

## Kwiecień

1 S.	Hugona
2 N.	<b>A 4 Środ.</b> Ⓞ
3 P.	Ryszarda
4 W.	Izydora
5 Ś.	Wincentego
6 C.	Celestyna
7 P.	Hermana
8 S.	Dyonizego
9 N.	<b>A 5 Czarna</b>
10 P.	Ezechiela Ⓞ
11 W.	Leona
12 Ś.	Juliusza
13 C.	Justyna
14 P.	7 boł. NMP.
15 S.	Anastazyi M.
16 N.	<b>A 6 Kwietnia</b>
17 P.	Rudolfa
18 W.	Apolon. Ⓞ
19 Ś.	Emy Wd.
20 C.	W. Czwart.
21 P.	W. Piątek
22 S.	W. Sobota
23 N.	<b>A Wielkanoc</b>
24 P.	<b>Pon. Wiel.</b> €
25 W.	Marka Ew.
26 Ś.	Kieta i M.
27 C.	Peregryna
28 P.	Witalisa M.
29 S.	Piotra M.
30 N.	<b>A 1 Biała K.</b>

»Nam trzeba za cenę życia  
po ogień jasny iść...«

*St. Wyspiański.*

## Maj

1 P. Filipa i Jak.  
 2 W. Atan. B. ●  
 3 Ś. Znal. ś. Krz.  
 4 C. Floryana  
 5 P. Piusa V., P.  
 6 S. Jana w Oleju

7 N. **A 2 po Wielk.**  
 8 P. Stanisława  
 9 W. Grzegorza  
 10 Ś. Izyd. Or. ☽  
 11 C. Beatryksy  
 12 P. Pankracego  
 13 S. Serwacego

14 N. **A 3 po Wielk.**  
 15 P. Zofii M.  
 16 W. Jana Nepom.  
 17 Ś. Paschalisa ☽  
 18 C. Wenanc.  
 19 P. Piotra Cel.  
 20 S. Bernardyna

21 N. **A 4 po Wielk.**  
 22 P. Julii Panny  
 23 W. Dezyder.  
 24 Ś. Joanny ☽  
 25 C. Urbana I., P.  
 26 P. Filipa Ner.  
 27 S. Jana Pap.

28 N. **A 5 po Wielk.**  
 29 P. Maks. i T.  
 30 W. Ferdynanda  
 31 Ś. Petroneli ●

## Czerwiec

1 C. **Wniebowst.**  
 2 P. Erazma  
 3 S. Klotyldy

4 N. **A 6 po Wielk.**  
 5 P. Bonifacego  
 6 W. Norberta B.  
 7 Ś. Roberta  
 8 C. Medarda B.  
 9 P. Felic. ☽  
 10 S. Małgorzaty

11 N. **A Ziel. św.**  
 12 P. **Pon. Ziel. św.**  
 13 W. Antoniego  
 14 Ś. Such., Baz.  
 15 C. Wita i M. ☽  
 16 P. Franc. i R.  
 17 S. Adolfa B.

18 N. **A 1 św. Tr.**  
 19 P. Gerwazego  
 20 W. Sylwer. P.  
 21 Ś. Alojzego G.  
 22 C. **B. Ciało** ☽  
 23 P. Zenona B.  
 24 S. Jana Chrzc.

25 N. **A 2 Prosp.**  
 26 P. Jana i Pawła  
 27 W. Wład. Kr.  
 28 Ś. Leona II., P.  
 29 C. **Piotra i P.**  
 30 P. Serca Jez. ●

»Raz w życiu winien każdy z was  
Alpejskiej palmy zdobyć kwiecie,  
Abyście potem jako głąz  
Byli na wszelki trud na świecie!  
Raz dokonany męstwa cud  
W żelazny pierś zakuje lód.  
I kto raz w życiu był ze stali,  
Do końca ten się nie powali...«

*K. Tetmajer.*

## Lipiec

## Sierpień

1 S.	Teobalda
2 N.	A 3 N. M. P.
3 P.	Heliodora
4 W.	Prokopa
5 Ś.	Cyryla i Met.
6 C.	Izajasza Pr.
7 P.	Pulcheryi P.
8 S.	Elźb. Kr. ☽
9 N.	A 4 Lukrec.
10 P.	Jana z Dukli
11 W.	Pelagii M.
12 Ś.	Henryka
13 C.	Małgorzaty
14 P.	Bonawent.
15 S.	Roz. Ap. ☽
16 N.	A 5 Szkapł.
17 P.	Aleksego W.
18 W.	Szym. z L.
19 Ś.	Wincentego
20 C.	Czesława i K.
21 P.	Praksedy P.
22 S.	Maryi M. ☽
23 N.	A 6 Apolin.
24 P.	Krystyna
25 W.	Jakóba Ap.
26 Ś.	Anny M. M.
27 C.	Natalii P.
28 P.	Nazarego M.
29 S.	Marty P.
30 N.	A 7 Abd. ●
31 P.	Ignac. Loj.

1 W.	Piotra w ok.
2 Ś.	Alfonsa
3 C.	Zn. ś. Szczep.
4 P.	Dominika W.
5 S.	NMP. Śnież.
6 N.	A 8 Prz. ☽
7 P.	Kajetana W.
8 W.	Cyryaka M.
9 Ś.	Romana i S.
10 C.	Wawrzyńca
11 P.	Zuzanny P.
12 S.	Klary P.
13 N.	A 9 Hip. ☽
14 P.	Euzebiusza
15 W.	Wnieb. NMP.
16 Ś.	Joachima W.
17 C.	Anastazego
18 P.	Heleny
19 S.	Ludwika B.
20 N.	A 10 B. ☽
21 P.	Joanny Fr.
22 W.	Filiberta Op.
23 Ś.	Filipa B. W.
24 C.	Bartłom. Ap.
25 P.	Ludwika Kr.
26 S.	Zefiryna M.
27 N.	A 11 Józ. K.
28 P.	August. B. ☽
29 W.	Śc. św. Jana
30 Ś.	Róży z Limy
31 C.	Rajmunda W.



»Ojczyzna moja — to praocjów sława,  
Szczerbiec Chrobrego, cecorska bu-  
ława,  
To duch rycerski, szlachetny, a męski,  
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski...«

*M. Konopnicka.*

## Wrzesień

1 P.	Idziego Op.
2 S.	Justa B.
3 N.	<b>A 12</b> Euf. Iz.
4 P.	Rozalii P.
5 W.	Wawrz. ☽
6 Ś.	Zacharyasza
7 C.	Reginy P.
8 P.	<b>Nar. NMP.</b>
9 S.	Gorgoniusza
10 N.	<b>A 13</b> Mik. T.
11 P.	Jacka i P. ☽
12 W.	Im. NMP.
13 Ś.	Tobiasza W.
14 C.	Podw. ś. Krz.
15 P.	Nikodema
16 S.	Korn. i Cypr.
17 N.	<b>A 14</b> Lamb.
18 P.	Józefa Kup.
19 W.	Januar. ☽
20 Ś.	S u c h., Eust.
21 C.	Mateusza Ew.
22 P.	Maurycego
23 S.	Tekli P.
24 N.	<b>A 15</b> Ger. B.
25 P.	Kleofasa
26 W.	Cypryana
27 Ś.	Kosmy i D. ●
28 C.	Wacł. Kr.
29 P.	Mich. Arch.
30 S.	Hieronima

## Październik

1 N.	<b>A 16</b> Remig.
2 P.	Anioł. Str.
3 W.	Kandyda M.
4 Ś.	Franc. S. ☽
5 C.	Placyda M.
6 P.	Brunona W.
7 S.	Różańca św.
8 N.	<b>A 17</b> Brygidy
9 P.	Dyon. B. M.
10 W.	Franc. Borg.
11 Ś.	Filom. i P. ☽
12 C.	Maksym. B.
13 P.	Edwarda Kr.
14 S.	Kaliksta P.
15 N.	<b>A 18</b> Jadwigi
16 P.	Gawła Op.
17 W.	Teresy
18 Ś.	Łukasza Ew.
19 C.	Piotra z A. ☽
20 P.	Jana Kant.
21 S.	Urszuli P. M.
22 N.	<b>A 19</b> Korduli
23 P.	Seweryna
24 W.	Rafała Arch.
25 Ś.	Chryz. i D.
26 C.	Ewarysta ●
27 P.	Sabiny M.
28 S.	Szym. i J.
29 N.	<b>A 20</b> Narc.
30 P.	Klaudyusza
31 W.	Wolfganga

Błogosławieni, którzy w czasie gro-  
mów

Nie utracili równowagi ducha,  
Którym na widok spustoszeń i złomów  
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy  
głucha:

Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni  
Nie tracą wiary w blask rannych pro-  
mieni:

Błogosławieni!

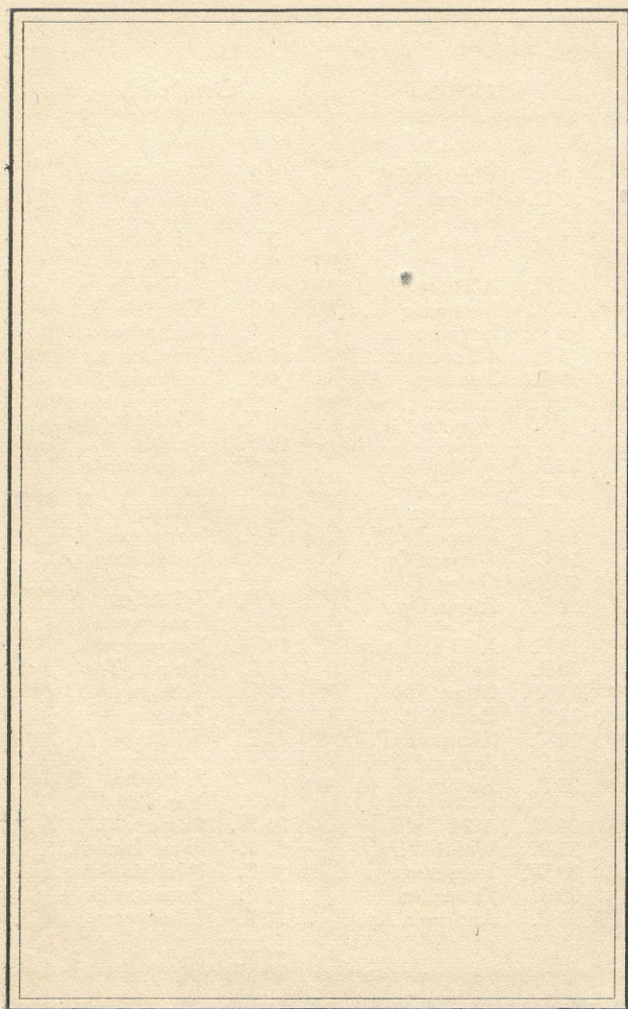
*J. Kasprowicz.*

## Listopad

1 Ś.	Wsz. Święt.
2 C.	Dz. zad. ☾
3 P.	Huberta B.
4 S.	Karola Bor.
5 N.	A 21 Św. Rel.
6 P.	Leonarda W.
7 W.	Engelberta
8 Ś.	4 Koronat.
9 C.	Teodora ☽
10 P.	Andrz. z Aw.
11 S.	Marcina B.
12 N.	A 22 Marc.
13 P.	Eug. i Stan.
14 W.	Jozafata M.
15 Ś.	Leopolda W.
16 C.	Otmara Op.
17 P.	Grzeg. C. ☾
18 S.	Otona Op.
19 N.	A 23 Elżbiety
20 P.	Feliksa
21 W.	Ofiar. NMP.
22 Ś.	Cecylii P.
23 C.	Klemensa P.
24 P.	Jana od Krz.
25 S.	Katarz. ☽
26 N.	A 24 Sylw.
27 P.	Wal. i Wirg.
28 W.	Krescentego
29 Ś.	Saturnina
30 C.	Andrzeja Ap.

## Grudzień

1 P.	Elig. Bisk.
2 S.	Bibiany ☽
3 N.	A 1 Adw. Fr.
4 P.	Barbary P.
5 W.	Sabby Op.
6 Ś.	Mikołaja B.
7 C.	Ambrożego
8 P.	Niep. Pocz.
9 S.	Leokadyi ☽
10 N.	A 2 Adw.
11 P.	Damaz. P.
12 W.	Maksentego
13 Ś.	Łucyi i Ot.
14 C.	Nikazego
15 P.	Ireneusza
16 S.	Euzebiusza
17 N.	A 3 Adw. ☾
18 P.	Gracyana
19 W.	Nemezyusza
20 Ś.	S u c h., Teof.
21 C.	Tomasza Ap.
22 P.	Zenona M.
23 S.	Wiktoryi P.
24 N.	A 4 Adw. ☽
25 P.	Nar. Chr. P.
26 W.	Szczep. M.
27 Ś.	Jana Ewang.
28 C.	Młodzianków
29 P.	Tomasza B.
30 S.	Liberyusza
31 N.	Po B. N. S. ☽



ADESSO PARLA...!

*...A teraz przemów siłą twego narodowego bólu, który w pędzie wichrowym gnał szable twoje na bitewne pola, — ślubem onej idei przemów, w której wasalstwo oddałaś się z duszą i ciałem, przemów niezłomnością swej leonidasowej wiary: — że nie zginęła i nigdy nie zginie — Epopejo legionowa!*

*Cześć i chwala tobie, coś na bojowych sztandarach rozprzędła nić tradycyjnego hasła: »za naszą i waszą wolność«, coś w ogniu zaciętego boju czyściła duszę polską z pleśni zgnuśnienia i niewiary, a w płynącej strugami krwi zmywała błędy i winy przeszłości... Cześć za ten cud czystego porywu, rozbłyśnionego w zadumie nad męczeńską mogiłą Polski, porywu, co Wam, polskie Legiony, w jasnej chwili Czynu startł z czoła krwawy stygmat wiekowego cierpienia, a odro-*

dzonym, żywym i młodym nieść kazał odkryte  
piersi na białe bagnety...

Poszli... Poszli silni, hartowni, nieugięci —  
tysiąc walecznych.

Nie zaświeciła łza w ich męskim oku, gdy  
żegnali rodzinny swój dach, bo oko słało swą  
odwieczną tęsknotę ku murom starej stolicy, —  
by w szarych krużgankach świętojańskiej kate-  
dry pochylić w dziękczynieniu czoła przed Panem  
Zasłępów, a ze zbielełych wzruszeniem warg do-  
być tę nieukojoną modlitwę męczeńskiej Polski,  
serdeczną pieśń, co dotąd zastygła w bólu na  
ustach...

Czy widzicie — rozwarłe wierzeje świątyni...  
dymy błękitne biją z rozedrganych kadzielnic, —  
organ huczy tryumfem, a z tysiąca piersi wale-  
cznych niesie się ku niebiosom wyzwolona pieśń...

Głowy pokłońcie, bo oto, wśród symfonii  
rozetkanych dzwonków, wznosi się zwolna ogni-  
sta tarcza monstrancyi i zakreśla nad wami —  
polscy bohaterzy — chrystusowy znak...

Błogosławi wam Pan za męczeński znój —  
przyszłości Twojej, Polsko, błogosławi...

A zgrzybiałe mury katedry wtórzą cichem  
echem przeszłości, co tu — w onej szerokiej na-  
wie — zdawało się, zsunęła na zawsze żelazne  
wieko nad sobą.

To było dawno... Oczy Rejtanów, Stasziców,  
Kottłatajów wodziły obłąkanie po twoich sklepie-

niach; sędziwy tumie polski, — patrz, tam w górnej łoży sam Serenissimus utkwil tępe wejrzenie w rozżarzony od świateł oltarz, a tragiczne oblicze ostatniego na polskim tronie świeci w szarym półcieniu jak gwiazda nieszczęścia.

To było dawno... Łuki twoje oplotła czarna wstęga narodowego bólu i w nim zwinęta przetrwałaś wiek cały.

A dziś — rozprężają się twoje mury od dziękczynnych modłów, a na twoich kamiennych płytach klęczą synowie tych, których krew wsiąkla w rolę męczeńską — a nie użyźniła...

\* \* \*

...A teraz przemów, legionowa Epopejo, do wieków całych potomności, że »płaszcz na twoim duchu nie był wyżebrany, lecz świętościami twoich przodków świetny«, że w łańcuch wiekowych zmagania i tęsknot narodowych, tyś wplotła swoją tęsknotę i swój ból nieukojonny, dobyłaś z ducha tę wiecznie żywą świadomość wolności, której nie przygasiły twarde lata klęsk i niedoli ojczystej.

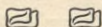
Rozkop mogiły wszystkie — tyś niemi hojnie posypała tę ziemię krzyżów... niech rozkopane świadczą późnym pokoleniom o Czynie twoim, — bo tam, w piersi tych, co śpią zastygłym już snem, złożony jest talizman narodowej wiary, a w pre-

dze skrzeplej krwi piszą się słowa sztandarów  
twoich bojowych:

»Myśmy po sławę nie do źródeł Lety  
Szli, bo w nas wiara była apostołska —  
Lecz nieśliśmy piersi na białe bagnety,  
A hasło nasze było zawsze — Polska, —  
Nas, bezimiennych, choć takich olbrzymich  
W swem bohaterstwie...«

Witold Piast.

W a r s z a w a.



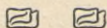
\* \*  
\* \*

Ustroim kiedyś w cudną wspomnień sławę  
Wasze proporce i pałasze rdzawe  
I imion waszych będziem poczet święty  
Czcic, jako krwawe Polski sakramenty...

Bowień w dzień siejby — dzień, mazołem długi,  
O wasze kości dźwiękną nasze pługi  
I w proch krwi waszej — rzucą w ziemię czarną  
Dla nowej Polski złote, polskie ziarno...

Geneva, 1915.

Jan Pietrzycki.



## LEGIONY POLSKIE.

(Powstanie, dzieje i walki.)

Gdy huragan wojenny sroży się wśród żywiołowego przewrotu po starych, piastowskich rubieżach, gdy z dymem pożarów w zgliszcza padają sioła i miasta, i w niwecz obraca się dorobek pokoleń i długich stuleci, a kurz krwi bratniej snuje się po »ziemi mogił i krzyżów« — trudno wobec otwartej jeszcze księgi wojny strasznej ujmować w pewne skryształizowane zarysy w skończonym rzucie znaczenie militarne go czynu dzisiejszych spadkobierców idei legionowej. Jeszcze bowiem rowy strzeleckie znaczą nowe granice terytoryalnego pochodu, a huk dział i grzechot karabinów maszynowych na tle płonących osad i krwawej ich łuny rysuje stalowym podbojem rozwój państw i narodów, jeszcze do rozwartych voluminów dziejowych geniusz wojny dorzuca codziennie wykwitły swych myśli. Nie pora więc teraz na kreślenie obszerne prześwietnych dziejów naszych rycerzy Legionów, którzy odziedziczywszy po swych przodkach hart ducha nie-

złomny i mocarną potęgę czynu, poszli w znojnym trudzie stawiać podwaliny pod gmach ojczysty i zakładać silne węgly u jego podłoża.

Dziś tylko ku uczczeniu chwili, gdy czas w nawrotnym kolisku przemija u pierwszej rocznicy stworzenia Legionów polskich, mających za sobą rok twardego i zmudnego znoju, wieńczonego niejednym epokowym czynem — w urywkowym zarysie spisujemy tych kilka luźnych i ułamkowych kart, przedstawiających szereg prześwietnych bojów, jakimi żołnierz polski na polu chwały stwierdził wielkość swej duszy i serca bohaterstwo.

---

Z chwilą, gdy postanowiono wojnę europejską, wybiła i dla Polski godzina, jakiej z utęsknieniem oczekiwały trzy pokolenia narodu, wpatrzone w daleki świt, za którym swobody słońce złociło w listopadowej nocy i w styczniowym boju niepodległościowe porywy zapalnych i rwących się do czynu bohaterów. Szerokie ziemie polskie oświeciła krwawa łuna wojenna i w onej chwili brzemiennej w następstwa zabrała głos reprezentacya narodu, by w poczuciu wielkiego obowiązku wypowiedzieć się i wezwać naród »do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego, na jaki naród stać, wysiłku«.

»W tej chwili naród musi dowieść — czytamy w odezwie do społeczeństwa polskiego, wy-

danej przez parlamentarne Koło Polskie — że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone utrzymać i przed wrogiem obronić.« Dla ujęcia tedy polskiej siły narodowej w zbrojne Legiony — Koło Polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa postanowiły utworzyć jedną, jawną organizację. Pod polską komendą i w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armii austro-węgierskiej powstały Legiony, by na szali tej wielkiej, światowej wojny rzucić czyn narodu, jako zadatek jego przyszłej doli.

W owym pamiętnym dniu 16. sierpnia 1914 na uroczystym zebraniu najpoważniejszych przedstawicieli narodu spłonęły wszystkie sztandary partyjne, a całe zwarte i jednolite społeczeństwo opowiedziało się solidarnie za jednym sztandarem Legionów polskich wokół rozwianego proporca Orła Białego, zatkniętego już przed kilkunastu dniami na wyzwolonym skrawku Królestwa Polskiego.

Taki jest związek Legionów Polskich, co niby wykwit zjednoczonej woli całego społeczeństwa stały się nawiązaniem owych świetnych tradycji, gdy skrzydlate wojska ongi pług na miecz zamieniwszy, szczyrzyły swe damascenki na karkach dzicy, niosącej w polskie rubieże zagonami śmierć i zniszczenie oraz zupełną zagładę polskiemu przedmurzu europejskiej kultury. Rozwarły się zapyłone prochami wieków karty

pięknych naszych dziejów, by nie pióra, ale szable mogły pisać na nich dalszy ciąg wielkich epizodów epopei narodowej. Na rzucone hasło ruszyły w szeregi tłumy bojowników. Zgłaszała się potomek dawnych rycerskich rodów, co z blizn i wojennego znoju czerpały sławę i wielkość, zgłaszała się młodź dzielna a gorąca, która po światło iść musiała z własnej sadyby, gdy gniazda ojców zaległ mrok duszny i kazamat groza, — przybywał też i chłop, w którego kurne chaty zaświtały promienne blaski narodowej wspólnoty, i robotnik, co pracy znojem dobijając się pragnął lepszego jutra.

Z chwilą, gdy przerwane zostały dyplomatyczne stosunki z Rosyą, gdy olbrzymie masy wojska rosyjskiego poczęły zalewać wschodnie rubieże austriackiego zaboru, rozpoczyna się dziejowa rola młodej polskiej organizacji wojskowej, stworzonej przez Józefa Piłsudskiego. Już w dniu wypowiedzenia wojny przekroczył granicę oddział strzelców polskich, znany później pod nazwą »ułanów Beliny«.

Stał się on załążkiem legionowej jazdy, co brawurowym atakiem swych dzielnych ułanów, ich zapędem i animuszem rycerskim przypominała żywo wsławioną husarską tężyznę, która jest wzorem dla dzisiejszych naszych junaków. Z nieznaczących zatem zawiązków powstała nasza konnica. W dniach sierpniowego skwaru,

gdy już pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem skrzyżowały się ostatnie zdania, po których działa miały przemówić, nieznaczny oddział z siedmiu ludzi złożony, wysunął się poprzez graniczne słupy do Królestwa Polskiego. Belina, Bończa, Grzmot, Hanko, Janusz, Kmicic i Żdzisław podążyli lasami i polnemi drużynami w stronę znanego im dworu. Pod zwierzchniem ich ubraniem cywilnem kryły się skromne mundury strzeleckie. Przyjęci zostali z entuzjazmem. Po otrzymaniu cennych informacyi ruszyli w stronę Jędrzejowa w tym zamiarze, by wywołać popłoch wśród władz rosyjskich i utrudnić akcyę komisji wojskowej, pobierającej rekruta. Zaledwie wkroczyli w opłotki tej miejscowości, gdy wyszła na ich spotkanie wieść radosna. Oto komisya wojskowa na wiadomość, że »strzelcy idą«, czem prędzej porzuciła swoje czynności, pozostawiła pobranych pod broń i umknęła do Kielc. Wobec takiego stanu rzeczy tych kilku naszych odważnych ułanów zaatakowało w nocy rosyjski oddział w Słomnikach, gdzie, jak później stwierdzono, 700 żołnierzy z pośpiechem i ze sprawnością, godną lepszej sprawy, wykonało odwrót. Po spełnieniu poruczonego zadania wraca nasz oddział do Krakowa i prowadzi łup w postaci pięciu koni, zagarniętych podczas tej wyprawy.

Tak to skromnie powstała krakowska konnica legionowa pod dowództwem Beliny. W kilka

dni później wyjechała ta garstka po raz wtóry na ziemię Królestwa, lecz teraz już jako przednia straż wyruszającej nazajutrz kompanii strzelców. Drobny orszak zwiększył się po drodze o dwóch nowych ochotników, Młota i Kolca, i liczył niebawem 9 jeźdźców, którzy szumnie, dumnie i buńczucznie zajechali do Wodzisławia, skąd mogli już wysłać pierwsze sprawozdania postępującym za nimi oddziałom.

W dniu 6. sierpnia przeszły oddziały strzelców granicę i tworząc zawiązek I. pułku Legionów, zajęły teren Królestwa. Rozwikłały się niebawem większe batalie, szybko po sobie następowały jedne starcia po drugich w Kielckiem. W znanej obronie dworca w Kielcach Beliniacy i oddziały strzelców zdobywają dla siebie zaszczytne wawrzyny. Rośnie zastęp legionowej konnicy i pełni niebawem szereg udanych wypraw wywiadowczych. Po walecznej obronie folwarku Czarnowieckiego wobec przeważających sił nieprzyjacielskich następuje odwrót naszych oddziałów zbrojnych w stronę Chęcin. Zmieniły się role z chwilą, gdy strzelcom przybyła pomoc w postaci dywizji austriackiej. Rosyane zarządzają odwrót, poczem strzelcy po raz wtóry zajmują Kielce w tym dniu, w którym w Krakowie zapada zgodna, jednomyślna uchwała, stwarzająca polskie drużyny zbrojne pod nazwą Legionów.

Wobec nowych ram, jakie ta uchwała stworzyła, schodzą w myśl zapowiedzi komendanta Piłsudskiego drużyny strzeleckie z linii bojowej, by na terenie Królestwa zająć się organizacją. Niebawem też zapanował ruch znaczny w komisjach poborowych w Kielcach, Miechowie, Częstochowie, Olkusz i Jędrzejowie. Wśród zmuszonej pracy błysnął jeden dzień pamiętny. Piątego września przybył do Kielc gen. Baczyński, naczelny wódz Legionów, by w pobliżu bojowego frontu odebrać przysięgę I. pułku. Gdy dalej nieprzyjaciel napierał, opuszczają Legiony Kielce i przez Morawicę forsownym marszem dążą do Wielkich Grabek i przez Stopnicę do Szczucina. Tu bronią powierzonego sobie odcinka między Opatowem a Szczucinem, a niebawem rozwijają operacje na lewym brzegu Wisły, zajmują Nowy Korczyn a następnie wzgórza między Opatowem a Winiarami, gdzie po raz pierwszy pozostają w gradzie karabinów maszynowych. W październiku użył krwią swą pułk I. sporo ziemi po lewym brzegu Wisły, potykał się bohatersko w srogiej walce pod Dęblinem, ogólne zyskał uznanie w kilkudniowych potyczkach pod wsiami Łaski i Suchowolą, stojąc w ogniu artyleryjskim i piechoty nieprzyjacielskiej. Poznały animusz rycerski drużyn strzeleckich ziemie Radomia, Świętokrzyskich gór i Kielc urodzajne niwy. Pomiędzy Krzywopłotami a Krakowem

przeprowadzają oddziały strzeleckie słynną wyprawę wywiadowczą poprzez linię nieprzyjacielską, dwa bataliony powstrzymują nawałę dział rosyjskich, podczas gdy pułk z brygadierem Piłsudskim na czele spieszy na nowe pole chwały, na Podhale.

---

Wawrzynowym wieńcem ustroił swe sztandary pułk pierwszy na ziemiach Podhala. — Chyżówki, Słopnice, Limanowa, Tymbark, Marcinkowice, Nowy Sącz — oto najważniejsze etapy zaciętych walk, pełnych ofiar, niezwykłego hartu i rzadkiej dzielności I. pułku w ciągu ostatniego tygodnia listopada i pierwszych dwóch tygodni grudnia. Po śmiałej wyprawie nocnej na Chyżówki, gdzie legionieści wzięli do niewoli szwadron rosyjski ze sztabem, nastąpiły kilkudniowe operacje w Limanowskiem; i tak najpierw marsz do Wilczycy, następnie do Limanowy, a po odwrocie napad na Tymbark i znów cofnięcie się. Kulminacyjnym punktem tych walk był marsz Piłsudskiego na Nowy Sącz, marsz kilku zaledwie batalionów — na cały, jak się później okazało, korpus rosyjski. W bitwie pod Marcinkowicami w dniu 6. grudnia w pełni zabłysła dzielność drużyn legionowych, które z pogardą śmierci i nieustraszoną odwagą szły w bój przeciw przeważającej sile wroga. Mimo gwałtownego ataku rosyjskiego z dwóch stron, od Rdziostowa



ULAN WĄSOWICZA.

i Dąbrowy nie zaniechał pułk ofensywy w kierunku Nowego Sącza. Na linię Marcinkowice—Rdziostów skierowano część batalionu III., która w silnym ogniu nieprzyjacielskim rozwinęła się na pozycjach, położonych o wiele niżej od rosyjskich. Jakby w piekle nieustannej tyralierki żołnierze nasi wytrwali czas dłuższy, wstrzymując nawałę wroga. Siły rosyjskie zajęły tymczasem Trzetrzewinę i poczęły zagrażać oskrzydleniem naszym oddziałom, wobec czego zarządzony został pod osłoną artylerii odwrót do Pisarzowej. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej bitwy była pełna brawury walka naszej artylerii pod dowództwem kap. Brzozy. W dniu 13. grudnia wszedł Piłsudski do Nowego Sącza, witany radośnie przez tłumy mieszkańców.

Twardy los wojny pokrzyżował jednak plany i po kilkudniowym wypoczynku ruszył pułk 20. grudnia na dalszą walkę, żegnany przez ludność gorącym życzeniem zwycięstwa.

---

Sytuacja wojenna w komitacie Marmaros-Sziget, we wschodnich Karpatach, spowodowała naczelną komendę c. i k. armii do przeniesienia z końcem września 1914 r. formującej się II. brygady Legionów z Krakowa na wschodni teren operacyjny. Brygada ta przedstawiała w tym czasie dwie trzecie sił legionowych. Pułk pierwszy

walczył od sześciu tygodni na terenie zachodnim, w Kieleckiem a następnie nad ujściem Nidy, dowództwo zaś nad tą częścią Legionów objęła c. i k. komenda, która z młodemi formacjami ruszyła na Węgry. Ordre de bataille II. brygady przy wymarszu z Krakowa przedstawiał razem 8 batalionów piechoty, 2 szwadrony jazdy i 3 baterie artylerji — w łącznej sile 9000 ludzi.

Tak otwierała się przed tą legionową siłą słynna, pełna trudów i krwawa kampania karpacka, w której wzięły udział młode siły militarne, przeznaczone od razu do ciężkich operacji wojennych na terenie górskim. Kampania ta obejmuje trzy okresy starć: operacje wspólne całej brygady, akcję grupy marsz. pol. por. Durskiego i grupy pułkownika Hallera.

Akcya grupy całej brygady przypada na czas od 6. października do 26. listopada i przedstawia trzy na wielkie rozmiary zakrojone epizody: walki w komitacie marmaröskim, kampanię nadwórniańską i akcję defenzywną na pozycji w Zielonej. Okres walk w komitacie marmaröskim z dwiema dywizjami kaukaskich kozaków nie wciągał do linii bojowej zwartej masy legionowej, ale zajmował nią drobne oddziały, rozrzucone po dość obszernym terenie operacyjnym. Treścią tej akcji było zmudne obchodzenie pozycji górskich, zajętych przez wroga, nieustanne ich atakowanie, wkońcu pościg za nie-

przyjacielem, znajdującym się w odwrocie. W czasie tym rozegrały się bitwy pod Kracsfalu, Marmaros-Sziget, Bocsko i Kissovölgy.

Kampania nadwórniańska wypełniła czas od 11. do 30. października. Wówczas to wcielone zostały wojska legionowe w skład »armii karpackiej« gen. Pflanzera-Baltina, której powierzono obronę pasm górskich. Zjednoczona armia rozpoczęła ofensywę w przełęczach górskich między Prislopem a Tucholką, przyczem 11. brygadzie powierzono akcję na linii Kiralymezö — przełęcz Pantyrska — Nadwórna. Brygada pod dowództwem marsz. pol. por. Durskiego zebrała się 16. października w okolicy Königsfeld—Brustewa w tym zamiarze, by wykonać ofensywę w kierunku Nadwórny celem ściągnięcia na siebie sił nieprzyjacielskich od linii Dolina—Stryj. Osłonę stanowiły w tym czasie dwa bataliony Hallera, które 12. października zajęły Rafajłowę. Już w tydzień później po przewyciężeniu technicznych trudności rozpoczęło się przesuwanie sił legionowych w kierunku Rafajłowej. W kilka dni później wyparły Legiony nieprzyjaciela z pozycji i wystąpiły z ofensywą. Zdobyto Pasieczną, Pniów, Nadwórnę, gdzie nowozaciężny żołnierz w pierwszej na wielkie rozmiary zakrojonej bitwie otrzymał chrzest krwawy. Szybko rozwijały się dalsze wypadki, zatem ofensywa w stronę Stanisławowa i Doliny, a i

koncentracja wszystkich sił w okolicy Nadwórna—Hwozd celem stworzenia należytego oporu wobec nadciągających znacznych zastępów rosyjskich.

W dniu 29. października rozegrała się zacięta bitwa pod Mołotkowem, w której 8 batalionów legionowych wraz z batalionem pospolitego ruszenia stoczyło pamiętny bój z dwukrotnie przeważającą armią nieprzyjacielską. Nieprzyjaciel ponosił tak ciężkie straty, iż nawet zarządził częściowy odwrót na prawem skrzydle. W tym okresie wspólnej akcji całej II. brygady stoczyły Legiony w czasie od 12. do 30. października szereg potyczek, w których wykazały nadzwyczajny hart i siłę niezłomną.

Okres od 31. października do 25. listopada obejmuje defenzywę na pozycji w Zielonej, gdzie Legiony powstrzymać miały nawałę nieprzyjacielską. W tym czasie spełniły one swe trudne zadanie i stoczyły kilka bitw i utarczek, w których utrzymały zdobyty teren ziemi ojczyściej.

Drugą fazę walk Legionów na wschodzie stanowi akcja grupy gen. Durskiego w trzech odrębnych rozdziałach. Obejmuje zatem kampanię na Huculszczyźnie, kampanię ökermeską, wkońcu galicyjską.

Kampania na Huculszczyźnie trwała od 26. listopada do 8. grudnia. Powierzone zadanie paraliżowania ofensywy nieprzyjacielskiej nad śre-

dnim Prutem przeprowadziły Legiony w szeregu walk, któremi ubezpieczyły akcję innych grup i odciągnęły siły nieprzyjacielskie od linii operacyjnej. Kampania ökermeska (od 9. grudnia do 10. stycznia) doprowadziła do odbicia części terenu, zajętego przez Rosyan.

Na czas od 11. stycznia do 10. marca przypada ofenzywa na Bukowinie i kampania gali-cyjska, która tworzy niezwykle bogaty i wielu wynikami pomyślnymi wieńczony okres walk legionowych. Dzielne i pełne pogardy śmierci nasze zastępy na prawem skrzydle grupy ofenzywnej, dążącej w stronę Kirlibaby, oskrzydlającym ruchem spowodowały przełom w pozycjach nieprzyjacielskich i wraz z wojskami regularnymi ruszyły pochodem zwycięskim przez Bukowinę i wschodnią Galicyę, zdobywając pięćdziesiąt kilometrów ziemi za pięćdziesiąt tysięcy rubli. Olbrzymie trudy, niezwykle krwawe i zażarte potyczki, pełne brawury ataki tworzą wspaniałe karty z dziejów II. brygady Legionów, walczących na karpackim terenie. Tu w znoju i boju żołnierz-legionista laurem ozdobił swe skronie i zyskał ogólne uznanie. Bitwa pod Kosolówką, stoczona w dniach 6. i 7. marca, zakończyła okres walk pozycyjnych.

Trzecia akcja grupy pułk. Hallera rozpoczęła się z dniem 26. listopada, gdy nastąpił podział II. brygady Legionów, przyczem mniejsza ta grupa przyjęła w spuściznie po całej brygadzie

utrzymanie pozycji w Zielonej. Partya ta pozostawała w defenzywie po dzień 30. stycznia, po-  
czem przeszła do akcji zaczepnej, którą prowa-  
dziła do 7. marca. Broniła ona doliny Górnej By-  
strzycy i odciągała siły rosyjskie, kroczące na  
przesmyk tartarowski. Mimo obronnego charak-  
teru wykonywały oddziały legionowe nieustanne  
dzienne i nocne ataki, a do najchlubniejszych czy-  
nów zaliczyć należy odparcie nocnego ataku na  
Rafajłowę z 23. na 24. stycznia, w którym odrzu-  
ciły nieprzyjaciela na Zieloną i zagarnęły przy-  
tem 500 jeńców. Równolegle inne oddziały przy-  
puściły nazajutrz, w dniu 24. stycznia, atak na  
Bertiankę. Utrzymaną zatem została Rafajłowa,  
a oddziały regularnej armii, uzyskawszy w ten  
sposób przejście, mogły rozpocząć ofensywę.

Akcya zaczepna pod wodzą pułk. Hallera  
prowadzoną była najpierw w dolinie Bystrzycy  
Nadwórniańskiej, następnie Bystrzycy Sołotwiń-  
skiej. W pierwszym okresie grupa ta, pozosta-  
jąca w środku armii gen. Pflanzera, jako znająca  
dobrze teren, wybitny bierze udział w staczanych  
potyczkach i szczególnie odznacza się w walce  
pod Maksymcem i Zieloną w dniu 31. stycznia  
i 1. lutego. W akcji ofensywnej zdobyte zo-  
stały główne obronne pozycje rosyjskie na po-  
łudnie od Stanisławowa, a cechą charakterysty-  
czną tych oddziałów, pozostających pod komendą  
nieustraszonego dowódcy, jest niezwykła ruchli-

wość, jaką okazują one na trudnym terenie i wśród uciążliwego marszu.

Przez sześć miesięcy karpacka kampania II. brygady Legionów przyniosła orężowi polskiemu chlubne świadectwo. W całej pełni wystąpiły tu zalety pierwszorzędne żołnierza Polaka, co okazał się w ten sposób godnym następcą idei niepodległościowej, reprezentowanej ongiś przez legionistów Dąbrowskiego, czwartaków Skrzyneckiego i powstańców styczniowych. Po tej uciążliwej kampanii górskiej, wymagającej odrębnej taktyki bojowej — otrzymuje II. brygada Legionów kilkutygodniowy odpoczynek, lecz już w dniu 11. marca schodzą się jej oddziały w Kołomyi, by wkrótce wyruszyć na nowe pola krwawych walk i sięgnąć po dalsze wawrzyny.

---

Nad biegiem Nidy I. brygada legionowym idąc szlakiem w wspaniałej epopei, nowe a świetne znaczyła epizody polskiego oręża. Przekroczwszy brzegi Nidy, w nużącym marszu szła naprzód traktem sandomierskim wzdłuż żyznych łąnów nadwiślańskiej ziemi. Przed rycerskimi zastępami jechał dywizyon ułanów z Beliną na czele, za nim w awangardzie drugi pułk piechoty, zamykały wojenny pochód główne siły brygady. Niby na kształt dawnych z nieprzyjacielem rycerskich harców, które krwawe poprzedzały zapasy, wywiązały się rychło przednie potyczki

z rosyjską jazdą. Drobne utarczki rozwinęły się szybko i niespodziewanie w zaciętą bitwę. Ruszyły w myśl wydanych przez bryg. Piłsudskiego naprzód linie tyralierskie, szybko wyjechały na pozycje baterie — rozpoczęła się regularna pod Konarami bitwa. Rozpadła się ona niebawem na szereg odrębnych, samodzielnych wystąpień, świadczących o wybitnych zdolnościach oficerów polskich, których poszczególne zarządzenia, wydawane w miarę rozwijania się faz bitwy, złożyły się na całość nienaganną pod każdym względem. Żelazna brygada znów swej świetności złożyła dowody. Drugi pułk piechoty poszedł w ogniową linię i rozległym frontem uderzył do ataku. Konary w dziejach Legionów jasne zyskały karty.

---

Pełne światło na animusz rycerski wojsk legionowych rzuca kampania bessarabska, z której jeden podajemy epizod. Już w pierwszych dniach czerwca rozpoczęli Rosyanie pod gwałtownym naporem wojsk atakujących ustępować z nieznanego skrawka zajmowanej jeszcze przez się ziemi bukowińskiej. Ośrodkiem ruchów strategicznych naszych wojsk były Czerniowce, a wśród trzech grup, które parły nieprzyjaciela w kierunku granicy, walczyli legioniści w centrum. W d. 10. czerwca nastąpiła pewna zwłoka w operacjach bukowińskich, gdyż legioniści, którzy wypierali nieprzyjaciela ku wschodowi, dostali się nagle

w ogień rosyjskiej artylerii. W międzyczasie poczyniła znaczne postępy grupa lewa, operująca na południe od Dniestru, tak że mogła wywrzeć silny nacisk na prawe skrzydło rosyjskie. Na skrajnem prawem skrzydle tej grupy lewej udało się jednej konnej baterii zaatakować gwałtownie skrzydło rosyjskiego centrum, zmusić do milczenia dwie rosyjskie armaty, uwolnić z rozpaczliwego położenia legionistów i wyprzeć centrum rosyjskie aż do głównej linii obronnej w okolicę Zadobrówki.

Nadszedł wreszcie dzień 11. czerwca. Nieprzyjaciel silnie oszańcowany na całej linii od Sadogóry do lasów, położonych na północ od Zadobrówki, oczekiwał ataku, rozporządzając wielkimi oddziałami kawaleryi, by utrudnić regularnie rozwijający się napór. Gdy pozycje rosyjskie pod Zadobrówką, naprzeciw głównych sił legionowych, mimo gwałtownych szturmów nie zachwiały się, gdy liczne trupy bojowników polskich, młodych obrońców szczytnej idei, oddało już życie w obronie jej wskazań, nagle na tyłach wojsk nieprzyjacielskich pojawiają się nasze zastępy. — Legioniści bezzwłocznie na całym froncie przechodzą do ataku. Prawie cały batalion nieprzyjacielski poddaje się oddziałom polskim, których zdobycz stanowi 5 oficerów i 362 żołnierzy rosyjskich, oraz karabin maszynowy wraz z amunicją. Najsilniej umo-

cniona linia nieprzyjacielska od Sadogóry po lasy naddniestrzańskie została przełamana. W panicznym popłochu opuścili Rosyanie dalej ku południowi założone pozycje, drugi i trzeci szwadron polskich Legionów pędzi nieprzyjaciela ku wschodowi, a w ślad za nim postępuje zwycięstwem upojona piechota legionowa, która liczny łup zbiera po drodze.

Okazuje się niebawem, że siłą, która znalazła się na tyłach nieprzyjaciela, był mały oddział, z 25 legionistów złożony, a przeznaczony do zagrożenia prawemu skrzydłu rosyjskiemu. Nagła salwa tego szwadronu tak przeraziła nieprzyjaciela, iż czem prędzej poddał się i broń złożył. Przełamanie rosyjskiego frontu doprowadziło zatem do zupełnego usunięcia najeźdźców z bukowińskiej ziemi.

---

»Drugi szwadron pod Rokitną okrył się w d. 13. czerwca nieśmiertelną sławą — donosi raport bojowy — gdyż takiej szarży nie było jeszcze dotychczas napewno w całej kampanii.«

W dziejach legionowego boju zostanie trwale szalona, niesłychana szarża ułanów Wąsowicza, wzorowana chyba na słynnych szarżach z epepei napoleońskiej. Z piekielnego tego ataku, w którym brało udział 60 ułanów, sześciu ledwo wróciło nietkniętych w szeregi. Padł na czele swego oddziału rotmistrz 2. szwadronu II. bry-

gady Legionów, Zbigniew Dunin Wąsowicz. W chwalebnym czynie podzielili los wodza do grobowej deski wierni podkomendni por. Jerzy Kisielnicki, por. Roman Włodek, chor. Adamski i szereg innych. Śmierć rotmistrza, który w myśl danych dyspozycji wykonał tę szaloną szarżę na potrójne, kryte okopy rosyjskie, uczyniła niepowetowaną stratę w młodej konnicy legionowej, ustąpił bowiem w zaświaty żołnierz zawołany, wódz znakomity, który w karpackich znojach męstwo polskie otoczył nigdy nie gasnącą aureolą sławy.

Pojawił się niebawem dnia 28. czerwca rozkaz naczelnego dowództwa:

»Żołnierze-Legioniści!

»W dniu 13. czerwca 1915 pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2. szwadron naszej kawaleryi. Garstka bohaterów w sile 60 jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórne moskiewskie okopy, bohaterstwem swoim wywołując podziw wśród wrogów.«

»Czwarty i ostatni już szereg wrożyh okopów przebyło tylko 6 jeźdźców.«

»Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin Wąsowicza, poruczników Topora, Włodka i wachmistrzów Nowakowskiego

i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręcza!»

»Nieśmiertelna ta szarża 2. szwadronu staje odąd godnie obok Samosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu tak sławnie za Polskę poległych, złotymi głoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.«

»Cześć im i sława!«

*Durski, marsz. pol. por.*

---

Zacięty bój toczy się jeszcze o sprawę polską. Księga losów naszych jeszcze otwarta a śmierć-kosiarka zapełnia białe pola kart długim szeregiem nazwisk tych, którzy poszli na kul grady i padli na polu chwały, dając innym przykład »do sławy grodu«.

Poszli oni na walkę ciężką, by krwią swoją serdeczną założyć twarde, spiżowy protest przeciw brutalnej tyranii wroga, by położyć nowy kamień na narodowym szańcu.

Uratował w przebiegu dziejowym cześć narodu żołnierz polski. Czy w zaraniu wieków, gdy granice Polski opierał o Dniepru wody i Bałtyku nurty, czy później rozsnuwał powiewne proporce, gdy z pieśnią »Boga Rodzica« szedł na chytrych, żądzą zaboru cudzej ziemi dyszących mnichów

zakonnych, czy biegiem lat, gdy na cecorskich, chocimskich polach w sławie chadzał rycerskiej, czy w drogiej olszynie szedł na bagnety, a potem zdobywał redutę na Woli, by szlakiem tułaczym żołnierza-nędzarza pójść »borem lasem«, — czy wreszcie w słynnej szarzy ułanów polskich w pamiętny dzień 13. czerwca na polach Rokitny — zawsze i wszędzie jednym, gorącym był obrońcą honoru narodu i czci jego wytrwałym, niezłomnym bojownikiem-rycerzem.

Nie zapomni też nigdy historia wielkich wojen o polskim bojowniku.

*R. J.*



## Z LIRYKI WOJENNEJ.

### K O M E T A.

Żołnierskie serce moje  
Kołacze się, jak ptak,  
Czas iść na krwawe boje  
Sam Bóg nam zesłał znak.

Lśnią ciche, straszne znaki,  
Lśnią setki złotych gwiazd,  
Jesteśmy trwożne ptaki,  
Wygmane z własnych gniazd.

Jesteśmy, jak żorawie,  
Różaniec których pękł...  
...Czy we śnie, czy na jawie  
Słyszeliśmy ich jęk.

Opadliśmy jak ptaki  
Na stratowany łąn...  
Już widać los nam taki  
Za grzechy zesłał Pan.

*Edward Ligocki.*



NR. 44.

SZKIC.

W celach opuszczonego klasztoru i salach szkolnych urządzono szpital prowizoryczny. Położony na wzgórzach, opodal od mieszkań ludzkich, szpital ten przeznaczony był dla ciężko rannych. Z poblizkiego bojowiska zwożono tu nieustannie ofiary zaciekłych zapasów krwawych.

Było nas czterech asystentów, którzy wraz z dyrektorem, starszym lekarzem wojskowym, dr. Ernestem, i całym oddziałem pielęgniarzy i dozorców, zaledwie podolać mogliśmy pracy. Dzień i noc na nogach, omdlewaliśmy nieraz z utrudzenia i bezsensowności, z podziwem patrząc na naszego szefa, który bez wytchnienia, z nieślabnącą energią, spokojny na pozór i zimny, sam przeprowadzał najtrudniejsze operacje, a miał baczne i czujne oko na wszystko i wszystkich.

Dziwny to był człowiek. Zamiłowany w swoim zawodzie i znakomity chirurg, dokonywujący z zimną krwią najzawilszych i najboleśniejszych operacji, miał jednak serce niezmiernie tkiwe, a umysł tak wrażliwy i tak subtelny,

jakby poetą był. — Był też niewątpliwie głębokim psychologiem; wczuwał się niejako w duszę pacjenta, który go nie tylko swem fizycznym cierpieniem, lecz i duchową jakąś komplikacją zainteresować potrafił. Wówczas poświęcał mu się w dwójnasób: lecząc ciało, usiłował podźwignąć, pokrzepić ducha.

Znałem go od dawna, podziwiałem i kochałem.

Pewnej nocy, przyszedłszy do jego gabinetu z raportem, zauważyłem od razu, że on, tak zwykle spokojny, był ogromnie poruszony, czy też może wyczerpany.

Z roztargnieniem słuchał mego sprawozdania o nowym transporcie rannych.

— Na Boga, kiedy się to już skończy! — zawołał, przerywając mi. — Zdawałoby się, że przez tyle miesięcy pobytu i pracy w tej istnej rzeźni, człowiek powinien skostnieć, zmartwieć, stać się zgoła nieczułym na widok poszarpanych ran, pogruchotanych członków, strumieni krwi, jęków i rzeżeń konających. Otóż nie! W zwykłym czasie, przy stole operacyjnym, w porządnie zaopatrzonym szpitalu, to zupełnie co innego. Tu zaś ciągła gorączka, nieustający pośpiech, coraz nowe komplikacje, fizyczne i moralne, budzące zrazu zaciekawienie, potem jakąś obawę, lęk, — czasem obrzydzenie, wstręt, to znów bezsilny

gniew, lub żal. — W rezultacie — rozstrój nerwów...

Rzucił się na łożko polowe, wyciągnął i na skrzyżowanych rękach oparł znużoną głowę.

Usiadłem opodal, sądząc, że usnie, bo oczy przymknął.

Lecz po chwili otworzył je szeroko i spytał:

— A co nr. 44? Byłeś pan u niego?

— Znacznie spokojniejszy. Czasem tylko majaczy i jak zwykle, klnie... Gdy odchodziłem, usypiał... Zdaje się lepiej... Rana wprawdzie ciężka, ale znakomite pańskie zabiegi...

— Moje zabiegi!... Na niczy się nie przydały, gdyby nie bujność tych młodych sił, wprost niezwykła odporność organizmu, ale i ten ulegnie wreszcie tej gorączce, która nim szarpie. Bo niebezpieczeństwo jest ciągłe i wielkie... lecz nie z powodu samej rany... W nim się kołacze zgnębiona, niecierpliwa dusza...

— Zgnębiona? — powtórzyłem ze zdziwieniem. — On raczej na gnębiciela wygląda, który się wścieka, że teraz sił mu braknie, aby mordować znienawidzonych Polaków... Więc klnie.

Po ustach doktora przemknął błady uśmiech. Dźwignął się i oparł na łokciu.

— Znasz pan jego nazwisko?

— Znam tylko imię: Siergiej...

— Ten Siergiej nosi jedno z najpiękniejszych w Polsce nazwisk.

— Więc on Polak?

— Tak i nie. Dziwnym trafem wypadł mu numer 44. Zagadkowa Mickiewiczowska liczba! On też istotnie pochodzi z krwi dawnych bohaterów, a z matki obcej — Rosyanki... Przedwczoraj wypadł był w malinę i mówił dziwne rzeczy. Ze słów nieskładnych, poszarpanych, to gwałtownych aż do wściekłości, to rzewnych aż do łez, trudno było wyrozumieć całość, lecz wystarczyło najzupełniej, by sobie zdać sprawę, że w tym człowieku chora, zgnębiona dusza się kołacze...

Doktor ułożył się znowu i przymknął oczy.

— Ot, — szepnął — jedna z ofiar tych wyjątkowych komplikacyj, o których wspomniałem, a które tylko w naszym nieszczęśliwym narodzie są możliwe.

Przysłoniłem lampę. Widząc wyczerpanie naszego kochanego szefa, chciałem, aby choć na chwilę usnął, dwie bowiem poprzednie noce spędził niemal zupełnie bezsennie przy ciężko rannych, a zwłaszcza przy tym numerze 44.

Mała cela, będąca gabinetem szefa, o ścianach biało lakierowanych, tonęła w mroku. Biurko, łóżko żelazne, na którym teraz znużony szef spoczywał, dwa fotele i krzesła stanowiły całe umeblowanie, oprócz szafy oszklonej z przyrządami chirurgicznymi i wielkiej umywalni, w której po wielekroć w ciągu dnia myliśmy skrwawione przy operacjach ręce.

Na dworze szalała marcowa wichura. Deszcz ze śniegiem bił w szyby, czasami z taką wściekłością, jakby je wysadzić chciał. Przeniknął mnie dreszcz; zawiąłem się w szal i zagłębiłem w fotelu. Wicher jęczał z coraz większą siłą, a tak przeraźliwie, jakby z pobliskich pobojuwisk zbierał wszystkie jęki rannych i konających i słał je ku nam, wzywając pomocy.

Ogarnął mnie ogromny smutek, poczucie własnej niemocy wobec ogromu cierpienia i bólów ludzkich. Tłoczył mnie ich ciężar, miażdżył, wprawiał w odrętwienie...

I nagle spadł na mnie sen ciężki, jak zmora.

Ocknąwszy się po chwili, ujrzałem szefa, rozbudzonego już zupełnie, siedzącego na łóżku, z głową opartą na obu rękach.

— Spałeś pan twarzo — rzekł do mnie. — Zbudziłem pana mimowolnie. Bo ja spać nie mogę. Dziwnie mnie rozstroił ten zwaryowany nr. 44...

— Zdajesz się pan nim szczególnie interesować...

— Jak każdym innym ciężko rannym. Ale on ma w sobie coś, co szczególnie denerwuje, oburza, gniewa, a często porusza do głębi.

Zamilkł, a potem mówił, jakby sam do siebie:

— Temat zaiście dla powieściopisarza. Nie powinno mnie to wcale obchodzić, a jednak... Gdy po raz pierwszy, po operacji i opatrunku,

ten Siergiej przyszedł do przytomności, wpatrzył się we mnie swemi dużemi, błyszczącemi gorączką oczami i spytał ostro, po rosyjsku:

— Wy Polak?

— Tak.

— Nie chcę od was pomocy!... nie chcę! Niech raz zdechnę. Wolę to, niż być w waszych rękach, w niewoli!

Gwałtownie szarpnął opatrunek, chcąc go zerwać. Z pomocą dozorczy zdołałem zaledwie go pohamować.

A on klął:

— *Wy mierzawcy! sukcin syny! padleczy!*

Starałem się go uspokoić na wszelkie sposoby. Przemawiałem to surowo, to łagodnie. Przedstawiałem, że zabija siebie, nie hamując siłą woli porywów gwałtownych:

— Młody pan jesteś, piękny — bo rzeczywiście jest piękny, — życie przed tobą, przyszłość...

— *Czort pabieri!* — wrzasnął. — Piękna przyszłość w waszych rękach, w niewoli u was! Ja porucznik gwardyjskiego pułku!... kamerjunker... ha! ha!...

Wykrzywił usta szydersko i splunął.

— Musisz pan mieć rodzinę, — mówiłem dalej — dla której powinienesz chcieć żyć... ojca, matkę, brata...

A na to on rzucił się jak wściekły i znowu sięgał do opatrunku...

— Brat!... — zacharczał. — Nu, da! On to mnie tą kulką potraktował... mierzawiec! Brat!... *Zaczem-że sa wsiem nie ubił... kanalia!*

Rzucał się tak gwałtownie po łóżku, że ledwie we dwóch z pielęgniarzem utrzymać go mogliśmy.

I nagle osłabł, wpadł jakby w omdlenie. Ustami poruszał bez dźwięku. Po chwili na bladą, wychudłą jego twarz występować zaczęły gorączkowe plamy. Już się nie poruszał, ale wnet zaczął majaczyć. Zrazu niezrozumiałym bełkotem, potem coraz wyraźniej mówił. Zdawał się rozmawiać z jakimś przyjacielem, którego Kostiem nazywał. Śniło mu się widocznie, że jest na jakimś bankiecie, czy orgii oficerskiej, bo wciąż powtarzał:

— Wy, Kostia, wy umiecie się bawić. Napijecie się *aczyszczzennoj, szampanskawo* i wesoło wam. A u mnie, na dnie kieliszka — piołun... Ostatnia kropla gorzka, tfu! Pytasz dlaczego? Ja się o to własnej duszy pytam i rozdrapuję tylko trzy rany, co się zowią: Ojciec... biedny ojciec... Matka... *mamasza... la belle, la charmante mamasza...* A wreszcie brat! *Brat skatina!*...

Ile razy wspomniał o tym bracie, tylekroć się rzucał. Musiała ich rozdzielić jakaś wielka nienawiść, o którą zapewne pytał go ów przyjaciel Kostia, bo ranny po chwili znów bełkotał:

— Przyczyna? przyczyna?... Przyczyn ty-  
siące... Od kołyski niemal. On był starszy, niby  
zdolniejszy, chwalono go... A mnie piekła za-  
zdrość. — Ojca kochałem nad życie, nie wiem  
dlaczego, ale kochałem, lecz on wolał Saszę, któ-  
rego Olesiem zwał. Z nim zamykał się w swoim  
pokoju, aby po polsku mówić i polskie książki  
czytać. Tylko z nim! A we mnie wrzało piekło  
zazdrości. Znienawidziłem Saszę... znienawidzi-  
łem na śmierć...

Doktor Ernest przerwał, wstał i począł się  
przechadzać, milcząc.

— To rzeczywiście — ożwałem się — zajmu-  
jąca komplikacja duchowa i dość rzadka takiej  
nienawiści braterskiej.

— Nie tak rzadka, jak się zdaje. Spotykałem  
jej przykłady parę razy w życiu, a zawsze pra-  
wie jest nieubłagana, straszna... Na tem jednak  
nie koniec. Majaczenie to rannego trwało długo,  
a ze splątanych strzępów gorączkowych marzeń  
ułożył się przed memi oczyma taki obraz:

Ojciec z wielkiej miłości ożenił się za lat  
młodych z piękną Rosyanką, która wyszła za  
niego może dla świetnego nazwiska, a może dla  
— swobody. Rodzina ojca wskutek tego małżeń-  
stwa odsunęła się od niego, a piękna pani zagar-  
nęła go zupełnie pod swoją władzę. Kazała mu  
grać nawet jakąś rolę u dworu carskiego, kazała  
żyć w otoczeniu obcym, w atmosferze dla niego

wstrętnej, w ciągłym moralnym przymusie. Jakie tam były pierwsze lata pożycia tej niedobrej pary, o tem oczywiście Siergiej wiedzieć nie może, ale odkąd począł zdawać sobie sprawę z wydarzeń życiowych, spostrzegął, że było fatalne. Czy to przez bezwiedne nieraz u dzieci uczucie sprawiedliwości, czy wskutek wielkiej, instynktownej, wprost namiętnej miłości do ojca, mały Siergiej, jakkolwiek pieszczony i psuty przez matkę, zwracał się zawsze jednak ku ojcu, którego uważał za uciemżoną ofiarę. Dość było słyszeć, z jaką piekącą ironią mówił Siergiej w malignie o matce, — którą zwie szyderczo *la charmante, la séduisante mamasha*, — aby się domysleć, ile w tem sercu nagromadziło się goryczy i żalu do tej pięknej, widocznie zalotnej i szukającej hołdów pani. A jednak ojciec zdawał się nie dostrzegać tej namiętnej miłości młodszego syna. Zgnębiony własną niedolą, zostawił zdaje się zupełnie matce Siergieja, którego ona szczególnie kochała, a zajął się wyłącznie starszym Aleksandrem, zwanym Saszą, na niego przelewając cały ogrom uczuć swego zrozpaczonego serca. Starał się go uchylić z pod wpływu matki, uczył po polsku, uczył dziejów ojczystych i tradycyj rycerskich swego rodu. Ten człowiek, który dla miłości pięknej Rosyanki wyrzekł się w porywie młodzieńczym rodziny, kraju, społeczeństwa swego, całą siłą w późniejszym wieku,

po doznanych rozczarowaniach i zawodach, powracał do tych uczuć, których się był zaparł, a którymi w życiu codziennem ciągle poniewierano i drażniono...

— Kochany dyrektor, — wtrąciłem — dorabiasz już własną wyobraźnią szczegóły obrazu...

— Nic nie dorabiam... Zszywam tylko to, co w poszarpanych frazesach wychodziło z ust majającego w malignie. Nie raz, ale może dziesięć razy powracał on do tych udręczeń swego ojca. Opowiadał, jak on, Siergiej, skulony pod drzwiami ojca, słuchał z rozpaczą jego ciężkich westchnień, a nawet łkań spazmatycznych, — to znów podsłuchiwał zazdrośnie jego rozmów z Saszą, rozmów prowadzonych po polsku, a traktujących najczęściej o wielkości dawnej Polski, z której dziejami dzieje ich rodu były ściśle związane. I trzeba słyszeć, z jaką namiętnością Siergiej o tem mówi. Bo ten człowiek wszystko odczuwa niezwykle namiętnie; nie zna uczuć umiarkowanych, spokojnych. Namiętnie kochał ojca, gwałtownie cierpiał, widząc, że ten ojciec odsunął się od niego, a przygarnął Saszę. I począł równie namiętnie nienawidzić brata; znenawidził zaś zarazem i to, co widocznie tak silnie łączyło ojca ze starszym synem: język polski, dzieje ojczyste i historię własnego rodu.

— Och, Kostia! — wołał w malignie — gdybym wiedział, w której żyłę płynie we mnie krew

polska, tobym wypruł tę żyłę i krew tę wypuścił, by się nie mieszała z *istunno-rossyjską* krwią mojej matki... Ha! ha! *La séduisante mammasza!* Ona ma w sobie wesołą krew, burzącą się jak szampańskie wino. Czuję ją czasem w sobie, lecz wnet tamta, polska, zatruwa ją jadem... beznadziejnym smutkiem... tęsknotą... A ty chcesz, żebym się z wami weselił!...

I znowu wracał do ojca. Ale tu już historia się gmatwa... staje się niewyraźną, zamgloną. Są widocznie rzeczy, o których Siergiej nawet w mągli nie chce wyraźnie mówić. Z urywanych wykrzykników można się tylko dorozumieć, że w pożyciu jego rodziców zaszła w tym czasie jakaś katastrofa, jakiś skandal.

Usta majaczącego krzywiły się w konwulsyjnym skurczu.

— Ha! ha!... bełkotał — *la charmante mammasza* była w opałach!... Strach! strach!... *Czort pabieri... Wsio propało!*...

Długo milczał; zdawał się uspokajać. Lecz wkońcu szeptać począł, jakimś zupełnie innym, miękkin, niemal rzewnym tonem:

— Biednyj papasza! biednyj! Porzucił wszystko, rzekł się »czynu«, wszystkich godności i wyjechał daleko, na wieś.

Znowu się wzburzył, szarpnął gwałtownie.

— Zabrał z sobą Saszę, swego umiłowanego Saszę, a mnie zostawił... na stracenie... *na pro-*

*klatje!... Wot szto! A ty siedz teraz brat w Pi-  
tierie, uwijaj się z mamaszą — toujours sédui-  
sante — po salonach. Skończyłeś szkołę kadetów,  
to ubieraj się w mundur kamerjunkra, czy tam  
porucznika gwardyjskiego pułku... Masz pro-  
tekcyę — od czegoż *la charmante mamasza?* —  
zajdziesz daleko. Więc śmieję się, bądź wesoły,  
hulaj!...*

I z wysiłkiem, głosem chrypliwym począł  
śpiewać:

— *Nalewaj brat, nalewaj!*

*Wsio do kapli wypizwaj!*

Lękałem się nowego paroksyzmu gwałtowno-  
ści, który mógłby być fatalny, zastosowałem więc  
środkii, aby sprowadzić sen obezwładniający.

Począł też wnet usypiać, szepcząc znów rze-  
wnie:

— Biednyj papasza! Jak on wyglądał, wy-  
jeżdżając! Jak trup... Pojechał, pogodził się z ro-  
dziną, Saszę swego powierzył opiece brata... Ale  
już żyć nie mógł i...

Jak o owym skandalu, który ostatecznie roz-  
bił pożycie małżeńskie rodziców, tak i o śmierci  
ojca nigdy nie mówił wyraźnie. Urywał. Mam  
wrażenie, że ten nieszczęśliwy ojciec, oddawszy  
ukochanego syna pod opiekę stryja, nie mógł  
znieść pustki, która go ogarnęła i skończył samo-  
bójstwem. Ale syn tego wymówić nie chciał.

— Istotnie ciekawa historia — ozwał się.  
— Więc ten Sasza ocalony został dla Polski?

— Takby się zdawało. Ale Siergiej, mówiąc o tem, wpada w taką wściekłość, że majaczenie staje się niezrozumiałem. Kilka razy wybelkotał, że ów Sasza jest obecnie w Legionach polskich...

— *Legionist!* — wrzeszczał — *legionist skatina! miaticznik!*

I jest przekonany, że został trafiony kulą z ręki tego brata.

W tej chwili drzwi się otwarły i w progu stanął zaspany, z rozczochranymi włosami dozorca Mikołaj, wysoki, barczysty, niemłody już drab. Wyglądał groźnie, choć był istotnie łagodny, wierny i gorliwy. — Wyrażał się krótko, lapidarnie, używając słów silnych.

Stanął w progu i rzekł:

— Panie dyrektorze... nr. 44 już zdycha...

Szef zerwał się z miejsca:

— Co mówisz? co mu jest?

— Wyje...

— Jakto wyje?

— Ciska się jak nawiedzony; trzech go trzyma, a on furt ryczy...

— Przesilenie, — mruknął dyrektor — spodziewałem się tego lada chwila.

Zbliżył się do szafki, pośpiesznie wyjął parę flaszeczek i bandażę, a zwracając się ku mnie:

— Może kolega zechcesz mi towarzyszyć — zaproponował. — Będziesz mi pomocny.

Dobiegliśmy pędem do drzwi nr. 44. Już zdała słyhać było rzeczywiście dzikie wycie rannego. Wszedłszy, ujrzelśmy go w zapasach z usiłującymi go powstrzymać dozorcami. Wyglądał strasznie. Wychudłe, zapadnięte policzki, o wystających kościach, pokrywała od dni wielu niegolona, czarna broda, przy której odbijała jeszcze dobitniej blada, przezroczysta cera twarzy. Usta spalone, zczerniałe miał otwarte; sączyła się z nich spieniona ślina, którą bryzgał na pochyłonych nad nim dozorców. Oczy wpadnięte głęboko, z poza szklistej powłoki ciskały iskry wściekłości. Prężył się i miotał tak gwałtownie, że zdumienie ogarniało, jak ten szkielet ludzki mógł się jeszcze zdobyć na taką siłę, którą zaledwie trzech dozorców pohamować zdołało. Krzyczał ciągle, niezrozumiale bełkocząc.

Dr. Ernest zbliżył się śpiesznie do łóżka i pochylając się nad rannym, wpatrzył się w jego szkliste, wytrzeszczone oczy swym dobrym, ale stanowczym, przenikliwym wzrokiem.

— Cicho! Nie krzyczeć! — rzekł energicznie, przyczem począł nacierać skronie i pulsa rannego przyniesionym płynem.

— Kto ty? — wrzasnął Siergiej — paszół won, skatina!...

Krzywił się, krztusił, dławił.

Naraz wyprężył się cały, wyciągnął przed siebie rękę:

— Ha! ha! *Lubieznyj moj brat!* — krzyknął.  
— *Miatieżnik — legionist!* Mierzy... strzela! Trafił, *mierzawiec!*

— Sasza!! — wrzeszczał jeszcze przeraźliwiej.

Znowu się prężył, wrywał i znowu krzyk:

— Oleś!!

Usta mu się wykrzywiły przerażającym śmiechem.

— Ha! ha!... — Usłyszał!... poznał... zadrzął... zachwiał się... padł... krzycząc: Jezus! Marya!... To jego głos, jęk...

Z rąk dozorców wrywał się coraz gwałtowniej:

— *Wziali w plen!*... — bełkotał — *Pustitie, radi Boga, pustitie!*... Ha! ha! *No ja jewo ubił!*... On mnie kulą, a ja jego jednym tem słowem: Oleś!... *Ubił, na smiert' ubił!*... O... Jezus, Marya! ty tak jęknął, Sasza *gałubczik!*...

Szamotał się jeszcze chwilę, lecz wnet już osłabł. Oczy zawarł i zdawał się usypiać; w pierśsiach grało mu ciągle, groźne, jak u konających, rżenie. Szef kazał odstąpić od łóżka dozorcóm, sam zaś, korzystając z chwili uspokojenia, zabrał się do ratunku. Najenergiczniejsze zastosował środki, a czynił wszystko, ręką pewną, stanowczo.

— Rozstrzygający moment... — mruknął.

Zdjął dawny opatrunek, w dzikim szamotaniu się nieco rozluźniony, szybko nałożył nowy i usiadł przy łożku, zdyszany.

— Jeżeli uśnie spokojnie, choć na pół godziny, będzie żył... — szepnął.

Stary dozorca Mikołaj, chmurny, widocznie nie kontent, przestępował z nogi na nogę.

— Poco?... — burczał — taka bestya wściekła! Niechby zdechł..

Ale szef tego chrześcijańskiego życzenia nie słyszał. Patrzył na zegarek i, trzymając lewą rękę chorego, liczył tętno, słuchał oddechu, który stawał się coraz cichszym, bo rzeźenie ustało — przykładał ucho do piersi i nasłuchiwał uderzeń serca.

Chwila groźna. Sen, brat śmierci, czy też śmierć sama spływała na twarz chorego, ścierała resztki barw, wygładzała rysy. W tem uspokojeniu jakby martwem, twarz ta stawała się istotnie dziwnie piękną. Rysy przeciągnęły się, nabierając szlachetnego wyrazu powagi i pogody. Na ustach bladych, bezkrwistych, pięknie wykrojonych pod miękkim czarnym wąsem, zdawał się błąkać półuśmiech.

Siedzieliśmy tak bez ruchu, w milczeniu, nie wiem, jak długo. Aż zniecierpliwiony Mikołaj odchrząknął głośno i splunął:

— Tfu! to robota! — mruknął.

Dr. Ernest zachnął się gniewnie. Ręką wskazał drzwi czekającym dozorcóm.

— Wyjdźcie! wyjdźcie wszyscy!

Zostałem sam z szefem, ciągle pochylonym nad rannym. I czekaliśmy znowu na znak życia, czy śmierci. W szyby okna zaczął już zaglądać blady, szary świt.

Równocześnie pierś Siergieja podniosła się głębokim oddechem — raz i drugi. Ozwał się stłumiony jęk, jakby cicha skarga.

Za chwilę chory otworzył oczy zamglone, szeroko. Powiódł niemi dokoła i znowu je zawarł. Ustami poruszył.

— Pić! wyszeptał.

Szef szybko wziął szklankę z przygotowanym napojem, i łyżeczką, po kropli począł go wsączać w półotwarte usta.

Twarz, dotychczas jakby martwa, ożywiała się zwolna. I znowu chory na chwilę otworzył oczy. Powiódł dokoła przytomniejszym wzrokiem, który zatrzymał się dłużej na twarzy doktora.

— Śmierć... — szepnął — Śmierć!... — I trząsał się.

— Nie! nie! — pospieszył odpowiedzieć doktor. — Będiesz pan żyć... trzeba chcieć żyć...

A Siergiej bezwiednie powtórzył wyrzeczone przed chwilą słowa Mikołaja:

— Poco?...

Szef zaczął przemawiać jak do dziecka — mówił o konieczności spokoju, aby zachować życie młode, w rozkwicie, bujne.

— Od pana teraz wszystko zależy: być, albo nie być...

Chory słuchał cierpliwie — tylko od czasu do czasu na usta wybiegać się zdawał uśmiech, jak gdyby zniechęcenia:

— Poco? poco? — powtarzał z cicha. I nagle z trudem podniósł swą rękę i położył na rękę doktora.

— Pan jest dobry... — wyjąkał łagodnie, miękko... — Ratusz pan... wroga...

— Spełniam obowiązek — przerwał dr. Ernest. — Ale proszę nie mówić, nie wyęczać się...

Jak posłuszne dziecko, Siergiej wnet przestał mówić i oczy zawarł jak do snu, lecz tylko na chwilę. Lekki dreszcz począł nim poruszać.

Chory nagle oczy otworzył szeroko, pełne przerażenia.

— Śmierć! — wyszeptał znowu. — Żal mi... och, żal... biedny mój papasza... Jak to on się modlił?...

Z trudem dźwignął rękę do czoła i zaczął:

— *Wo imia Atca i Syna i Światawo...*

— Nie! — przerwał głośniejszym głosem, — nie tak!

Chwilę zbierał myśli i znowu szeptem, po polsku:

— W imię Ojca... i Syna i Ducha Świętego...  
Amen.

Oddychał teraz ciężko i z trudem mruczał:

— *Otcze nasz, iże jest na niebiesach...*

— Nie! — znowu przerwał... — Jakże to?  
Papasa mówił: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie...«

Szept przeszedł w mruczenie niewyraźne. Z pod zawartych powiek ściekły dwie łzy i za-  
stygły na zapadłych policzkach.

Chory usnął teraz spokojnie, twardo.

— Ocalony! — rzekł szef, powstając i zacie-  
rając ręce. — Będzie teraz spał dłużej, więc my  
także chodźmy nieco spocząć... Już dzień biały.

Wyszliśmy na palcach z pokoju. Szef kazał  
dwom dozorcóm czuwać przy chorym i w razie  
jakiegokolwiek zmiany natychmiast siebie zawiadomić.

---

Zmiany nie było. W parę dni potem można  
już było stwierdzić zupełne ustąpienie gorączki i  
początek rekonwalescencji. Ale z nią powróciły  
na nowo dawne namiętności i nienawiści. Już nie  
w malignie, lecz w zupełnej przytomności umy-  
słu Siergiej kłął i unosił się po dawnemu.

Mikołaj tryumfował:

— A co? czy ja nie gadał? Poco było ratować. To wściekła bestya, i tyle!

Dr. Ernest zaś usiłował jeszcze wpłynąć na tę, jak mniemał, zgnębianą duszę. Raz mu rzekł:

— Pan chyba z umysłu budzi w sobie różne nienawiści. Była przecież chwila w chorobie...

— Et, głupost' — przerwał Siergiej. — Śmierć w oczy zajrzała, ot, i nastraszył się.

— Pan umyślnie tak mówi... w panu grunt jest dobry, ale...

— Cha! cha! — wybuchnął śmiechem rekonwalescent — grunt dobry, pszeniczny! Ale czart go uprawiał i zasiał, i ot, miast pszenicy, wyrosła — kapusta... kwaśna... gorzka... od razu zgniła!...

Szef ramionami dźwignął i odwrócił się z niechęcią. A Siergiej poklepał go po plecach:

— Martwisz się pan swoim pacjentem — śmiał się. — Może żałujesz już nawet, żeś go ratował...

— Martwię się, — odparł doktor — że wraz z ciałem nie można uleczyć duszy...

— O, to trudno! W ciało jak wpadnie kula, to ją wyjmiesz i rana się zablizni... A w duszę jak wpadnie taki nasz *istinnyj ideał* — to jak szrapnel rozsadza... Taki Gorkij, Andrejew, Arcybaszew... i różni inni »nasze modernisty«, to siewcy »szrapneli-ideałów«. I to, co Gorkij nazywa »Na dnie«, to u nas już często wydobywa

się na wierzch... Dno się przewraca do góry... cha!  
cha! Kapusta zgniła i tu i tam...

— To smutne...

— Jak dla kogo. Jednemu smutek, a drugiemu wesołość. Ot, na przykład *la charmante, la séduisante mamazsa...* cha!... cha!...

Zaśmiał się ironicznie i urwał.

Oburzyłem się, gdy mi to szef opowiadał:

— Prawdziwe bydlę! Drwi ze wszystkich i z siebie z cynizmem obrzydliwym.

— Cóż pan chcesz? Prawdziwy Nr. 44. Krew dawnych bohaterów już była zgnuśniała w żyłach ojca, który biernym męczennikiem, ofiarą pięknej żony być tylko umiał; — w nim, w tym Siergieju, owa krew bohaterska już zupełnie nawet barwę straciła. A burzy się w nim i miota ta jakaś szampańska lawa, płynąca w żyłach swawolnej »matki obcej«...

Staliśmy opodal drzwi Nr. 44, z poza których dochodziły głośne wyzywania Siergieja. W głosie tym ani rozpoznać można było owych miękkich, rzewnych tonów, gdy w malignie mówił o ojcu, lub żegnał się »po polsku« w strachu przed śmiercią.

— *Pastoj, sukin syn!* — krzyczał na dozorcę.

Stary Mikołaj, stojąc za nami, tupał nogą ze złości, spluwał i mruczał:

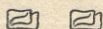
— Sobaka wściekła!... Zatluc było i tyle...

A Siergiej nucił teraz jakąś pieśń rosyjską.  
Uszu moich doszły wyrazy:  
*...Pa matuszkie... pa Wałgie... Hej!*

---

Biała, 22. czerwca 1915.  
W dzień oswobodzenia Lwowa.

*Adam Krechowiecki.*



## ZAKWITŁY GĘSTO KRZEWY BZÓW.

Maj przyszedł cudny i świetlany,  
Osypał kwieciem czoła drzew,  
Chociaż przez łąki, niwy, łąny  
Gorącą strugą płynie krew.

Radością życia młode liście  
W majowym słońcu śmieją się,  
Liljowych pachną bzów okiście —  
Chociaż jęk armat ciszę rwie.

I chociaż płyną łun szkarłaty,  
Choć jeno zgliszcza z cichych wsi,  
W kwietne się wiosna stroi szaty,  
Słowicza piosnka nocą drży.

Tam, gdzie bitewne było błonie,  
Zakwitły gęsto krzewy bzów...  
Czeremchy pachną i jabłonie,  
Gdzie tysiąc młodych padło głów.

Śmieją się łąki szmaragdowe,  
Wesoło leśny szemrze źródł —  
A wojska ciągle idą nowe,  
Noce i ranki idą w bój.

Wyciąga cudny maj ramiona,  
Dokoła wonny sypie kwiat —  
Na traw zieleni żołnierz kona,  
Bładym uśmiechem żegna świat.

Konając, cicho się uśmiecha  
Do niespełnionych jasnych snów...

. . . . .  
Przebrzmiały, przeszły bitwy echa —  
Zakwitły gęsto krzewy bzów.

*Jan Sokolicz Wroczyński.*



## WODZOWIE LEGIONÓW.

Dzieje porozbiorowe narodu polskiego, zamknięte granicznikami lat studwudziestu, są jednym ciągiem bohaterstwa, walki i zmagania na wszystkich polach życia codziennego. Że tak było i jest, to dowód w tem niezbity, iż naród jako taki istnieje jeszcze, nie uszczupła się, z niczego nie rezygnuje, a owszem ciągle domaga się praw, któreby go postawiły w rzędzie społeczeństw żyjących. Cała polityka polska na zewnątrz do tego zmierzała i zmierza, a jej wyniki jakiegokolwiek są, głoszą przed światem, iż życie narodu idzie na przód, rozwija się i szuka dla siebie dróg nowych. Ale te dzieje pisane, ta polityka i dyplomacya, to za ledwie część tej reprezentacyi Polski żywej na zewnątrz, to ledwie dopełnienie tego, co w pewnych okresach myśl polska wypowiedziała wymowniejszemi usty i przez wymowniejszych przedstawicieli — to słaby odbłask militarnego czynu, który u świtów wielkich dni budzi się na świadectwo prawdy, że naród ma siłę bojującego kościoła.

Od prób powstańczych po rozbiorach, po przez krwawą, a tyle dla polskiego żołnierza chlubną epopeję napoleońską, przez powstanie listopadowe, partyzantkę Zaliwskiego, rok 1863 aż po wypadki ostatnie — to nowe dzieje, inne od tych, co dyplomatycznym targiem Polskę budować chcieli, zaszczytniejsze dla nas i mimo wszystkie rozczarowania i zawody brzemiennejsze w następstwa. Tu, w tych datach wojen i powstań są dalsze ogniwa, łączące Polskę niewolną z państwem Piastów i Jagiellonów, wiązadła silne i trwałe tradycyi rycerskiego narodu. W nich, w tych cyfrach lat żołnierki polskiej kryje się tajemnica, dlaczego z rozbiorami nie wykreślono jeszcze narodu z listy ogólnej, dlaczego tu i tam została urzędownie potwierdzona nazwa, dlaczego do tytulatury koronnej przyjęto i Polskę. Istnieje ona bowiem taką, jaką była, kiedy zdobyć się może na czyn równy państwowym zorganizowanym, czyn siły i mocy wewnętrznej, co obcy jest niewolnym naprawdę a zgnuśniałym narodom. Rozumiał to doskonale ongiś H. Dąbrowski, gdy tworzył Legiony, rozumiał książę Józef Poniątkowski. Oni walczyli tylko i jedynie o honor Polski, o jej cześć, o jej stanowisko. I tylko o to! Bo poza tem taka bezinteresowność była w tym rozlewie krwi, w tej ofiarności mienia i życia, że równej jej niema w dziejach. I dziwiono się temu nieraz, doszukiwano się genezy w rozpacz,

w polskim sentymencie, nawet w łatwowierności, która dała się uwieźć Napoleonowi. Nikt tylko nie chciał, mimo częstego cytowania i powtarzania zrozumieć najdosłowniej ostatnich słów przedśmiertnych wodza z pod Lipska: »Bóg mi powierzył h o n o r Polaków — Jemu tylko go oddam...«

Walki nasze wszystkie, w których tylko czasach były i są, mają i mogą ten mieć podkład i motyw. Żołnierz polski chce i musi okazać przed światem, że naród, co tak wysoko ceni sobie klejnot rycerski — nie może nie mieć niezależności. I tylko tą drogą — chociaż przez pobojojwiska, tysiące ofiar i rozlew krwi, idziemy do wielkiej i wolnej Polski. Prowadzą nas do niej świetlane duchy wielkich mężów przeszłości, zdobywa się też nasza terażniejszość na wodzów, których historia do równej tamtym sławy podnieść będzie musiała. Historia — mówię, bo terażniejszość pisze im karty najpiękniejsze, wieńczy ich uznaniem i widzi w nich spełnienie marzeń swoich, snów, pragnień i tęsknot serdecznych. Ale to jeszcze nie monument dziejowy, który na odległość lat, a dla setnych pokoleń — mówi: tenci był mąż w Polsce znamienity i czią go otaczać trzeba, bo w słońce promienne, w świt nowy wiódł hufiec rycerski... A wiódł go z mroków niewoli, z ziemi ucisku, z pośród płaczu kobiet i starców, z kazaemat sybirskich, z krainy łez i szczęku kajdan. Sam

rodził się w tem otoczeniu »mogił i krzyżów«, o dzieciństwa serce uszlachetniał i wzrastał na przewodnika. Tak wszyscy oni — i każdy z nich z osobna!

Józef Piłsudski zaranie swej młodości spędził na Litwie. Jakby go los chciał uczyć w latach najwrażliwszych, czem jest niedola, czem jest tyrania i bezwzględność zaborcy — każe mu żyć w tym kraju, gdzie widmo szubienic i nazwisko Murawiewa jawi się dzieciom niewinnym nawet we snach. Każe mu żyć tam, gdzie ongiś ziarno pod przyszły zasiew rzuciła praca Filaretów i Filomatów, gdzie wzrastał w mądrość i lata przyszły twórca »Dziadów«.

To środowisko musiało, choćby nawet bezwiednie, zostawić zarzewie czynu w duszy młodzińczej. Te lata pierwszych rojeń, prężenia skrzydeł do szerokich lotów, ta młodość, »co wykuwa żywot cały«, u Piłsudskiego były rodzeniem się przeświadczenia, że biedny jest lud boży, który zostawiony wśród dróg ciernistych krwawi się bolem niesprawiedliwości. Przeświadczenie też, które wówczas powstało, zawsze odzywać się będzie w wodzu mających się formować Legionów. Zawsze! w każdym czynie, w każdym drzeniu, w pracy nawet dnia codziennego.

Wcześniej oderwany od gniazda rodzinnego, które karmiło go ciepłem ideałów romantycznych matki i niezłomnością a ukochaniem wielkiej

sprawy ojca-powstańca — znajduje się Piłsudski w Wilnie, w szkołach rosyjskich. I tu styka się po raz pierwszy z społeczeństwem obcym, wrogiem, z dziećmi narodu, który diametralnie różnił wyobrażenia i pojęcia, inne cele, inny sposób życia, a nadewszystko złą metodę współżycia z Polską. Wrodzoną bystrością obdarzony, obserwuje duszę rosyjską i im ją lepiej poznaje, tem dalej odchyła się od niej, tem silniej nienawidzi. Rozumie, że niema ani jednego łącznika, ani jednego przejścia między tą prymitywną, na poły dziką duszą najeźdźcy a poglądami Słowianina. Idzie nawet dalej. Rozumie, że ten Słowianin musi się bronić przed wpływami i nalotami tego obcego społeczeństwa, musi niepokalaną zachować w sobie indywidualność. Siłą rzeczy zbliża się do towarzyszy podobnie myślących, oni są mu teraz jakby rodziną.

Na uniwersytecie w Charkowie, dokąd udał się po ukończeniu szkół średnich w Wilnie, jako słuchacz wydziału medycznego, bierze Piłsudski żywy już udział w zrzeszeniach rewolucyjnej młodzieży akademickiej. Dochodzi to do wiadomości władz uniwersyteckich i przed ukończeniem jeszcze roku, po ośmiu ledwo miesiącach pobytu w Charkowie — zostaje on wydalonym z uczelni. Wraca więc do Wilna, a żądny czynu jakiegoś, przy współudziale wolnomyślnych kół polskich zajmuje się organizacją szkół tajnych. W nich

widział bowiem siłę zrzeszającą, na którą już wtedy zaczął baczyć pilnie. Nie długo atoli pracować może, gdyż podejrzany, jako znajomy ap-tekarza Paszkowskiego, który skompromitowany był w procesie o zamach na Aleksandra III. — otrzymuje wyrok, skazujący go na pięcioletnie osiedlenie w Syberyi wschodniej, następnie wskutek złego stanu zdrowia, w południowej. Tam, żyjąc znów wśród zniechęcających warunków, zmuszony do obcowania z kołami rosyjskimi, teraz już jako człowiek dojrzały, patrzy nie tylko na ideową stronę współżycia dwu narodów, nie tylko na psychę społeczną, ale na pierwiastki polityczne i państwowe. Rozważa i rozumuje, a wnioski, jakie stąd wysnuwa, są te, że Rosya jako państwo centralistyczne, nie jest skłonną do przyjęcia federacyi, tem mniej zautonomizowania. Wszelkie więc dążenia ugodowe nie mają i nie mogą mieć racyi bytu. Zostaje jedna tylko jedyna droga. Dla narodu tak silnego kulturą jak Polska — walka o zupełną niezależność, walka na śmierć i życie. Nie było jeszcze w tym czasie takiego rozumienia tej rzeczy, ani wielu podobnych ludzi. System myślowy Piłsudskiego, oparty na gruntownej znajomości rosyjskiej duszy imperyalistycznej, nie mógł być wszystkim jasny, choćby z powodu tego, iż niewielu miało możliwość przeprowadzenia takich studyów. Nie liczni też do nich kwapili się, jako że nie zupełną była jeszcze kłę-

ska pozytywizmu, który głębokie w Polsce zapuścił korzenie, a hasła ugodowców zdyskredytowane jeszcze nie zostały. Pracę zatem w kierunku rozprzestrzenienia własnych myśli i uświadczenia trzeba było zacząć od podstaw. Z kilku towarzyszymi pracy, u świtów Polskiej Partii Socjalistycznej — której głównym był założycielem, stanąć musiał sam Piłsudski do warsztatu nowych idei. Dla nich musiało się znaleźć drogi, nie zawsze legalne, a nie często pewne, drogi prasy i wydawnictw podziemnych. Królestwo Polskie z dawna już miało pod tym względem rutynę, wszelki bowiem tłumiony ruch schodził zawsze do tajemniczych piwnic i nor, do najmniej podejrzanych zakamarków i mieszkań prywatnych i stamtąd rozchodził się w postaci dziesiątek, setek tysięcy broszur, pism ulotnych, gazet czasowych, świstków litografowanych.

Po powrocie też do kraju, wśród ciszy wiejskiej podejmuje się Piłsudski redagowania «Robotnika». Kto czytał tam pomieszczane artykuły, kto wzywał się w treść jędrnych słów i argumentów autora, redaktora, wydawcy, drukarza i kolportera zarazem, ten pojąć musiał zaraz, że odmienny program tu wytyczono od bałamutnych i na zysk niekiedy obliczonych haseł. Zewsząd, z każdego wiersza przebijała ideowość, jednak nie ta, co za podkład bierze fikcję i mrzonki — ale ideowość celu, przy oparciu jego na silnych

podstawach realnego bytu. Już jednak niedługo po założeniu pisma musi Piłsudski w obawie ponownych aresztowań i zsyłek przenieść się za granicę, — redakcyę »Robotnika« zaś złożyć w inną ręce, które go teraz drukowały i wydawały w Łodzi. Tam też zjawił się w jakiś czas potem Piłsudski, na nowo obejmując naczelne kierownictwo pisma, jako też i partyi. Na tem stanowisku, mimo ciągłych przeszkód, pozostaje przez półtora roku, t. j. do czasu, kiedy wytropiony przez policyę dostaje się do cytadeli. Wraz z nim aresztowano kilkanaście osób, stojących najbliżej niego. Rząd rosyjski myślał, że w ten sposób zniszczył całą partyę i położył kres dalszej pracy w myśl hasła »Robotnika«. W kilka już jednakowoż dni potem przekonał się, że płonne były jego nadzieje, albowiem wydawnictwo, bez zbytecznego nawet opóźnienia okazało się w zwyczajnych rozmiarach i formacie. Rzucona przez Piłsudskiego myśl znalazła już ideowych towarzyszy, którzy nie pozwolili zginąć i zmarnieć poczętemu dziełu. Co więcej nawet — postanowili oni za wszelką cenę uwolnić swojego mistrza z murów więziennych. Użyto w tym celu podstępu. Przesłano więźniowi dokładny przepis symulacyi choroby umysłowej, który tenże spełniał przez kilka miesięcy z wytrwałością, godną zaparcia osobistego. Poddawany częstym obserwacyom lekarskim, został wkońcu uznany za chorego umysłowo i

odesłany do szpitala św. Mikołaja w Petersburgu, skąd przy pomocy znajomego lekarza niepostrzeżenie ucieka. Przez czas krótki kryje się potem na Białej Rusi, następnie mieszka w Krakowie, wreszcie wyjeżdża do Anglii, do Londynu. Niebawem znów zjawia się w Krakowie. W rozjazdach tych ciągłych jednak, w tych ucieczkach i wędrówkach nie zapomina o umiłowanem dziele. Jest częstym gościem w Królestwie, w ścisłych zostaje stosunkach z resztą pracowników Jutra. W tych latach długich krystalizują się jeszcze jaśniej idee, jeszcze pewniej zaznacza się cały program i celowość jego. Piłsudski widzi, że dojrzała już sama propaganda, że zdolną jest ona wydać ze siebie więcej niż ideowców, głosicieli hasła, ludzi pewnych i zaufanych do szerzenia słowa. Widzi, że ci ludzie stanowią zrzeszenie, coś jakby bractwo, w którym nie fanatyzm, ale przekonanie o słuszności sprawy pozwoli zdecydować się na wszystko. Spostrzegł się baczny organizator, że w tem jest już zaczątek zrzeszenia, któremu nadać można formę, narzucić karność, uformować szyki. A takich szyków właśnie trzeba było w Królestwie, gdzie ciągle wywiązywały się walki uliczne z policją, bezustanne utarczki manifestujących z wojskiem. Więcej mogły nawet one szyki zdziałać. Właśnie wybuchła bowiem wojna Rosyi z Japonią i wśród zamieszania, skierowania uwagi w inną stronę, formacye

nowe pchnąć na tyły wroga nie było ani rzeczą trudną ani niewykonalną. Myśl ta zapaliła Piłsudskiego, skłoniła go do szybkiego działania. Postanowił kadry towarzyszy uzbroić, zaopatrzyć w broń, wyposażyć w potrzebny do walki i ruchu zbrojnego ekwipunek. Pieniądze chciał zdobyć w drodze datków instytucji finansowych polskich, osób prywatnych, filantropów. W złą jednak skierował się stronę! Zapomniał, że nie wszyscy jeszcze należą do partyi, że nie wszyscy kształcili się na ideach »Robotnika«, a w ewolucji myślowej, która jego doprowadziła do zrozumienia konieczności walki orężnej z Rosyą — tę samą co i on przeszli drogę. Toż nie znalazł poparcia ani moralnego ani finansowego. Zapał musiał się rozbić o mury apaty i obojętności, musiał ustąpić miejsca sobkostwu i »polityce«.

Te rozczarowania bezsprzecznie ślad jakiś zostawiły na duszy takiego ideowca, jakim jest Piłsudski. Innego możeby wykoleiły nawet zupełnie, możeby zniechęciły do pracy wśród społeczeństwa, co go chwilowo zrozumieć nie mogło, czy nie chciało. Ale przyszły wódz Legionów — duszę ma prawdziwie spiżową. Nie zrażony tem niepowodzeniem, w inną rzuca się stronę — tym razem do Japonii. U wrogów Rosyi (na nieszczęście nie ideowych, ale handlowo-politycznych i to tylko do czasu, jak obecnie się okazuje) chce wykołatać fundusze na zasilenie, poparcie i rozwi-



PIECHOTA LEGIONÓW W MARSZU.

nięcie polskiego czynu militarnego. Udaje się tam osobiście, przedstawia korzyści, plany realizacji, daje niemal pewność, że wpływ tej akcji nie zostanie bez znaczenia. Wszystko to rząd japoński przyjmuje — ale czyni zastrzeżenia, decydować, ani ważyć się na nic nie chce, finansowo również wiązać się nie zamierza. Ten wynik swej misyi — może Piłsudski zawdzięczyć tylko niecnej pracy jednostek, które, powodowane zawiścią, czy też złą wolą, i na obcy brzeg nawet podążyły, by sparaliżować jego zabiegi.

Kiedy Piłsudski bawił jeszcze za granicą — w Królestwie wybuchła tymczasem rewolucya. Z siłą rozszalałego orkanu owładnęła warstwami najniższemi, które sądziły, że tym ruchem niepokojącym kolosa o drewnianych nogach będzie można obalić i zgnębić. Sądziły może i trafnie, ale w całym tem działaniu nie było planu, spójni, silnej ręki kierowniczej. I tak stało się, że na wojsko szedł tłum nieświadomy arkanów walki, nieuzbrojony należycie, nie umiejący dotrzymywać placu w regularnej bitwie. Rewolucya z góry była skazana przez to na zgnębienie. Przeciw armii można bowiem walczyć tylko armią, jeśli nie dorównującą jej siłą, to przynajmniej pozostającą na tym samym poziomie taktycznej świadomości. Słuszność idei Piłsudskiego okazała się teraz w całej pełni. Jego głos, wołający o polskiego żołnierza, bił o strop nieba z podwójną mocą, wzno-

sząc się z pośród tłumu bezbronnie mordowanych mas robotniczych, z pośród tysięcy skazanych na szubienicę lub zesłanych na Sybir. Organizacja bojowa P. P. S., powołana do życia przez Piłsudskiego, aczkolwiek odnosiła w utarczkach z wojskiem powodzenia niemałe, to jednak była dopiero zalążkiem większej siły w tym czasie, kiedy rewolucja miała się już ku końcowi. Jej jednak przegrana i jej stłumienie nie pozostawało w żadnym związku z dalszym rozwojem rozpoczętego raz militarne go dzieła. Organizator bojówki niestrudzenie zabiega o rozwój swej pracy, dobierając sobie do pomocy obecnego podpułkownika I. brygady, Sosnkowskiego. Znowu wszystko to prowadzone na własną rękę, pokryjomo, nie ma ani rozgłosu ani uznania szerszego, mimo szczerego zapału ze strony młodzieży. Dopiero kiedy rokowania Piłsudskiego z rządem i władzami wojskowymi w Austrii powiodły się i kiedy uzyskano zezwolenie na założenie »Strzelca«, wówczas dopiero praca poszła rażniej. Od głównych ognisk Lwowa i Krakowa szerzyły się związki na prowincję, z dniem każdym przybywało członków, zastępy »Strzelca« rosły nadszpodziewanie szybko. Atmosfera lat przełomowych, od 1908 r. począwszy, chęć walki i pragnienie ruszenia w bój, jakie władnęło młodem pokoleniem, sprzyjało rozwojowi świeżo powstałego stowarzyszenia. Toż wypadki roku 1914 nie za-

stały społeczeństwa polskiego nieprzygotowaniem. Już w pierwszych dniach sierpnia mogły drużyny strzeleckie przekroczyć granice, ruszyć w bój, i to nie porwane chwilowym zapalem, ale pewne i świadome swego czynu. Ta też pewność i świadomość, przekształcone później w Legiony zastępy trzyma przez rok z górą w ogniu walki. Piłsudski, mianowany wodzem części polskiej siły zbrojnej, operującej na północy, w Królestwie, swoich Legionów twórca i komendant, wiedzie je od zwycięstwa do zwycięstwa, od jednej sławy im wszystkim dającej bitwy do drugiej. A już jest ich poczet znaczny. Od utarczek pod Kielcami począwszy, przez Krzywopłoty, Dęblin, walki na Podhalu, marsz do Nowego Sącza i długą kampanię nad Nidą wiedzie ta droga promienna rycerzy-bohaterów, którym przewodzi wódz znamienny, strateg doskonały a przede wszystkim człowiek, co ponad wszystko ukochał wielką i świętą ideę: Wyzwolenia Ojczyzny. Ona mu przyświecała życie całe, jej każdą chwilę poświęcał, w niej cały trud i pracę swoją zamknął — i dzisiaj wzeszła ona wielkiem i jasnym słońcem ponad ziemią skąpaną w krwi ustępującego z dzierżaw polskich wroga. Piękniejszych dni zaiste nie mógł dożyć Piłsudski. Widzi realizację najwspanialszą myśli swych i planów, widzi zakute w Czyn całego narodu, to, co śniło serce jego, o czym marzył rozum. I te sny i marzenia wiążą

mu teraz nad skrońmi nieśmiertelny wieniec sławy, i wkładają do rąk hetmańską buławę wdzięczności zmartwychwstającego narodu.

Oddaje też naród te insygnia i tym, którzy w urzeczywistnieniu legionowego działania udział biorą żywy, a oddaje przedewszystkiem drugiemu komendantowi (grupy galicyjskiej) Ekscelencyi marszałkowi polnemu por. Karolowi Trzaska Durskiemu. Nie szedł on szlakiem przemyśleń i łamań wewnętrznych Piłsudskiego, nie konstruował gmachu polskiego militarizmu, bo i w innym kierunku dążył, zanim naczelna władza powołała go na dowódcę polskiej drużyny. Był od młodości swej oficerem o wybitnych zdolnościach, pochodzi z starej, szlacheckiej, dobrze zapisanej w dziejach Polski rodziny, okazywał żywe zainteresowanie dla organizacyi wojskowych. Toż najbardziej był powołany do objęcia władzy nad tą częścią Legionu, która w początkach, przy wybuchu wojny, ani jeszcze odpowiednio wyćwiczoną nie była, ani zaprawioną do karbów wojskowych. Co potrafił Eksc. Durski z materiału tego zrobić, czego dokonał w przeciągu krótkiego czasu, o tem najwymowniej świadczy cała kampania karpacka Legionów i walki ich na Bukowinie. Pod okiem troskliwego komendanta żołnierz polski w polu uczył się ćwiczeń marszu, strzelać do tarczy, wykonywać ruchy i obroty strategiczne. Tylko że ta nauka marszu miała cel:

przepędzenie nieprzyjaciela ze stanowisk, to strzelanie obierało za centrum serce wroga, a ruchy i obroty strategiczne zawsze były w łączności z linią całego frontu. By tego dokazać, trzeba być mistrzem w sztuce wojskowej.

Karol Trzaska Durski urodził się w r. 1849. Po odbytych studiach fachowych w technicznej akademii wojskowej wstąpił jako oficer do armii austriackiej. Brał udział w okupacji Bośni, następnie był komendantem 28. pułku artylerii polnej, w końcu brygadyerem we Lwowie. W r. 1908 jako generał-major przechodzi na emeryturę. Niebawem otrzymuje rangę marszałka polnego porucznika; przewodniczy też podczas swojego pobytu w Linzu »Związkowi flotowemu«. Jest właścicielem orderu żelaznej korony III. klasy i wojskowego krzyża zasługi, obecnie jako komendant Legionów otrzymał krzyż rycerski orderu Leopolda.

W pracy ciężkiej i żmudnej pomagają obu wodzom wytrawni i doświadczeni dowódcy grup, oddziałów i pułków. Na czoło ich wszystkich wysunął się pułkownik Józef de Halen-burg Haller, komendant III. pułku Legionów. Urodził się on w r. 1874, jako potomek szlacheckiej rodziny niemieckiej, która przebywając czas długi na ziemi polskiej, przyjęła ją jako swą ojczyznę. Haller, po ukończeniu szkół średnich,

wstąpił do wojskowej akademii technicznej, następnie do grona oficerskiego armii austriackiej, w randze porucznika artylerii polowej. W r. 1911 występuje jednak z czynnej służby, poświęcając się wyłącznie ćwiczeniom drużyn militarnych, przy równoczesnym objęciu komendy wojskowej szkoły ochotniczej we Lwowie. Już wówczas cenił go wysoko, jako siłę fachową niepospolitą. Lecz Haller zawsze usprawiedliwiał się, że dobre postępy wychowanków — to nie jego, ale ich własna zasługa, że on w tym nadaje tylko kierunek. O skromności jego najlepiej świadczy to, że kiedy pewne wydawnictwo zwróciło się doń z propozycją, by napisał popularną rozprawę p. t.: »Jak się prowadzi nowoczesną wojnę« (było to w r. 1912), Haller wymawiał się, że nie czuje się na siłach, gdyż to, co wie, jest za mało, na studia zaś brak mu czasu. Rzeczywistość okazała, że studyów tych nie potrzebował, a wiedział i wie bardzo wiele. On, który przeszedł przełęcz Panterką, stoczył szereg walk pod Pasieczną, Pniowem, Hwozdem i Mielnikami, oraz wielką bitwę pod Mołotkowem, na polach tych najwspanialszą napisał książkę, co mu nie skromną sławę pisarza, ale rozgłosne imię wodza wyrobiła. Jego energia i talent utrzymywały mimo naporu Rosyan Rafajłową przez dwa miesiące, następnie zwycięsko przeszły przez ogień bitewny Zielonej i Niebawa. Nazwy tych miejscowości, to także i etapy

rosnącego w powagę, wzięcie i poważanie nazwiska pułkownika Hallera.

Rywalizuje z nim chwalebnie o tę powagę i wzięcie dzielny szef sztabu Legionów kapitan Włodzimierz Zagórski. W biografii jego podkreślono już fakt znamieny, że urodził się z ojca powstańca, który musząc uciekać z ziemi ojczyściej, na obczyźnie wiódł żywot tułaczy. Na obczyźnie tej urodził się kapitan Zagórski. Środowisko, w którym danemu mu było żyć w pierwszych latach, wychowanie ściśle w duchu narodowym i wskazania ojca — wszystko to złożyło się zapewne na ukształtowanie charakteru, zapatrywań i dążeń dzisiejszego szefa sztabu Legionów. Podobnie jak pułkownik Haller, przechodzi on po odbyciu studiów fachowych w akademii technicznej karierę wojskową. Wiadomości swoje dopełnia następnie w »Szkole wojennej«, co daje mu możliwość przerwania się z artylerii do sztabu generalnego. Tam zostaje przydzielony do biura ewidencyjnego i zajmuje się badaniem stosunków rosyjskich, których wnet staje się świetnym znawcą i profesorem w Akademii konsularnej. Z tego też zakresu, naturalnie w oświetleniu rzeczoznawcy, ogłasza szereg prac i rozpraw, które zjednują mu w kołach wojskowych nazwisko. Gdy formowano Legiony — zgłasza się do nich. Przydzielono go tam z całą chęcią, wiedząc, jak wiele przysługi oddać może tym polskim forma-

cyom. W składzie zespołu oficerskiego Legionów zajmuje miejsce szefa sztabu Eksc. Durskiego. I jakkolwiek nie jego to rzeczą iść w ogień na czele pułków — chętnie, zostawiając na uboczu mapy i cyrkle do odmierzania dystansów — staje przed kolumną i zapałem swym a męstwem wlewa energię nową w walczące szeregi. Tak n. p. było pod Mołotkowem, gdzie tylko jego przytomności umysłu i tej »na ochotnika« akcji zawdzięczać należy, że chwiejące się bataliony raz jeszcze zerwały się do ataku, dążąc tem samem innym częściom pułku zejść bez zamieszania z linii bojowej.

Równy czyn bohaterski rozgłośnym uczynił szefa sztabu I. brygady, pułkownika Kazimierza Godziemby Sosnkowskiego. Było to pod Łowczówkiem, w bitwie stoczonej przez wojska Piłsudskiego w czasie świąt Bożego Narodzenia 1914 roku, którą to akcję prowadził sam podpułkownik. Jedna to z najzaciętszych walk, w jakie wdały się Legiony, a jedna z najchlubniejszych kart, jakie zapisano w dziejach strategii polskiej. Dokonał tego Sosnkowski jako komenderujący przez swój niezwykły talent wojskowy, zdolność orientacji i ogromną przytomność umysłu. Nie wystarczyła mu atoli komenda tylko. Ruszył w bój na czele hufca swego, co kronikarz Legionów zanotował: było »zgorszenie wśród oficerów, że się dowódca

z karabinem między żołnierzy wdał i szedł do szturmku».

Ale bo też to i szef sztabu nie jest tylko oficerem przypadkowym, któregoby karyera jedynie doprowadziła w tak młodym wieku na odpowiedzialne i zaszczytne stanowisko. On zaprawiał się długo do swej misji i godności, podobnie jak u naczelnego wodza, którego prawą był i jest ręką, krystalizowały się w mózgu i duszy jego pojęcia militarystyki polskiej, konieczności walki i organizacji bojowej. Już jako student szkół średnich i uniwersytetu (urodzony w r. 1885) brał udział w zrzeczeniach młodzieży niepodległościowej i rewolucyjnej. Bawiąc w Petersburgu, czynił studia wojskowe, a odgłosy rewolucji w Królestwie ściągnęły go do Warszawy, gdzie wśród kół odnośnych zyskał zaufanie i zdołał wybić się na poczesne miejsce. Po wyjeździe z Warszawy — zmuszony był do tego stosunkami politycznymi — bawi w Zagłębiu i Radomiu, kierując tam ruchem rewolucyjnym. Spędziwszy jakiś czas we Włoszech, przybywa na stałe do Lwowa i przy poparciu współkolegów z politechniki zakłada organizację wojskową, coś w rodzaju szkoły militarnej, któraby prócz teorii zbrojnego wyćwiczenia i przygotowania nie miała żadnych programów politycznych. To był początek »Związku walki czynnej«, którego celem stało się od chwili założenia (lipiec 1908) »wytworzenie instrukto-

rów i kierowników technicznych dla celów woj-  
skowych przyszłego powstania zbrojnego w Kró-  
lestwie Polskiem przeciw Rosyi«. Związek od  
pierwszych dni swego istnienia spotkał się z bar-  
dzo życzliwym przyjęciem. Sosnkowski, który był  
jego kierownikiem, umiał program ideowy i pra-  
cy tak ułożyć, że odpowiadał znakomicie potrze-  
bom chwili i panującego nastroju — a tem sa-  
mem stowarzyszenie licznych znalazło zwolenni-  
ków i członków. Po kilku miesiącach powstają  
już filie za granicą, w Warszawie oraz miastach  
uniwersyteckich Rosyi. Ćwiczenie i wyszkolenie  
szły rażno, tak że z wybuchem wojny był już za-  
wiązek oficerów dla nowych polskich formacji.  
Wielką zasługą Sosnkowskiego było szybkie  
zmobilizowanie strzelców, których mógł zaraz  
Piłsudski wyprowadzić w pole.

Podpułkownik brał udział we wszystkich bi-  
twach brygady Piłsudskiego (z wyjątkiem La-  
sek), a okazane w nich męstwo słuszną ugrunto-  
wało mu sławę, u współtowarzyszy-oficerów wy-  
robiło należyty respekt, a u podwładnych-żołnierzy  
szacunek i przywiązanie.

Jeszcze jest szereg cały tych dzielnych a au-  
reolą uznania otoczonych wodzów-wojowników.  
Jest spadkobierca tradycyi najświetniejszych, sam  
w wojnie rosyjsko-japońskiej kilkoma orderami  
ozdobiony major Berbecki, jest o wypróbo-  
wanej niezłomności żołnierza podpułkownik

Rydz (Śmigły), kapitan Ryłski i podpułkownik Januszewski. Zapisać trzeba nazwiska kap. Fleszara, Śniadowskiego i Brzozy, majora Żymirskiego, a nade wszystko tego, co stworzył konnicę polską, sam był jej pierwszym żołnierzem a dziś komendantem, rotmistrza Belinę.

Jest jeszcze sporo nienazwanych. O nich wszystkich razem i o każdym z osobna pisaćby trzeba obszernie, słać ich boje, zliczać blizny i rany. Ale to rozgłośniejszem już nie uczyni ich, niż sami zdołali sobie wyrobić, nie poda dalej nazwiska, niż echo, co idzie w dal od ich miecza. Wpisali się oni dobrowolnie na listę żołnierzy, talent ich wyżej mianował na oficerskie stopnie, a teraz już czynami swymi wpisują się w dzieje Legionów. Nic ich stamtąd nie wykreśli, nic nie wymaże. Wojna i związani z nią ludzie to księga, gdzie wciągnięte nazwiska trwalsze są, niżby je rylec uwieczniał w marmurach, niżby je złotem na bronzowych tłoczono pomnikach.

Lecz prócz tych żywych są ci, którzy koronę bohaterstwu swemu dali, koronę nie złotą wprawdzie i nie królewską — ale męczeńską, choć laurową. Odeszli już z pola bitw, porzucili szeregi, mimo że najpilniejszymi byli żołnierzami, najwytrwalszymi z wytrwałych.

To kapitan Herwin, Milko, Bojarski, Wąsowicz...

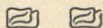
Cóż nekrologi im pisać i mówić o tem, jak czystem było ich życie, jak twardą żołnierka — a jak piękną śmierć...

Cóż te nekrologi ponad ten Czyn znaczyłyby mogły, czyn zwycięstwa Śmierci nad Życiem? Czyżby one więcej powiedzieć miały lub mogły, niż to smutne a tak dostojne i każdemu, a szczególnie polskiemu żołnierzowi chwalebne umieranie?

Historyę piszą wodzowie żywi — do historyi należą umarli. I jakkolwiek dzieło, które tworzą, wypadnie — to pewna, że pracowali nad niem tak, jak tylko nad odrodzeniem i wolnością narodu swego i Ojczyzny najgodniejsi synowie pracować mogą.

Kornie też przed nimi chylą się głowy tych, co uznając trud — czczą poświęcenie dla wielkiej i świętej sercu polskiemu sprawy.

*Dr. St. Ad.*



## UŁANI Z ROKITNY.

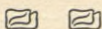
Z ciał... z serc bijących — jeden krwawy cmen-  
tarz...

Śmierć w bój ich wiodła — jako regimentarz,  
Co szablę w piersi nurzając pękniętej,  
Krwia na armatach pisze testamenty.

I uchyliła śmiertelną przyłbicę...  
Od kopyt końskich wstały błyskawice  
I wicher powiał chorągwanym znakiem —  
I pole... krwawym się spłoniło makiem...

— O, wam nie leżeć w tej bolesnej ziemi!  
Ale skrzydłami gdzieś szumieć złotemi  
Na polach bitew — i na ognie nowe  
Nieść wasze szable, od krwi koralowe  
I wasze serca, kulami podarte —  
I nad szańcami sprawować gdzieś wartę  
Polskich aniołów bojowych — — —

*Jan Pietrzycki.*



## O POLSKĄ PIEŚŃ WOJENNĄ.

Piosnka ludowa powstaje wszędzie. Pod każdym niebem, czy jasne i pogodne, czy ponure i mroźne. We wsi zacisznej, przy gospodarskich zajęciach codziennych, w polu i w domu, w powszedni dzień, ale i w uroczyste dni świąteczne. Zjawia się atoli nawet i w mieście przy brudnym warsztacie lub w ciemnej, podejrzanej szynkowni. Inny jej wtedy oczywiście tylko charakter, zależny od środowiska, w którym powstała; zasadniczy ośrodek jednak zawsze podobny.

Przedmiotem tych pieśniarskich refleksyi cały bezmiar życia z jasnymi szczytami i błotnistymi nizinami, cała skala tonów, cała gama uczuć, pragnień i sądów. Stosownie zaś do tego, które zjawisko silniej się wplata w bieg przeżyć, tem wyraźniej akcentuje też i podkreśla je pieśń ludowa.

Zasadniczą osnowę stanowią najczęściej motywy ogólne, a więc istnienie człowieka, jego smutek czy radość, miłość czy nienawiść, lęk czy pragnienie śmierci. Poza tem, zależnie od wyrobienia świadomości społecznej danej sfery, która

pieśń ludową wytwarza, pojawia się mniejsza lub większa krytyka istniejących urządzeń militarynych lub politycznych, czy też nawet wypadków historycznych. Im te wrażenia silniejsze, dotkliwsze, tem bardziej wyraźny i dosadny pozostaje też odbłask przeżyć i tem wyraźniej ryje się w ludowej twórczości, śladem niezatartym...

Więc gdy dziś całe niebo polskie rozkrwawione pożogą wsi i miast swoich, gdy cały naród bierze tak bezpośredni udział w niewidzianych zmaganiach się olbrzymów, czyż można przypuścić, by cała ta groza przeszła bez echa, by nie zostawiła jakichś śladów w ludowej wyobraźni. W najciemniejszej umysłowości coś nieuchwytnego snuć się musi, coby chciało bezmiar klęsk ocenić, pojąć i wyjaśnić. Wywiera się pewien wpływ zarówno na tych, co czynny biorą udział, na wojsko polskie, jak na tych, co staną się nieuniknioną, mimowolną ofiarą tych wydarzeń, choć rola ich właściwie bierna, na lud polski, co się kurczowo ziemi swej trzyma, choć mu nad głową kule świszczą i pękają granaty...

Żołnierskie zastępy śpiewają bardzo chętnie. Śpiewem uweselają sobie czas długich, nużących marszów czy też kolejowych transportów, śpiewem skracają nawet chwile pobytu w okopach, a nieraz z pieśnią idą w krwawy bój i niejeden pada przeszyty kulą z niedokończoną zwrotką na ustach: »lżej umierać, gdy tak człowiek sobie

podśpiewa« — wyznaje szczerze wojak — stał z radością garnie się do tej pieśni pocieszycielki. Wielostronna to lutnia. Raz brzmi poważnie na nutę kościelnych pieśni, to znów się swawolnie rozkaprysi czy namiętnością erotyczną wybuchnie. Zawiera się w niej pełnia życia współczesnych chwil. Lecz nie tylko nowość aktualną uznaje. Prawo rozwoju pieśni ludowej odznacza wielka konsekwencja. Nawiązuje chętnie do przeszłości i dawne chóry wskrzesza, śpiewy niepodległych jeszcze bojowników i tych, co o przywrócenie tej niepodległości później walczyli...

A zdawało się jeszcze niedawno, że zerwanej struny narodowej tak rychło się nie nawiąże. Przytłumiona knutem przez długie lata dziś idzie znów wskrzeszona w świat wraz ze zmartwychwstałym bohaterstwem i wzlata swobodnie ponad orły polskie ku niebu przecudnym hymnem o zwycięstwie nad dzikim ciemnicą i blizkiem spełnieniem się naszych marzeń...

Drogą i kochaną nam winna być ta pieśń żołnierza polskiego z wielkiej wojny 1914—! Choćby jej forma zewnętrzna była nieudolna i licha. Jak skarb najdroższy zebrać i przechować ją należy w naszym mauzoleum narodowym, by nic nie uronić z tych dzisiejszych wielkich chwil na chwałę współczesnym a na przykład przyszłym pokoleniom...

Niemcy pamiętali już i o tem. Oto jak reńska komisya pieśni ludowych podkreśliła znaczenie pieśni żołnierskiej w chwili obecnej:

»Dawna pieśń niemiecka nabiera wskutek wojny nowego znaczenia. Niezapomnianym będzie dla wszystkich wymarsz naszych wojowników na pole walki w obronie ojczyzny. A z tym obrazem łączy się ściśle wspomnienie tego wielotysięcznego śpiewackiego chóru i dźwięku naszych pieśni ludowych. A jak we wszystkim, cokolwiek się w tych dniach uzewnętrznia, przejawia się niemiecka jaźń, tak też i ta pieśń ludowa jest naszą wspólną własnością, która nas wszystkich bez względu na stan i zawód, łączy i jednoczy. I dlatego te pieśni są święte. Takimi są one tem więcej, że nasi młodzi bohaterowie z tą pieśnią na ustach szli na zwycięstwo i śmierć. Zostaliśmy więc temi pieśniami obdarzeni ponownie, jedną z najcenniejszych puścizn wielkich czasów, w jakich żyjemy. Obowiązkiem honoru każdego Niemca doglądać i strzedz tego skarbu. A wszystkim współpracownikom w tem dziele będzie wdzięczną nie tylko nauka, ale cała ojczyzna.«

Ze zwyczajną niemiecką prostotą i jasnością sformułowano tu postulaty, pod którymi i my możemy się w zupełności podpisać. Nie dać zaginąć polskiej pieśni wojennej, to obowiązek naszego honoru. Należy więc notować pieśni śpiewane przez naszych żołnierzy, czyto dawniej już

znane, czy nowo powstałe, wojenne pieśni ludowe i okolicznościowe, czyto powstałe pod chłopską strzechą, czy kuplety z miejskich zaułków, by nie uronić z objawów kulturalnych tej wielkiej epoki, by w Polskim Archiwum wojennem i ten dział etnograficzny godnie przedstawić. A skoro już wymieniłem termin »etnografia«, warto przypomnąć, że nie tylko o piosence należałoby pamiętać, ale i o opowieściach wojennych, pełnych cudownych wydarzeń. Ileżto zjawisk cudownych w nich, które ratują naszego żołnierzyka od zagłady, ile dowodów Boskiej pomocy i sił wieczystych. Obok tych powiastek fantastycznych równie a może i więcej bogato rozwinął się rodzaj lekkiej anekdotki. Ilość ich idzie w setki, tysiące, koło jednego motywu tylko oplata się zwykle z czasem cała komiczna epepeja. Można to było obserwować doskonale w czasie pobytu Moskali we Lwowie. Nie było tygodnia, by kolporterzy nie śpiewali jakiejś nowej piosnki dowcipnej o »kacapach«, a zdobywanie Przemyśla ma całą swą olbrzymią niespisaną literaturę. Przypuścić można, że i gdzieindziej było podobnie. Wszystkie te tak ciekawe objawy zebrać w jedną całość byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą i ważną. Próby zresztą już przedsięwzięto, jak antologie Kronenberga, Zagórskiego i przyczynki w piśmiech bieżących. Należałoby to uczynić tem więcej, że obok żartobliwych i swawolnych tonów,

tyle w utworach tych gorącego ukochania ojczyzny i matki ziemi polskiej, tyle bohaterskich porywów, tem więcej, że pieśń ta nie wyrzeka i nie skarży się bezsilnie, lecz rzuca wezwanie płomiennie:

»Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały« —  
tem więcej, że tyle w niej krzepiącej wiary  
w zmartwychwstanie i świt, że

Czy umrzeć nam przyjdzie na polu,  
Czy w tajgach Sybiru nam gnić,  
Z trudu naszego i bólu  
Polska powstanie, by żyć.

*Dr. Adam Fischer.*



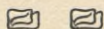
## SEN.

Widziałem przez sen, jak zbity i tłumny,  
wielki lud bladych i posepnych twarzy  
na zgiętych barkach do nowych ołtarzy  
niósł złomy skalne — nowych prawd kolumny.

Gmach się podnosił, na niebne szedł wierzchy,  
z ciemnego potu, łez i potu morza  
szła zrumieniona nadzieją już zorza,  
niewolnych świtów rozpraszając zmierzchy...

A kiedy gmach mocą stanął tajemną,  
tysiące ludu z płaczem w proch upadło,  
modląc się cicho krwi modlitwą ciemną...  
I zdało mi się, iż przez łez zwierciadło  
bolem schylonej, znędzniałej gromady  
Bóg się ukazał — w łzach cały i blady.

*Artur Schröder.*



## PANNA DZIDZIA.

Ostatni raz przed wojną widziałem pannę Dzidzię na zabawie karnawałowej. Rozważaliśmy wspólnie tajemnice walca tańczonego w lewo lub myląc figury kadryla, dyskutowaliśmy na temat, czy danserka z »vis-à-vis« uczyniła dobrze, zdobiąc toaletę z niebieskiego tiulu szarfą koloru »fraise«, czy też raczej postąpiła źle. Panna Dzidzia miała czarne oczy, różowo aksamitną buzię, smukłą figurkę i wszystkie właściwości tego maluchnego światopoglądu, który rządzi imperatywem: »wypada — nie wypada«, a zmieści się wygodnie obok chusteczki, pudru i lusterka we wnętrzu panińskiego »necessaire'u«.

Ani przez myśl mi wówczas nie przeszło, że będę kiedyś czytał pamiętnik panny Dzidzi. Bo pamiętnik każdej panny Dzidzi jest przecież schowkiem dla najskrytszych myśli, historią każdego rumieńca i skarbczykiem — prawd, których zwierzyć nie można nikomu. Nie myślałem nigdy i pamiętnik sam także nie myślał, że przyj-

dzie czas, w którym panna Dzidzia przestanie niepokoić się troskami wielkości główki od szpilki. Gdzieżeście nagle znikły, kropki i myślniki marzące, kędyżeś tęsknoto, która chować się zwykłaś za wstążką wiosennego kapelusza? Karty pamiętnika oniemiały — wraz ze mną — z podziwu: panna Dzidzia stała się legionistką. Zupełnie zresztą niespodziewanie i przypadkiem, tak jak przypadkiem znalazła się w otchłani śniegów karpackich. A jak się stało — opowiem.

W dworcu rodzicielskim, na wsi w powiecie brzeżańskim przebyło młode dziewczę pierwsze tygodnie inwazyi rosyjskiej, zachowując się wobec onieśmielonych oficerów kozackich tak odważnie, jak tylko polskie dziewczę to potrafi. Zimę zaś przetrwać miała panna Dzidzia w zapadłej wioszczynie karpackiej koło Wyszkowa, ale i tu przyszła z czasem wojna. Patrole kozackie naprzemian z patrolami naszych legionistów przeciągały nieustannie przez schowaną wśród szczytów górskich wieś. Jakoś wieczorem zapukał do okien dworku ranny legionista, a raczej ci, co go bezwładnego nieśli. Troskliwą opieką otoczyły zemdłałego ręce kobiece i nie zginął. Nazajutrz jednak aresztowano właściciela folwarku, szczęściem w chwili, gdy był poza domem. Co prędzej trzeba więc usunąć z domu rannego legionistę. Ale kto to zrobi? Mężczyzn we dworze niema, a z pośród pań i dzieci uczynić to może tylko panna

Dzidzia. Pojedzie sama w góry z rannym. Wielki Boże! Smutno jest człowiekowi, gdy po ósmej wieczór biegnie do domu przez ulicę Akademicką, a cóż dopiero... Panna Dzidzia oniemiała z przerażenia; błyskawice przestraszonych myśli przebiegają jej przez główkę, granitowe dogmaty światopoglądu »nie wypada« rozsypują się w proch. Panna Dzidzia staje się nagle bardzo spokojną. W czym nic dziwnego. Tak przecież u nas bywa i bywało: w Polsce na dnie każdej kobiecej duszy jest zawsze trochę — Klaudyny Potockiej.

Serce w niej tłucze, jak w zmarzniętej si-korce, ale czasu do stracenia niema. W kożuszk narzuconym na bluzkę, w płtykach pantofelkach wybiera się panna Dzidzia w drogę, wiedząc tylko tyle, że rannego legionistę nie można zostawić na pastwę kozaków. Pod datą 7. grudnia notuje pamiętnik cztery tylko słowa: »Zdecydowałam się na wszystko.«

Wrażenia niedługo kazały na się czekać. Wśród jazdy zaczyna się zadymka śnieżna, chłopak, powożący końmi, gubi drogę, następuje dłuższa błakanina po bezdrożach. Ranny czuje się gorzej, gorączka się wzmaga, ból mu dolega, tymczasem zapada wieczór. Panna Dzidzia z duszą na ramieniu, dochodzi do przekonania, że wojna w Karpatach ma bardzo mało podobieństwa do

wycieczki narciarskiej. Jest coraz ciemniej i coraz zimniej. Mamusiu, mamusiu, co z tego wszystkiego będzie?

Szczęściem nadeszła patrol legionistów. Przy jej pomocy dostaje się panna Dzidzia do jakiejś wpuł rozwalonej chałupy, w której oprócz wybitych okien leży na ziemi także czterech chorych na czerwonkę legionistów — i tu w jakimś kąciuku nocuje. Szczurów, które uganiają po izbie, wcale się nie boi. Rano radość wielka, że klaskać w ręce z uciechy: pannie Dzidzi zdaje się, że jest uratowana, spotyka bowiem całą kompanię legionistów, od których wydostaje od razu skarb wielki — kurę i gotuje ją dla swojego rannego. Cóż, kiedy horyzont znowu srodze się zachmurza: kompania idzie naprzód marszem pospiesznym i nie tylko nie może wziąć z sobą pacyenta panny Dzidzi, ale zostawia jej jeszcze pod opiekę dwóch chorych na czerwonkę, a jednego na tyfus.

Pisze wtedy panna Dzidzia w swoim pamiętniku: »Kozacy są za górą, tylko co ich nie widać. Dostaję dwa rewolwery w razie ostatecznej potrzeby obrony. Czerwony krzyż mam zdjąć i udawać osobę prywatną, podróżującą z chorym bratem, poza tem zdać się na los szczęścia! Miałam dużo emocyi, usłyszawszy wieczór ten rozkaz. O spaniu nie było mowy, gdyż z jednej strony dochodził mię płacz chorego dziecka, a z drugiej strony ustawiczne dzwonienie telefonu i

przemarsz patroli z raportami przez izbę. Zresztą nerwy były tak napięte.»

Bez tych rzeczy ostatecznych jakoś się szczęśliwie obyło — panna Dzidzia z legionistami podróżuje odważnie dalej. Przyzwyczajają się do wielu rzeczy, któreby się dawniej w jej małej główce nie pomieściły i jakoś przywykła do egzystencji, nie spełniającej ani wymagań »savoir-vivre« — ani przykazań pensjonatu. Spełnia swoje posłannictwo z uroczystą powagą, sypia na słomie, je ryż i fasolę wraz z polskimi żołnierzami a pociesza się kawałkiem czekolady. A szarym żołnierzynom wydaje się, że śnią i marzą: Dom im się widuje ojczysty i jego jasne słoneczne bóstwo, pierwsza miłość i pierwsze szczęście. Zjawą senną jest dla legionistów panna Dzidzia, na rękach by ją nosili. Wreszcie droga kołowa się kończy, chorych biorą na nosze, śnieżnemi zboczami karpackich szczytów maszerują legionieści, a wraz z nimi panna Dzidzia w płtykach pantofelkach. Całych siedm godzin trwa marsz. Nowa legionistka jest nie tylko coraz bardziej zadowolona ze swej odwagi i wytrzymałości, ale i coraz bardziej potrzebna. Oto wydostano gdzieś ćwiartkę cielęciny i wraz się budzi w niej gosposia najgorliwsza.

»Postarałam się — czytamy w pamiętniku — o jakąś względnie czystą deskę i siekierę, zrobiłam z cielęciny kilkanaście kotletów i usmażyłam

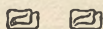
je dla oficerów. Były niezbyt wykwintne, ale przynajmniej miękkie, wobec czego uradzono, że powinnam na stałe wstąpić do linii. Co więcej! Komendant kompanii powiedział, że nie pamięta tak rażnego i dziarskiego marszu swoich żołnierzy... a to dlatego, że ja szłam z nimi!»

O zarozumiałości dziewczęca, jaka ty jesteś czasem miluchna i sympatyczna! Z czasem stanie się panna Dzidzia nawet bardzo rezolutną. Doświadczył tego ordynans jakiś, który zostawił konie w stajni bez obroku. Dostał on tam za swoje! Na samo wspomnienie tego kazania karty pamiętnika panny Dzidzi aż się trzęsą z oburzenia!

Już tydzień trwa wędrówka, więc z pantofelków zostały strzępy. Zaczem szewc legionowy sporządził dla panny Dzidzi buty ściśle przepiślowe. Przymierza je, gdyby najwytworniejsze lakierki i już od stóp do głów czuje się legionistką! Zda się, że wogóle nigdy niczem innem nie była. Aż wreszcie napotyka panna Dzidzia na artylerję Legionów, tę, co to »pisze do Moskale czarnym atramentem, że go się nie boi z całym regimentem«. — Przekonuje się z radością, że jeden z oficerów jest jej od dawna szukany kuzynem i — na tem się kończy wojenna samodzielność panny Dzidzi. Z rozpaczą żegna Legiony i raz tylko ma do zanotowania wielką, bardzo wielką radość: Oto pacjent, którego uratowała od śmierci w niewoli, wyzdrowiał i w oddziale

karabinów maszynowych dalej bije Moskali! Śmieją się radośnie czarne oczy: a więc się przydała i przysłużyła Legionom! Obecnie bawi panna Dzidzia na Morawach u swej cioci, która patrzy dość krytycznie na całą peregrynację, jako, że siostrzenica nauczyła się na wojnie — palić papierosy. W oczach jej, w których strzelały zawsze płomienie dziewczęcej pewności siebie, jest teraz wiele dumy, ale dumy szlachetnej, jasnej i uzasadnionej, jakiej jej każda rówieśniczka zazdrościć może. Z namaszczeniem pisze panna Dzidzia »wspomnienia z wielkiej wojny« na pamiętkę dla swoich wnuków. Nie zaparła się jednak ani na chwilę swego »necessaire'u« i sądzi jak dawniej, że niebieskiej tiulowej sukni nie godzi się stanowczo ozdabiać szarfą koloru »fraise«.

*Stanisław Wasylewski.*



## PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE.

*Polskim Legionom poświęcam z obczyzny.*

Niech się dziś niebo w swem łonie rozjęczy,  
Niech bój rozpoczną wichry i orkany  
We wtór mej pieśni, której ton nie z tęczy  
W lśniący złotogłów spoczynku utkany,  
Ale jest harfą, co tęsknotą dźwięczy:  
Gdyż mi nie mówił żaden Pan nad Pany,  
Czy my jak Odys do wolnej Itaki  
Powrócim w dom swój — my wędrowne ptaki.

Samson smutniejszy nie stał u kolumny  
Niż moje serce, które do was rwie się.  
O chciałbym z wami los życia — lub trumny  
Dzielić, by wiódł mię tam, gdzie was poniesie.  
Choć przed narodem tem mogę być dumny,  
Żem mu już kiedyś (nikły głos po lesie)  
Wydzwonił w pieśni przyszłe bohaterzy  
I sny ich ducha. Że głos ten mój szczery

Wygrzebie może krytyk z niepamięci  
I nim owinie jak w liść aloesu  
Wspomnienie o mnie. Lecz was, choć uświęci  
Chwała w wędrowce do wyzwoleń kresu,

Ja innych synów wyrodných nie śmiem-ci  
Przeklinać, Polsko, śląc ich dusze biesu.  
Bo sąd o czynach przyjdzie — lecz na końcu,  
Skapany nie w krwi, lecz w Wolności słońcu!

Inny tam duch był u nich pewnie czynny,  
Choć Jej oblicze drogie im — a nie on;  
Niech syn osądzi, kto grzechu był winny  
I godzien wzgardy — jak drugim Panteon  
Niechaj wystawi i kadzi im hymny,  
Że świecą czynem, by płomienny Eon;  
Że są jak bóstwa w domu Dalaj Lamy  
Wprawione w pereł drogocenne ramy.

Lecz wy, o bracia, młode duchy moje,  
Idźcie na szanę tem nieustraszeni,  
Że was szlachetna myśl prowadzi w boje  
— Nie testamenty, mówcy i uczeni;  
Że towarzyszy wam Aniołów dwoje:  
Wiara i Miłość, co świeci wśród cieni.  
By na ich skrzydłach wzbił się ponad chmury  
Z więzów zwolniony orzeł białoپیوری.

Ktoś tam powiedział, że w tej całej sprawie  
Chodzi o honor polskiego żołnierza.  
A ja mu powiem, że mu czart na jawie  
Śpiewał szalone z Przeszłością przymierza.  
Bo przeszłość dla nas, to smutne żórawie!  
To konfesjonał, gdzie się grzesznik zwierza  
W ciszy przed Bogiem.

Jak czartu pokłony  
Bije, kto mówi, że wy, Legiony

Wy nie dla Polski, lecz dla — Demokracji  
I dla jej sławy! I że pan P.....ki  
Jest jej hetmanem dla podobnej racji  
Jak ten, co kontusz zmienił za pas słucki  
Cięższy od niego złotem. — Stek warjacji!  
O Cierpliwości, — tyś jest posąg ludzki,  
Godny opisu, jak ból Laokona!  
Tylko że posąg mój — ze śmiechu kona.

Bo cię nie bajka, co się kłamstwem wżera,  
Jak wąż do serca, wiedzie w bój, Polaku!  
Dla ciebie godłem ma być Somo... Sierra  
Lub — San Domingo? Lub możeś w tym znaku:  
Król-Duch, zrodzony z Armeńczyka Hera  
Na czarnym koniu w płomiennym szyszaku?  
Choć przeszłość Polski dla mnie świętość znaczy!  
Słabi tak mówią: »Święty niech opatrzy.«

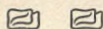
Ojczyzno moja! Przyjdź Królestwo Twoje,  
Powstałe z ogniów, zgliszczy, — Krzywopłotów!  
Przez hańbę niewiast, łzy i niepokoje,  
Przez te zniszczone siedziby Helotów  
Klnę się, że serca dotąd nie ukoję,  
Dopóki z ludzkich skrwawionych pokotów  
Nie wstaniesz żywa, by Feniks z popiołów!

---

Wam, jak rybakom, ryb obfity połów

Pada po liściu liść na skroń — laurowy.  
Za waszą sławą myśl samotna goni  
Tych rozprószonych poza wasze rowy  
Tułaczów świata. Mnie z błękitnej toni  
Choć szumi morze, duch mój nad ostrowy  
Ptakiem samotnym lecąc, pieśnią dzwoni  
Wiare dla żywych, zmarłym łzę modlitwy,  
Póki nie zniknie gdzieś -- na polu bitwy.

*Józef Gluziński.*



## WARSZAWO!

Ku Tobie oczy nasze rozmodlone,  
Ku Tobie nasze rozbolełe dusze!  
W Twoją, Warszawo, dziś zwracamy stronę!  
Oto w strasliwej wojny zawierusze,  
Gdy się nad światem rozszalały burze:  
Ty nam przyświecasz — o stolicu dumna!  
Ty nam jaśniejiesz w królewskiej purpurze,  
Jak w blaskach zorzy Zygmunta kolumna!

Świetności naszej byłeś świadkiem  
W minionej dziejów szczęsnej doli;  
Roniałś łzy nad Jej upadkiem  
I wszystko wzięłaś w pierś, co boli;  
Musiałaś srogie przejść koleje

Przez czas ucisku i niewoli:  
Obficie z cierni krew się leje  
W męczeńskiej Twojej aureoli.

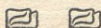
Przez wiek Cię deptał wróg bezkarnie:  
Zakładał kneble i okowy...  
Orgie święciły carskie psiarnie:  
Tyś hardej nie ugięła głowy!  
Tyś nad odmęty i kałuże  
Drwiąc z skrycie zastawionych sideł  
Syreni sztandar niosła w górze,  
Z ich ponęt szydząc i mamideł.

Za dziewic hańbę i tortury,  
Za przepełnione cytadele,  
Za pokalane świątyn mury,  
Za popełniony mord w kościele,  
Za męki straszne naszych dzieci...  
Te lata niech dziś wspomną kaci:  
Trzydziesty, sześćdziesiąty trzeci...  
Za to im wreszcie lew zapłaci.

Gdzie szybujesz, orle srebrno-pióry,  
I myśl wiedziesz jasnym swoim szlakiem  
Ponad zwątpień i przesądów chmury?!  
Tyś dziś sterem naszym — nie majakiem,  
Ty dziś staniesz na zwycięzców czele  
I zawładniesz swą sadybą dawną:  
Legną w gruzach i w własnym popiele  
Pstre ikany z cerkwią prawosławną!...

Bo się wielka chwila zbliża  
W szeregach dni!  
Patrz, kościół nasz Świętego Krzyża  
Nad miastem lśni!  
Na nim rozwiesza swe sztandary  
Swobodny lud..  
Z kolumny spojrzysz Zygmunt stary:  
Na wolny gród!

*Zdzisław Kamiński (Kazet).*



## POEZJA LEGIONÓW.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,  
Pieśń ujdzie cało!...

(A. Mickiewicz.)

### I. Pieśń żołnierska.

Polska poezja wojenna ma świetną przeszłość i długowiekową tradycję. Od »Bogardzicy«, śpiewanej u wstępu wszystkich bojów począwszy, poprzez pieśń opiewającą chwałę grunwaldzkiego zwycięstwa, przez strofy poświęcone Sobieskiemu, aż do poezji Kościuszkowskiej, to jeden jej etap rozwojowy. Drugi zaczyna poezja żołnierska czasów porozbiorowych, a zaczyna tą pieśnią, co przetrwała wszystkie inne, przeżyła wiele dawnych i uznanych płodów literackich i do dziś, wiecznie piękna i zawsze nowa zrywa się silnem dla nas samych i dla wrogów memento: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Śpiewana i podawana z ust do ust, obleciała szeregi Legionów Dąbrowskiego, przemierzyła z nimi pół świata, na setkę prowadziła zwycięstw, z obozowej pio-

senki stała się narodowym śpiewem, z czasem urosła do godności niemal hymnu patryotycznego.

Ona »Pieśń Legionów«, kiedy ją bezimienne w świat puszczał jej twórca, a autor »Oblężenia »Trembowli«, »Sarmatki« i i., były poseł na sejm czteroletni, senator-wojewoda Józef Wybicki, pierwszą stawała się żołnierza polskiego piastunką, pierwszą jego pocieszycielką wśród trudów i niewygód wojny, pierwszą też była w szeregu poezyi, jakie wydały Legiony, epopeja napoleońska, powstanie listopadowe, rok 1863 i wreszcie ostatnia i najmłodsza pieśń nowych Legionów. Zapoczątkowała doskonale i najgodniej twórczość i literaturę wojenną Polski bezpańskiej i przeszła przez nią tryumfalnym pochodem, znacząc swe ślady we wszystkich najważniejszych dziejowych momentach. Przerabiano ją, trawestowano, jest kilkanaście jej redakcyi, bo każde pokolenie wносиło do niej skarby swe serdeczne i składało w niej uczuć swoich kwiaty. Zjawiła się nam dziś wreszcie jako ostatnia:

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Gdy Legiony żyją,  
To, co chciwość wrogów wzięła,  
Legiony odbiją!  
Marsz, marsz Legiony, z nami łaska Boża,  
Zbudujemy Polskę od morza do morza.

I tak jak ongiś, sto lat temu z górą, tak obecnie na skrzydłach wichru pędzi przez błóń bitewną, roznosi śpiewem tysiąca silnych, młodych piersi chęć Czynu, — idzie naprzód przed szeregami zbrojnymi i przypomina nieprzyjacielowi nieodłączne od tego śpiewu męstwo polskiego wojownika. Tak jak dla Legionów Dąbrowskiego była początkiem śpiewania żołnierskiego, tak i naszych strzelców wprowadziła w bój, i od niej poszedł ten cały długi szereg poezyi, jaki współczesną nam literaturę stanowi. Nie było bowiem jeszcze czasu w chwili wybuchu wojny nowe tworzyć poezye, umilkli na chwilę poeci, których głos przytłumiła zgroza huraganu, co się zerwał nad Europą — a tymczasem odchodzące na pole walk zastępy łaknęły pieśni, jakaby marsz skracała, dusze krzepiła, upust dawała krwi gorącej serca. Zwrócono się więc z poszukiwaniem tych walorów do dawniejszej poezyi. »Pieśń Legionów« naczelne i dominujące zajęła miejsce, obok niej znalazły się znane z 1831 r. i późniejsze. Przypomniano sobie śpiewkę: »Tam na błoniu błyszczą kwiecie« i powtarzają ją z lubością młodzi żołnierzykowie, nie pomnąc, a może nawet nie wiedząc, że już dziadowie ich w powstaniu listopadowem dziełem Kowalskiego się zachwycali, a muzykę, którą nuca, ułożył Chopin. Ożył »Marsz Sokołów«, »Hymn« z r. 1863 i wiele innych, które śpiewano w oryginalnem brzmieniu, albo też

przerabiano. Ale to, jakkolwiek na początek było dobre, jakkolwiek jest niezaprzeczenie piękne, poczęło niebawem już nie wystarczać, tu i tam przeróbki przybrały znaczniejsze rozmiary, tak że przechodziły już w samoistne tworzenie\*). Wolno i niepostrzeżenie nadchodziły narodziny nowej pieśni żołnierskiej. Jeszcze na pograniczu starej a dzisiejszej poezji wojennej stanęła przerobiona z dawnego utworu i na dawną nutę »Śpiewka oddziału Beliny« i »Pożegnanie«, które zrazu napisane przez przygodnego poetę dla »lwowskich dzieci« (30. p. p.) zmieniło się następnie w piosnkę strzelców i Legionów.

Te już na pół oryginalne poezye iść miały w zawody z znanymi i uznanymi, a obok swawolnych i studenckich śpiewanek (Gaudeamus igitur, Wojenka, O rozmarynie, Maciek generałem, Książd mi zakazawał) wypełniały repertuar »chórów« wojskowych.

Lecz wkrótce już nową te chóry naukę zacząć musiały. Gdzieś bowiem przy ognisku obozowem, na pniu ściętego dęba, w poszumie lasu, a przy akompaniamencie pogwarów rozbawionej kompanii — mozolnie klejona, strofka za strofką powstała całkiem dotychczas nieznaną, a tak trafna, pieśń o sławnym pułku, o ludziach i rzeczach,

---

\*) Por. »Pieśni Legionów polskich 1914-1915 z melodiami« zesz. I. Kraków 1915.

na które wszyscy patrzą codziennie. Czasem trywialna i rubaszna, pełna przesady realistycznej, niekiedy tęskliwa i smętna, zawsze, bez względu na to, jaką jest, szybko przez gromadę przyjęta i śpiewana aż do znudzenia. Nie spisywana, przechowująca tylko w »tradycji ustnej« autora swego, z oddziału przechodzi do oddziału, u jednych śmiechem witana, u innych zbyt ostrą krytyką, wszędzie atoli do praw obywatelskich przypuszczona — istnieje ta śpiewka, co ją serce żołnierza wykołysało, miłością utuliło jedyną, bo miłowania innego wśród pól niemasz — choć rozumem nigdy nie badana, ani nie mierzona artystyczną miarą. Bo i pocóż?

»Człek mądry był jak rabin,  
Na szczyt się wiedzy piął,  
Do ręki wziął karabin  
A mądrość djabeł wziął.«

Podobnie jak z mądrością — stało się ze wszystkim. Dawni ludzie, którzy w literaturze szukali głębokich zagadnień, najprostsze przyjmują z tej pieśni, którą sami nigdy nieśpiewający dziś śpiewają. Znikła filozofia miłości i miłość filozofii, delikatność i przerafinowanie ustąpiło miejsca hartowi duszy i prostocie. Na wszystko bowiem lekarstwo jest w żołnierce.

»Kiedy cię serce boli  
Lub duszę kryje mrok,  
Zbędziesz się melancholii,  
Ćwiczebny robiąc krok.«

A gdzieś do tego zabłąka się refren innej  
śpiewki:

»Bo my żołnierze są jak psy,  
Bezdomni my włóczędzy...  
Gnębi nas Moskał, gryzą wszy...«

Lecz jakby »na złość«, dla stłumienia tej smu-  
tnej prawdy, nawija się strofa mocna drugiego  
utworu:

»Siłą ducha, siłą ciała  
Bijcie Legioniści,  
A niedługo Polska cała  
Z wroga się oczyści...«

Jego dopełnieniem, zdrowem, jędrnem, przy-  
noszącem ze sobą wiew świeży gór i coś z siły  
Napierskiego lub uporu Janosika jest pieśń bata-  
lionu podhalańskiego:

»Idziemy se dołu,  
Hej dołu ku dolinie,  
Każda nasza kulka  
Wraha nie ominie.

Idziemy se hore,  
Ej tą wysoką percią,  
Wrahowi znienacka  
Zjawimy się śmiercią.

Prostuj se głowicę,  
Ej Jędrus bassamtobie,  
Bo hań po dziedzinach  
Idzie hyr o tobie.

Nieście se głowicki  
E prościutko a dumnie,  
Coby powiedzieli:  
Haj, — jak sie niosą siumnie.«

»Niosą się szumnie« nie tylko oni, ci podhalańscy chłopcy, ale wszyscy, których mundur legionisty zdobi. I jeden rywalizuje z drugim, w męstwie i sławie, a od tego nieodłączne pieśni rywalizują także ze sobą. Już nie tylko poszczególne brygady mają swoje specjalne piosnki, ale bataliony, oddziały, szeregi, zastępy nawet. Nie zliczyć ich wszystkich, choć z tych i owych cytujemy tu wyjątki, nie zebrać ich w jedną książkę, bo jest ich tomów kilka. Zresztą czy wszystkie dojdą do tego, by żyły w długie lata? Niejedna zrodzi się i zanim jej autor poda ją dalej, usta mu zamyka pocałunkiem Śmierć-kosiarka. Inna znów, co się »trzymała« między »dyrygentami« lub »solistami«, milknie, bo ci odeszli z pola, i ją, jakby własność, z sobą zabrali. A jeszcze inna w treści swej, formie i przymilności przez nową została zwyciężona i zwolna zapomniana nie wraca już do codziennych popisów. Ale niektóre specjalną sympatyą się cieszą, jak n. p. »Piosnka pierwszej brygady na odmarsz z okolicy Kęt«. Bo też i ma coś w sobie żołnierskiego, coś, co jakby uruchomić zdołało kolumny i do marszu je pchnąć, o żywym tempie i miarowym ruchu.

»Wstał świt promienny, szczęsny i nowy,  
Zerwał okowy srebrnopióry ptak,  
Płyn — płyn — Biały orle mój  
Raz — dwa — trzy —

Strzelcy idą w bój.

---

Zbratani w karnym, zbrojnym szeregu,  
Jak rzeka w biegu zniszczym nędzę, zło, —  
Żyj — żyj — polski ludu Ty,  
Raz — dwa — trzy —  
— — — — —

Do popularności też ma niezaprzeczone prawo majestatyczna w swym rytmie, pełna powagi »Pieśń Legionów polskich«, powstała już znacznie później, bo prawie po roku wojny, w lipcu 1915 r. Choć taki sam tytuł nosi jak dzieło Wybickiego, jednak przecie od tamtego niżej stoi. Może dlatego, że świetne przed sobą miała wzory, a może i to jest powodem, że zbyt w niej wiele reminiscencyi, zbyt wiele nastroju i techniki w wywoływaniu jego, takich samych, jakich poprzednio niejednokrotnie w poezji patryotycznej używano. Mimo to utwór ten jest jednym z najlepszych, jakie powstały obecnie wśród okopów legionowych. Szczeremi i prostemi słowy mówi to, co serce czuje, mówi za dzisiejsze i przeszłe pokolenia:

»My zerwiemy niewoli okowy,  
Wrogich rządów zetrzemy tu ślad!  
Niesiem Polsce dziś sobą dzień nowy,  
Niesiem Polsce dziś wolność i ład.  
Od Gewontu aż po Wilna mury  
Niechaj płynie nasz zwycięski śpiew,  
Niechaj bije tryumfem nad chmury,  
Niechaj wrogi usłyszają nasz zew —  
Nasz zew — nasz zew,  
Wolności śpiew.«

I dalej wzywa poeta wszystkich, by stanęli jak mąż jeden do szeregów, bo w tak ważnej chwili dziejowej każdy »ponad życie niech ceni dziś zgon«. Nic nam teraz pieśczoła kochanki, ani spokojne życie, kiedy »nadszedł dzień krwawej odpłaty«. Ktokolwiek żyje, niech »dłonie wyteży do pracy« i »w walce złoży i mienie i krew«.

Myśl prawdziwie obywatelska i żołnierska, zapał wielki i słuszność sprawy, nadają utworowi temu znaczenie w momencie przełomowym, a noszącym ogromny zaród następstw na przyszłość.

Jeszcze tu i tam jawi się pieśń, co posiada walor jakiś na teraz dla śpiewającej drużyny, czy na przyszłość dla poezji wojennej. Nie zawsze atoli ma ona podkład patryotyczny, jak te dopiero co omówione. Z ogólnego tonu schodzi śpiewka na szczegóły, zacieśnia się do ram otoczenia, niekiedy staje się czysto osobistą. (Obacz zbiorek W. Biernackiego, hektograf w 300 egz.) Czasem jest tak przypadkiem uklecona, jakby się same słowa dobrały, dla własnej rytmiki jedynie. Oto i próbka piosenki V. batalionu, co był pod Rafajłową:

»A na przedzie baon Roji,  
Co niczego się nie boi...  
My w Galilei...lei Mochów rznęli  
I bijemy wciąż...!«

Takich wierszyków jest tyle, ilu dowcipni-  
siów w kompanii. Prześcigają się nawzajem i tak  
powstaje później księga humoru wojennego. Za-  
notowano już epigramy na różne gatunki broni,  
nie tyle do śmiechu pobudzające ani komiczne,  
co ciekawe dla charakterystyki tego rodzaju  
twórczości. Dowcip najczęściej polega na ruba-  
szości, humorystyka na najprymitywniejszem  
ośmieszeniu. Inwencji wogóle mało. Najlepszy  
jeszcze jest epigram na artyleryę:

Jedzie, jedzie artylerya, jedzie tu i tam,  
Koń się potknął, sierżant uciekł, Brzoza został sam.  
Działo długie osiem cali, możesz zmierzyć sam,  
Dymem straszy nam Moskali w bitwie tu i tam,  
Moskal kule w kieszeń łapie, taki głupi cham;  
Brzoza się z frasunku drapie, do bani cały kram.

Ale nieodłączną towarzyszką żołnierza w po-  
lu jest śmierć. Zagląda mu ona w oczy w czasie  
snu, pochyla się nad ogniskiem, wokół którego  
zasiada kilkunastu szeregowców, idzie niby wi-  
dmo na zwiady i placówki, spada syczącym szrap-  
nelem czy też warczącym granatem, przechadza  
się wzdłuż rowów strzeleckich. I zewsząd wraca  
nie sama, zewsząd unosi swój łup, wiejąc czarną  
chustą żałoby. Znają ją żołnierze i nie dziwią się  
jej odwiedzinom, ani ona nie jest im tak tajemni-  
czą i straszną, jak innym. Mało kiedy łąza spływa  
im z powiek, gdy nawiedzi ta dostojna Pani dom  
serca towarzysza. Dziś on — jutro oni sami.

A tylko poezya znów daje wyraz tłumionym uczuciom. Jej karty nie zapisane ani w książkach, ani w pamięci drużyny, ale rozrzucone po krzyżach, co tkwią na mogiłach, znaczących pochód kolumny. Nie szuka ta poezya wytłómaczenia bytu, nie kwili, ani nie żali się. Nawet i tu, wobec majestatu śmierci, jest spokojna, ma swoją godność żołnierską:

»Przechodniu,  
Zagadki życia nie szukaj,  
Ona przed oczami.  
Jak ty byłem wczoraj,  
Dziś przepaść między nami.«

Zatraca się nawet osobowość. Nie poświęcają te inskrypcje czasem ani jednego słowa poległemu, wypisując na grobie niby godło, w imię którego walczył i padł:

»Długo spała Polska święta,  
Długo orzeł biały spał;  
Lecz się ocknął i spamiętał,  
Że on niegdyś wolność miał.«

I tu na tych epitaphiach kończy się twórczość poety żołnierza. Od radosnej pieśni, z jaką rzucał każdy dom i szedł w szeregi i kadry wojskowe, przez śpiewki do marszu, których tło było tak rozmaite, jak wszechstronne jest życie, przez patryotyczną poezję, co podnosiła nastrój ducha, kształciła pojęcie obowiązku i powinności dla Ojczyzny, przez humor bez troski i wesołość nie-

frasobliwą, aż do tej smutnej, co jest przysługą winną towarzyszowi — wie dzie jej droga. Cała ta twórczość bez aspiracyi wielkich i dążeń literackich, poczęta w chwilach zadumy i tęsknicy, to znów w momentach, co do serca jaśniejsze wprowadziły błyski, mająca w chwili narodzin swoich różne otoczenie i środowisko — jest też odbiciem całego wojennego bytu. W niej, w tej pieśni, która dla potomnych szacowną jest tylko pamiątką chwili — zamknięte wszystko, co dusza i rozum ludzki w wyjątkowych czasach przeżyć jest w stanie. Poezja wojenna, a szczególnie jej część żołnierska, to świat cały, obrębny. Bo i czegoż tam się nie znajdzie? Analiza wykazuje, że te poszczególne tony, co się złożyły na tę prostą śpiewkę żołnierza, to jakby gama wszystkich uczuć, które władną człowiekiem. Że nie ugrupowane one, że nie zespalają się w harmonijną całość, że akordy nie achromatyczne, ale fałszywe nawet — o to nie winić wojownika-poetę. Nie miał on na celu kompozycyi, nie studyował nigdy poetyckich konstrukcyi, nigdy pieśniarzem być nie chciał. Chwila zrodziła w nim śpiewaka i twórcę zarazem słów i melodyi. Śpiewał dla siebie i sobie i skrzypki tak stroił, jak mu je na to pozwalało serce. A serce żołnierskie to lutnia przedziwna. Raz z niej wydobędziesz niemal siłę gromu, innym znów razem ckliwość prawdziwie dziecięcą. Te dwa zasadnicze pierwiastki: siła i

sentyment, aczkolwiek winny się właściwie wykluczać, — istnieją w poezyi wojsk i stanowią prawie że ramy dla całości. W nich mieści się już wszystko. Niezlomność, dzielność, twarda służba i los ciężki, ufność w zwycięstwo i wyższość nad wrogiem. A obok tego wspomnienia przyszłości, minione szczęście, miłość kochanki, czary Erosa, wdzięk życia, radość, swoboda, wesele, żal, smutek... nieplakana trumna.

I w tem się kryje urok i piękno bezimiennej pieśni żołnierza.

## II. Poeci-legioniści.

Nie wszyskciem atoli jest w produkcji literatury lat wojennych poezya, zrodzona wśród huku dział i szczerku oręża. Ona jest wyrazem ogółu nie-twórców, zaspokaja ich wymagania skromne, wśród nich powstaje, przytułek znajduje i wzięcie. Ale też wypłynęła z serca tylko, odległa wszystkim właściwościom, jakie w dzieło swoje wkłada talent prawdziwy. Toż zostaje na zawsze jedynie dokumentem czasów, które ją wydały — niczem więcej. Literatura piękna zaczyna się dopiero u tych progów, gdzie istnieje tworzenie z pełną świadomością, tworzenie przekazane następnie i utrwalone, dla którego kryterjum, jeśli nie własnem u autora, to u krytyki konieczne, jest miara uzdolnienia, wniesionych walo-

rów artystycznych i nowych wartości myślowych.

Era walk i zawieruchy nie jest odpowiednią na ogół dla przyjscia wielkich talentów. Gwiazdy bledną na ściemnionym firmamencie, na którym raczej błyskawic się szuka, niż jasnych meteorów. Zresztą i samo tworzywo, jakie nastęrcza się wówczas, więcej na najprymitywniejsze oddziaływa uczucia, nie pozwalając na rozsnuce całej maestryi i subtelności poety. Ale w krąg losów wplątani, szlakiem wojownika podążają i twórcy na pole bitw, w jednej ręce dzierząc miecz, w drugiej złotostruną lutnię. Idą służyć ideałom, spełniając przez to winną służbę, do której wielki głos ich wzywał. Tak było w epoce napoleońskiej z Kazimierzem i Andrzejem Brodzińskim, Wincentym Reklewskim, Franciszkien Morawskim, Cypryanem Godebskim, Ludwikiem Kropińskim, Aleksandrem Fredrą i Antonim Malczewskim, tak w r. 1831 z Stefanem Garczyńskim, Sewerynem Goszczyńskim, tak w powstaniu styczniowem z Mieczysławem Romanowskim.

Współczesne legiony mają również w szeregach swoich pisarzy, literatów, poetów. Jest pośród nich Gustaw Daniłowski, Waclaw Sieroszewski, Wł. Orkan, J. German, historyk Kukiel i inni, przybyli też nowi, co tu wzięli nie tylko chrzest ognia, ale i pasowanie na poetę: to Józef Mączka, Szul, Teslar, Pochmarski, Bandurski. Ten zaś, co im śmiało mógł przewodzić, opuścił

szeregi, niby nie pomny swych obowiązków. Autor »Dyktatora«, J e r z y Ż u ł a w s k i, porucznik Legionów, zmarł w Dębicy. Jakby w przeczuciu zgonu, na pożegnanie poezyi, w ostatnim swoim wierszu obywatelski testament zostawiając synom, pisał:

»Synkowie moi, poszedłem w bój,  
jako wasz dziadek, a ojciec mój,  
jak ojca ojciec i ojca dziad,  
co z Legionami przemierzył świat,  
szukając drogi przez krew i blizny  
do naszej wolnej Ojczyzny.«

Z wiarą, »że spadną wreszcie kajdany z nóg«, że »jawą się stanie, co dziadek śnił«, ruszył Żuławski w bój, przekazując najmłodszej latorośli swojej, by kiedy tego trzeba było i ona »pomna puścizny poszła na walkę«. Piękną rodową tradycję rycerzy o najświętsze ideały przypieczętował sam poeta, trwając na posterunku do końca. Choć twórcą był *par excellence*, choć talent miał wszechstronny i płodny, w ostatnim roku, oddany zupełnie sprawie militarnej, nie pisał, a przynajmniej nie ogłaszał nic. Nie uważał może za godne nowe swe stanowisko równać z tem, na którym stał w czasach pokojowych, a na którym tak wielce się zasłużył. Oddał lutnię innym i młodszym.

Z tych młodszych, a nawet najmłodszych prawdziwym poetą Legionów stał się niezapisany



PO BITWIE.

dotąd w literaturze Józef Mączka. Wniósł z sobą do poezji czar młodości, rozmach prawdziwie kawalerzycki, treść ponętą i świeżą, formę zawsze myśli odpowiednią. Od pierwszego swego utworu okazał, że panuje znakomicie nad słowem, ma język bogaty, styl piękny, bez przesady i ozdobników niepotrzebnych. Jest w miarę silny, w miarę sentymentalny, mimo że daje ponieść się w uczuciu. Można by go śmiało porównać z pieśniarzem »Hymnu polskiego«, bez uwzględnienia jednakowoż w poezji Romanowskiego strony społecznej. Takie utwory, jak »Wam...«, »Złote ognie« i i. są skończonemi dziełami wprawnej ręki artysty. Żołnierz znów literat, obserwator świetny daje się poznać w »Szrapnelu« i »Przed bitwą«. A uczuciowiec, człowiek gdy jest »sam na sam« z sobą, odsłania się przed nami, kiedy wpisuje się »do pamiętnika chorążyny W. G.«, myśli, co będzie »kiedyś«, lub przemawia: »Dziewczyno moja«. Ten ostatni wiersz, najpiękniejszy bezsprzecznie z erotyków wojennych, stanowczo wyżej stoi od tego, który ogólnym cieszy się rozgłosem, a przetrwał próbę przeszło lat pięćdziesięciu: »Aniołeczku! dziewczę moje, na rozstanie rączkę daj«. — Żegna w nim poeta miłości swojej przedmiot i mówi do kochanki, że nie ma ona dziś nad nim mocy. Pieścą go teraz odzewy armat i »polowej trąbki wabi głos«. Jednem słowem »zawojowała go

wojna«, w którą idzie śmiało, zapewniając, »iż śmierci hardo spojrzę w twarz«.

Lecz gdy mi przyjdzie w polu ledz  
z rozdartą piersią pod sztandary...  
dziewczyno moja — wtedy — wiedz...  
wrócą się władne Twoje czary:  
u śmierci wrót — u życia miedz —  
przylecą ku mnie wspomnień mary...  
i sen się przyśni — sen nasz stary  
u śmierci wrót — u życia miedz!...

Dobry zadatek talentu jest w dotychczasowej twórczości J. Mączki.

Z uznanych już dawniej — na nową drogę wszedł wojennymi swymi wierszami autor »W roztokach«, Wł. Orkan. Artystycznie nie są one dociągnięte do wyżyn tych poezji, do których nas poeta w poprzedniej swej działalności przyzwyczaił, ale zwierciadłą w sobie obecną przemianę duchową pisarza, co dziś jest z krwi i ciała żołnierzem. Widać w »Marszu strzelców«, »Piosnce strzeleckiej« i »Pobudce«, że Orkan jest zajęty całkiem nową swą służbą i że poza tym ogniem, który go skłonił do napisania wymienionych rzeczy, nie ma w sercu żadnych innych pierwiastków. Twórczość ustąpiła miejsca powinności, jaką spełnia poeta, stający do szeregu na równi z góralami podhalańskiego batalionu.

Podobna przemiana dokonała się i u dwu innych pisarzy, których znamy z zupełnie odmien-

nej strony. Oto autor wdzięcznej »Lilith« Juliusz German i twórca jednej z najlepszych w czasach ostatnich komedyi p. t.: »W gołębniku«: Ignacy Nikorowicz, od chwili, gdy zapisali się na listę Legionów, porzucili miłosną poezję i humor beztroski — a sięgnęli do drzemających dotąd pokładów siły i energii. U Germana bliższą była ta »transfiguracya«. Od »Mściciela«, który jednak w wielu miejscach był niedociągnięty, linię wiążącą szczyty natchnienia z akordem spiżowych strun nakreśliła dopiero rzeczywistość. I poeta, co modlił się do złotowłosej swej bohaterki, dziś mówi:

Dla ciebie wzgardziliśmy sławą,  
Dla Ciebie, Polski Królowo!  
Jedni z nas padli, drudzy jutro zginą,  
Nasz szlak Legionów młodą krwią zbroczony,  
Krew Polski białą spłynęła dolina,  
I to nasz sztandar: biały i czerwony.  
Jedni z nas padli, drudzy jutro zginą,  
Lecz radość jasna jest na naszym czole,  
Bo walczym tylko o prawdę jedyną,  
By śmiercią naszą w proch skruszyć niewolę...

Ignacy Nikorowicz znów prawdziwą niespodziankę urządził tym, którzy wyczekiwali odeń może nowej komedyi, lub też drugiego »Jana Kiszockiego«. Najpogodniejszy z autorów — jak go ktoś nazwał — wyszedł poza ramy spokojnej i pokojowej swojej twórczości i wykazał, że nie tylko umie kochać świat, ale i świata tego oś naj-

główniejszą: ojczyznę. Toż, gdy trzeba zagrożoną ratować, pierwszy wskazuje »Cel« — serce wroga, i każe uderzyć na alarm. A choć »Pokosiła wojna młodych ciał tysiące« — to mimo to on, o którym ktoś mógł sądzić, że na widok krwi zakryje oczy i błagać będzie o jasny promień słońca, z całą mocą tryumfu pisze:

Bijcie w dzwon!  
Drży carów tron,  
Z starganych młodych ciał  
Świt wolności wstał!  
Przez synów krew,  
Łzy matek i dziew,  
Przez ojców ofiarny trud  
Stał się ciałem Cud  
Uwięziony od stuleci  
Biały orzeł w słońce leci!

Nie postąpił naprzód poezjami teraz drukowanymi autor kilku poprzednio już wydanych tomików wierszy A. J. T e s l a r. Ma on w swoich utworach rozprawienie bardzo podniosłych wskazań, nastrojone są one na ton górny, dostosowany do obecnych wypadków. Zdobywa się nawet poeta na rzeczy naprawdę ładne, jak n. p.: »Polska — to my«, lub »Wśród pól«. Mniej udało, choć mają w sobie nieco oryginalności, są »Odwiedziny«. »Modlitwa Legionisty«, jeden z tych wierszy, który nawiązuje do dawniejszej u Teslara nuty religijnej, nie mogący iść w porównanie z podobnymi w treści poezjami Bro-

dzińskiego i Witwickiego z r. 1831 — ma atoli strofę przepiękną:

Przetrwamy wszystkie losu burze...  
poniesiem śmierć sto razy.  
Lecz Boże słysz nas w górze:  
wojenne ślij rozkazy.

Ten Bóg-wódz, dający drużynie Legionów zlecenia bojowe, to rzeczywiście jakby w obraz i słowo zakuta wiara młodych wojowników, że świętą jest ta walka, w której biorą udział.

Teslar znany jest również w Legionach jako kompozytor kilku piosnek, co się utrzymały w repertuarze i przeszły przez krytycyzm towarzyszy.

Męski i dobre wrażenie sprawiający jest wiersz J. Frylinga p. t.: »O karabinie mój«. Autor jego, który już przed wojną kilka poezyi ogłosił i był przez okres pewien współpracownikiem »Kurjera lwowskiego«, w czasie formowania się związków militarnych, a w momencie żywiołowego wzrostu dążenia młodzieży do starcia orężnego, napisał swój utwór, niby wypowiedzenie myśli i pragnień rówieśników. Z czasem sam wstąpił do Legionów i w nich do dzisiaj pozostaje, wierny własnym słowom:

O karabinie mój! Chorągwie nowej wiary!  
Blaskiem stu słońc nad nami ty się pal!  
Zbyt łatwo czasu bieg na strzepy drze sztandary,  
Przeto jak znak bierzemy twoją stali!...

Pisze jeszcze w Legionach Władysław Marynowski, bezimienny a używający kryptonimu »Legionista«, autor ironizującego wiersza p. t. »Takich wielu«, Adam Szapiał, który uwiecznił się na szczycie przełęczy pantyrskiej, dając czterowiersz na krzyż, oznaczający drogę Legionów, Bolesław Pochmarski, znany jako twórca poematu p. t.: »Warszawo«, rysownik więcej niż poeta Wacław Bandurski, Wolski, St. Pachol, A. Ludwigo, M. Szubert, W. K. Petrykiewicz, Z. P. Bosak, J. Englicht, a przede wszystkim ulubiony piosenkarz Szul, układający »w mig« śpiewki uciészne i poważne, okolicznościowe i owacyjne. Największem wzięciem cieszy się ta, która opiewa mołotkowskie boje.

Dorobek poetów-legionistów w przejawach swych jest na ogół nie bogaty i nie przynoszący wiele nowego w treści. Prócz Mączki, który wszedł do literatury jako dobrze zapowiadający się poeta, ci, którzy przedtem pisali, nie wyjednali sobie nowego świadectwa. Tylko to u nich godne pochwały, że sami służyć w szeregach zbrojnych i czasinnymi rzeczami mając zajęty, nie zapomnieli o swem publicznem stanowisku i pióro swoje poświęcili propagandzie tych idei, przy których sztandarach stanęli sami. Dobra wiara, jaka zawiodła ich na drogę niepewnego jutra żołnierza i tu wypowiedzenie swe znalazła.

Czasy już temu winne, a może i ludzie, że współczesne Legiony (dotychczas przynajmniej) nie mają swego Garczyńskiego lub Pola. Ale i mimo to ludziom, jak nie mniej i czasom, kiedyś w obliczu historyi policzoną będzie zasługa i zapłacony czyn.

### III. Legiony w poezyi.

A teraz tym, co walczyli i nieuczzone układali śpiewki, oraz pieśniarzom, którzy rycerskie rzemiosło z zajęciem lutnisty godzili, tym wszystkim, oraz całemu zastępowi szarych sług ojczystej ziemi — hołd złożyć przychodzi poezya. Ona, co zawsze i najwierniejszą towarzyszką była wszystkim w Polsce dziejowych wydarzeń, co się weseliła zwycięstwami Żółkiewskiego, Chodkiewicza i Sobieskiego, smuciła zgonem księcia Józefa, a w bolu serdecznym oniemiała w czasach rozbiórów, która tętniła żywą krwią w noc listopadową, zapalała do powstania styczniowego, a później rany zadane koła — ta poezya i dziś głos zabrała. Otrząsa się szybko z wszelkich swych, tak niedawnych jeszcze właściwości dekadentyzmu, zrzuciła od obcych pożyczone szaty — i znów, jak ongiś stanęła czysta i biała przed narodem, by stać się harfiarką, co Dzieło wielkie opiewa i do niego wzywa. Nawrotną falą, ocalałą z dziejowych burz, wraca »Pieśń wojenna« Juliana Ursyn Niemcewicza, bezimienna z »Kurjera pol-

skiego« (1831) »Pieśń młodych Polaków«, Faleńskiego »Hymn węglarzy« i »Modlitwa« twórcy »Dziewczęcia z Sącza«. Wraca, by się ucieleścić w »Pobudkę« J. Nawrockiego i T. K. Brońca, lub »Pieśń dla Legionów polskich« A. Hajdeckiego. I nic w tem dziwnego. Siłą wypadków porwani poeci nawołują u rumieniającej się jutrzemki nowej ery do oręża, który kiedyś, czy dziś czy jutro sprawę polską rozstrzygnąć musi. Walka też o wolność nadała współczesnemu naszemu pokoleniu ten pęd, którego nie znajdzie się nigdzie. Tyle patryotyczna poezya niemiecka nawet nie zdobyła się, ani na jeden wiersz tak spiżowy, jak n. p. J. Pietrzyckiego »Polsko, znów jawisz się nam błyskawicą«. Ani F. Toegel'a »Deutschland«, ani G. Hauptmanna »O mein Vaterland«, ani E. Bodmanna: »Der schlafende Riese« nie ma takiej strofy, co niesie serc męźnych ślubowanie:

Dniu przebudzenia — z przenajświętszych święty,  
Radością wielki, choć zrodzon w żałobie;  
Na białych szablach niesiem sakramenty  
Serc naszych cudne i ślubujem tobie,  
Ze rychlej naród na krzyżu rozpięty  
Ostatnie tchnienie wyda na swym grobie,  
Niżliby Ciebie odstąpił, o sprawo,  
Co pieśnią życia ozwałś się krwawą.

Niewola długa i wypatrywanie swobody jest w stanie zrodzić tylko taką poezję. A że »Dość łez upadło na prochy mogilne«, toż słuszny w myśl

słów Krasieńskiego »czas uderzyć w czynów stal«,  
jest czterowiersz nieznaney dotąd poetki A.  
S ł o n c z y ń s k i e j :

Ty harfo zadrzyj od hasel bojowych —  
niech się lamenty na strunach nie rodzą,  
graj zapatrzona w jutrzenkę słońc nowych  
nie tym, co gasną, lecz tym, które wschodzą...

A weszły one z pieśnią wolności, z nadzieją  
lepszą, w postaci wojska polskiego. Wyczarowa-  
wane te zastępy, przez długie niewidziane poko-  
lenia, wiosnę zwiastujące u zmierzchu starych  
dziejów Europy, tylko poezya polska powitać  
mogła i umiała. Ozwali się wszyscy poeci współ-  
cześni, żadnego niemal nie brakło w tym chórze,  
choć miecz wojny przeciął nie tylko dierzawy,  
ale i myśl na dwie części. Nie bez racji też po-  
wiedział E. S ł o ń s k i, autor na współ z Z. Dę-  
bickim wydanego tomiku p. t.: »Ta, co nie zgi-  
nęła«; poezye wojenne (Warszawa 1915):

Rozdzielił nas, mój bracie,  
Zły los i trzyma straż —  
U dwóch sobie wrogich szańcach  
Patrzemy śmierci w twarz...

Ale jakkolwiek to wpłynęło na treść i formę,  
to jednak nie odebrało uczuć ani patryotyzmu  
poetom. Jedni i drudzy mają ten sam cel przed  
oczyma i jemu poświęcają swą twórczość. I do  
niej też z pewną zmianą możnaby odnieść te

słowa, które do żołnierza, co legł »Na armacie«,  
rzekł Dębicki :

Obcy mundur — dola taka,  
Lecz nie mundur mówi — ale zgon,  
Śmiercią ległeś tu Polaka,  
Bo tak umrzeć umie tylko on.

Nie to nas atoli zajmuje teraz. Mamy bowiem naprzód tych, którzy w łasny strój noszą i wokół których utworzyła się aureola poezji. Ta ostatnia starała się w swój krąg wpleść tę dumę narodową, zakuć w słowo rycerski czyn i ofiarę ludzi. Wmyślili się autorowie w sytuację i drogi wojska polskiego i intuicyą wyczuwając bieg ich dążeń, przenieśli go do utworów rymowanych. Toż odnajdzie się w nich niemal że historię współczesnej duszy, która patrzy na to działanie i zdumiewa się wstającej z martwych legendzie żołnierza. I z nim, z tym żołnierzem chce poeta wszystko przeżyć, nie opuścić nic, nie uronić ani jednego faktu, by stać się zwierciadłem dla serc wielkiego wieku. Od zaczątków wychodzi, od pożegnań, co dom i szczęście na nieokreślony czas miały odsunąć w przeszłość. Jeszcze tu sentyment walczy z surowością, jeszcze znać romantyczne pojmowanie tej chwili rozstania\*). Ale gdy coraz to więcej jest »Upartych« (Z. Kamiński),

---

\*) Ob.: St. Lam: Pieśń nowych Legionów, str. 11.  
Wiedeń 1915.

gdy już kobiety, na wzór Deotymy i Zmichowskiej poczynają błogosławić »Idącym w bój« (Neumano wa), a nawet dzieci odczuwają, że »Z krwi polskiej — mściciele powstali« i tym mścicielom poświęcają książeczkę p. t.: »Ojczyźnie« (M. Medlinger ó w n a), wówczas struny lutni poetyckiej górniej stroją się, a choć do wielkiej i natchnionej pieśni nie uderzą jeszcze, to mimo to zaczynają nowy i odrębny okres w liryce polskiej. W odpowiednią porę przyponniana nuta »Boga Rodzicy dziewicy« (»Modlitwa Legionów przed bitwą« E d m u n d a B i e d e r a) wprowadza do poezyi wojennej dawny ton religijny i powagę. Ten z w r ó t k u r e l i g i i, z n a m i e n n y b a r d z o w d z i e j a c h n a s z e j p i e ś n i b o j o w e j, o d z y w a j ą c y s i ę p r z e d l a t y u W i t w i c k i e g o, p o t e m u K o r n e l a U j e j s k i e g o, W ł o d z. W o l s k i e g o, J. N. J a ś k o w s k i e g o i i. o b e c n i e t a k ż e j e s t d o m i n u j ą c y m o b o k p a t r y o t y c z n e g o. S z c z e g ó l n i e »w c h w i l a c h w s p o m n i e ń« m y ś l l e c i k u B o g u i n a n i e j e d n o p y t a n i e u N i e g o s z u k a o d p o w i e d z i. A l e o n a n i e p r z y c h o d z i, b o j ą s t w o r z y ć m a j ą p r a c o w n i c y J u t r a. C i t e ż p r a c o w n i c y w n a j w i ę k s z y c h s ą ł a s k a c h i n a j w i ę c e j m a j ą p o e t y c k i c h w z g l ę d ó w. T a k p i e c h o c i e, j a k i u ł a n o m p i ę k n y p o m n i k w y s t a w i ł p r z e d s z e r s z y m o g ó ł e m n i e w y s t ę p u j ą c y d o t y c h c z a s B o l e ś ł a w L u b i c z. (»Ułani Beliny«, »Skończony pod Łówczówkiem bój«.) Uzdolnienie miał autor

wielkie, wyrobienie też poetyckie niemałe, kiedy już ogłaszał te dwa poematy. Umie charakteryzować krótko, dobitnie i trafnie. Oto i kawalerya:

Nasz lot jest wichrowy. — Do sławy nasz lot;  
Krzyk tętni wrywa się z krtani,  
W czyn wola zakrzepła i spada jak grzmot —  
Ułani, Beliny ułani!

A znów piechota, ta mrówcza pracowniczka wśród okopów, najbardziej narażona i największy łup oddająca śmierci, jak świetnie schwycona w następującej strofie, jakiej podobnej nie szukać choćby w Wildgansa: »Infanterie«.

Ty nie znasz, co to lęk. Twe męstwo nie zna granic,  
Zabłysnął oto świt, znów idziesz w bój z ochotą.  
Wiedz, tyś jest polski bojujący szaniec,  
— Piechoto!

Ale jedna z drugą walczy o lepsze w obliczu wroga i na wrogu. Raz staje sława wśród szeregów piechurów — innym znów razem wśród kawaleryi. Toż poświęconych wierszy obu tym broniom jest sporo (A. Wiśniowiecka, Litwosi i.). Jednak szarża ułanów Wąsowicza pod Rokitną, jak zadziwiła wszystkich, tak też i w poezji wywołała słowa zachwytu. Do najpiękniejszych należą: »Szarża« i »Pogrzeb« H. Zbierzchowskiego, który zaczawszy od »Pieśni o Legionistach«, co jakby inny etap w twórczości jego zainicjowała — dał kilka szczyrych a ładnych wierszy wojennych (»Strofy

smutne«, »Szlakiem wojny«, »Legionom« i i.). Nie ustępuje im w niczem J. Pietrzyckiego: »Pod Rokitną«, ani St. Stwory cudne »Strofy o żołnierzu polskim«, poświęcone »pamięci bohaterskiej śmierci Zbigniewa Wąsowicza«. Autor tych strof w poezji Legionów zapisał się świetnie już przedtem pełnymi głębi a doskonałymi w formie utworami (drukowane przeważnie w »Nowej Reformie« i »Polskim tygodniku ilustrowanym«).

Krwawy trud wojenny polskiego wojska do pieśni przenosi J. N. Treпка i K. Łepkowski, idąc »szlakiem Legionów« (Wiedeń 1915). Tego drugiego tomik, zawierający kilkanaście utworów patryotycznych, nie wnosi do literatury nic, prócz szczerych chęci i dobrych tendencji. Wartość jego jest też więcej bibliograficzna i pamiątkowa ze względu na wysoce artystyczne ilustracje J. Ś. Ryszkiewicza. Adama Stodora: »Sire czorty; nowela wierszem z dni dzisiejszych« (Cieszyn 1915), w której równie chwalone jest męstwo huzarów, jak i legionistów, nosi te same cechy i znamiona, jakie miały dotychczasowe utwory tego poety.

Piszą jeszcze o Legionach F. C. Kuczyńska, Z. Krupska, T. Smalicki, K. Świerk, A. Szembekowa, Chlebigowa, St. Grudziński, W. Chowański, A. Korpacz, E. Kubalski, F. Habura i i.; poezye te o względnej wartości literackiej, a treści czę-

sto już powtarzanej i zapewne nie raz jeszcze wrócającej, poza liczebne pomnożeniem, niczem nie rozszerzają horyzontów polskiej twórczości. Są miłą ozdobą szpalt dziennika, sympatyczną przygodną lekturą, materiałem pożądanym przez redakcyę łaknącą »aktualnych wierszy«. Ale te tytuły nie wprowadzają jeszcze poetów na Parnas, a płodów ich nie podnoszą do godności prawdziwie twórczych przejawów natchnienia.

Z kobiet-poetek jedna tylko Maryla Czereka w skąpa rzecz godną uznania złożyła w »hołdzie Józefowi Piłsudskiemu«. Pomijając już walory czysto techniczne, których nie trzeba tu chwalić u cenionej pisarki, podnieść należy piękne obrazowanie, oraz umiejętność wplatania wizyi dalekich, co są niejako tłem, na którym występuje postać wodza. Te wizye to jeszcze niby ostatki romantyzmu serc naszych, urastających do potęgi wyższej. W niej zapominają o wszystkim, i wówczas dla nich »jeden jest tylko czyn — Polska«.

Lecz skoro już o romantyzmie się wspominało, nie można pominąć przeblysków jego u innych poetów, tem więcej, jeśli poeci ci dali utwory, których nie sposób mierzyć przeciętną miarą. Mam tu na myśli szczególnie bardzo już dziś popularny, wielokrotnie publicznie deklamowany »List« Artura Schödera. Nie tyle na oryginalność i pozę polujący, ile wdziękiem swym

chwytający każdego, ma miejsca pełne rzewnego wylania i szczerego uczucia. Jeden jeszcze taki »List« znam tylko — to Or-Ota »List z Sybiru«. Ale ten może lepszy od swego poprzednika, bardziej skończony, więcej rzekłbym — poetycki. Inny zgoła od ckwilwie sztucznych patryotycznych wierszy, których autorom wydaje się, że wystarczającą jest rzeczą mówić wiele o Polsce i Czynie — wybił się też z powodzi całej nowej poezyi i mimo, że z sobą przyniósł wiew dawnej nuty, zdołał jej przywrócić nie w zupełności jeszcze utracone blaski. Naśladownictwa Schrödera, dokonywane przez Orlanda i innych bezimien-nych, pseudonimowych lub z odkrytą przyłbicą występujących autorów nie powiodły się, i »listy legionisty« nie dorównują temu, który Janusz posyłał z pola walki.

Osobny dział w poezyi legionowej, swój własny, a wysoce artystyczny ma Mieczysław Smolarski, dawniej już »Śpiewami rycerskimi« okazujący zakres nie tylko upodobań, ale i temperamentu. Obecnie daje kilkanaście utworów, z których każdy ma wartość niepoślednią (Mazur, Odchodzącym, Pod broń, Śmierć rycerza, W rocznicę orłów odlotu, Przeszłość pra-ojców i i.). Autor studyów o dawnych pieśniach bohaterskich (»Poezya Legionów« i »Poezya powstania listopadowego«) mimo, że nieraz pewnie nasuwały mu się reminiscencye, umiał ustrzedz

się przed naśladownictwem i choć myślą wraca do przeszłości, nic z niej nie bierze, prócz umiłowania tradycji, dumy wojownika i sentymentu.

I jeszcze jest jedna nuta, którą uczucie nawiązało na bardon poetów. Odpowiednia ona tej, która streściła się w krótkich, a poprzednio już wspomnianych epitafiach żołnierskich, tylko że tu, to jakby mogiłki sypane ręką bolejącej nad zgonem ojczystych bohaterów poezyi. Jest już kilkanaście takich mogiłek: Żuławski, Herwin, Milko, M. Krajewski, kap. Słomka. Żegnają ich K. Bukowski, T. Błotnicki, J. Lubiewa, M. Japołłi i. I jakkolwiek smutne to żegnanie, to jednak wszyscy modlą się słowami L. Rydła:

...Boże, wierzymy,  
Że z tej krwawej topieli,  
Którą z siebie toczymy,  
Poprzez łuny i dymy  
Jutrznia złota wystrzeli!

Na uboczu, samotny, bez towarzyszy treści i formy, nie ułożony na chwałę zwycięstwu, ani dzielności nie złożony w dani, stoi poemat Józefa Gluzińskiego p. t.: »Przyjdź Królestwo Twoje«. Nie mniejsze go zrodziło uczucie, niż wszystkie tamte, ale w odmienny tu wypowiedziało się sposób. Zalatują nas z tych oktav dźwięki »Beniowskiego«, a skłonni do porównań

i ton zasadniczy, chcielibyśmy tam znaleźć. Poeta, który na długo przed formowaniem się nowych prądów w życiu stwarzał poezją swoją idealizm, jak się sam wyrażał, ujrzał teraz spełnienie swej myśli, kiedy największa idea Polski iść się poczyna. Wzniosłą też przysięgą wyznaje swą wiarę:

»Ojczyzno moja! Przyjdź królestwo Twoje,  
Powstałe z ogniów, zgliszczy, — Krzywopłotów!  
Przez hańbę niewiast, łzy i niepokoje,  
Przez te zniszczone siedziby Hellotów  
Klnę się, że serca dotąd nie ukoję,  
Dopóki z ludzkich skrwawionych pokotów  
Nie wstaniesz żywa, by Feniks z popiołów.«

Lecz nie koniec na tem księgi poetyckiej, gdzie Legiony pierwszy i najdłuższy rozdział zajmują. Łączy się z niemi bowiem pieśń tułacza i liryka wojenna, jaką wydała lutnia polska, nie nazywając jednak po imieniu tych zastępów, o których mówi, z krwi których powstała. Pierwsza z tych pieśni jest obfita i płodna. Niesie z sobą ufność, wiarę powrotu, wiarę w nadejście lepszych czasów. Opiekunom tułaczym wdzięczność wyraża lub niedolę bezpańskich rozbitków maluje. Skala jej nie jest atoli szeroka, często się powtarza, niekiedy nudną się staje. Wykorzystuje wszelkie okoliczności, wszelkie rocznice i jubileusze, by do nich wiersz dorobić. Piszą tę poezję wychodźczą Neumanowa, Broniak,

Parylak P., Góralówna, Żypowski, Greczynówna i wielu innych, których imiona są pewno efemerydami literackimi, jakich już sporo przeszłość pogrzebała.

O wiele wyżej stoi liryka wojenna. Tu pierwsze poetyckie nazwiska się znajdują i utwory mające nie na dziś tylko znaczenie. J. Kaspr owicz a wiersze »z cyklu księga ubogich« kryją w sobie wielkie współczujące serce nad bolem i nędzą z wojny zrodzoną. Pokrewne im są poezye J. Andruszewskiego, Wł. Orkana, wspomnianych już Z. Dębickiego i E. Słońskiego, oraz St. Gąsiorowskiego. I można scharakteryzować tę pieśń słowami autora ongiś wydanych »Ikarowych lotów«, a dziś drukującego ulotne wiersze, I. K. Iłłakowicza:

»Zawsze jeden, jeden ma ton:  
Każdy kłós na polu w ziemię wbity  
połamany, stratowany kopyty;  
każda jabłoń owocu zbawiona,  
każda czysta studnia splugawiona,  
nad cichemi, zwęglonemi sioły  
puste krzyczą o hańbie kościoły!...«

Fragmety nastrojowe znajdują się w utworach J. Sokolicz Wroczyńskiego, M. Wolskiej, E. Ligockiego, F. Ujejskiego, M. Huszczanieckiej, M. Bażeńskiej. Henryk Bukowski każe nadzieje niecić w duszy, okuć ją w stal, by nie

upaść wśród tej drogi ciernistej, a Józef Kaltenbach, idąc za upodobaniami młodości swojej, pisze piękny i podniosły wiersz »Resurgam«, w którym rozwija wątek słów Skargi: »Ożywi nas Pan i po dwu dniach trzeciego dnia zbudzi nas«. Chwila porwała nawet tak »mało aktualnego« poetę jak L. Staff (»Raz wraz śmierć czyni w kole blizkich wyłom«) lub mistyka na poły J. Petrego. Jerzy Bandrowski (Tersytes), Jan Lemański i St. Rossowski, jako »referenci poetyczni« bieżących spraw z obowiązku wojną się zajęli. Obok nich stają M. Majchrowiczówna, Rom. Minkiewicz (Braciom poległym), J. Mirski, Artur Ćwikowski, A. Mikulski, J. Ejsmond, H. Schmeidl, A. Zygwet, J. Gella i cały legion nowych nazwisk, dobijających się »sławy« i »rozgłosu«. Niejedno może się utwali, niejedno zaginie. I jak z poetami, tak też i z poezją się stanie. Jeszcze jej pewno w ciągu wojny i potem przybędzie setka utworów na ten temat; będą takie, co powtórzą dziś już znane, ale też i takie, które na oryginalność się wysilą. Zdaje mi się jednak, że zasadnicze ramy teraz są wyraźnie nakreślone i poza nie niewiele wyjdzie ta twórczość, jaką do życia powołała pożoga wojny nad naszą, polską ziemią szalejąca z najbardziej żywiołową siłą. A jeśli tu i tam przekroczy ten horyzont, po którym nam teraz okiem wodzić

wolno, to będą to tylko odnogi, nie psujące całego obrazu.

Jaki zaś jest ten obraz — oto końcowe pytanie, na które odpowiedź dać trzeba po tem przedłużeniu może, ale dla ścisłości bibliograficznego materiału koniecznem wyliczaniu nazwisk i utworów.

#### IV. Zakończenie.

Polska liryka współczesna, co jak poryw dusz młodych, wyrosła nagle i nieoczekiwanie na zgoła dla niej obcym podłożu literackim, nie miała bez pośrednich swoich poprzedników, wzorów i przygotowań. Od pól bitewnych przyszło do niej wezwanie, by się obudziła ze snu ciężkiej maligny, w chwili gdy złoty róg Wernyhory u dróg rozbieżnych się ozwał — i ona posłuszna i uległa wezwaniu temu zadzwoniła w takt marsza, schwyciła piosnkę ułańską, rozmiłowała się w swobodzie i dumie rycerskiej. I bezwiednie nawiązała swe struny do bohaterskiej poezji ubiegłego wieku. Jużemy wspomnieli o stycznych z twórczością J. U. Niemcewicza, Brodzińskiego, Witwickiego, Romanowskiego, Ujejskiego i innych, jużemy podkreślili, że punkt wyjścia poezji legionów Dąbrowskiego, powstania listopadowego, r. 1863 oraz dzisiejszej pieśni jest jednaki. Odpowiednie do tego zaczątku są też drogi dalsze. Analogicznie rozwijają się te trzy poezye

różnych czasów, wołając do czynu, ten ostatni sławiąc, żołnierskich wywczasów i wojennych trudów dzieląc zajęcie, zawsze na pierwszym planie stawiając wytwanie, dzielność, serca prawość, charakteru niezłomność. Dla zwątpiałych ma ta pieśń otuchę i pociechę, dla silnych odbłask mocy i hartu. Mieni się ona całą barwą tęczą, kiedy maluje przeszłość, ale równocześnie piękno wskazać umie w rzemiośle żołnierskiem. Jak wielka poprzedniczka z przed lat, tak i dzisiejsza liryka nie kwili nad stratami, nie płacze nad zniszczeniem, choć je widzi i nieraz zaduma zasępi jej wyniosłe czoło. Tylko że czas ją wyszlachetnił, ujął jej wszystkich pierwiastków, które w rycerza sercu kryć się nie powinny. Bo on się bije za sprawę, za nią krew swoją leje — ją kocha ponad życie i zgon — ale nienawidzić nie umie, plwać na przeciwnika nie potrafi. Stąd gorycz i zjadliwość, nienawiść i deptanie wroga jest jej obce. Niema w całej poezji polskiej ani jednego takiego utworu, jak rzeczy E. Lissauera, H. Kienzla, J. Baba, W. Platza, K. Streckera i tylu jeszcze tu nienazwanych. I w tem, jak w całym wojsku polkiem, jest manifestacya ideału, o który dziś walczymy, i na którego straży stoi honor obywateli.

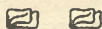
Ale jak treściowo, tak też formalnie ma poezya nowych Legionów wiele wspólnych rzeczy z przeszłością. Forma p o b u d k i, którą już po

tylu innych i W. Pol powtarzał w r. 1863, układ modlitwy, jakich niemało napotkać można w rocznikach »Wiadomości z kraju z lat 1861 i 1862«, w »Śpiewach powstańczych« Włodz. Wolskiego i twórczości Lenartowicza, kompozycyja pieśni narodowych, odez w do młodzieży, trawestacya kolęd i pisanie wierszy okolicznościowych, dostosowanych do pewnych świąt i rocznic, z nawiązaniem tychże do ostatnich wypadków — wszystko to przychodzi napowrót do literatury współczesnej, niekiedy z całą pleśnią lat pięćdziesięciu, zaśniedziałością i niewyrobieciem. Tylko że kiedy poprzednio, były to formy nowe, umyślnie urabiane do treści, to dziś jest to stary strój, w który się ubrał nowoczesny człowiek. Nieliczni tylko poeci widzą ten rozdzwięk treści z jej uzewnętrznieniem i starają się wyzwolić z szablonów przestarzałych. Ale to nie zmienia jeszcze ogólnego wyrazu poezyi, która pod tym względem cofnęła się o spory kawał czasu. Kunsztowne rymy Langego i mistrzowskie wiersze Miriama, hymny Kasprowicza i nieprześcignione sonety Staffa, nie znajdują siostrzyc dla siebie w najmłodszej liryce. I może tu krytyka stałaby się niewyrozumiałą, ostrą i ganiącą, gdyby nie usprawiedliwienie, które przyjąć należy. Oto cała poezya wojenna, to jakby apel płomiennych dusz i rozgorzałych mózgów, apel rzucony od ręki, z warsztatu, gdzie go wypracowano»

puszczany wprost w obieg. Jedna myśl goni drugą, zdumienie, podziw, zachwyty władają nad rozważaniem i spokojem potrzebnym do tworzenia. I rzecz możliwa, że tę pieśń piszą nie pióra w atramencie maczane, ale serca, w których płynie gorąca struga krwi purpurowej. Bo i jakże może być inaczej? W momencie dziejów, jakim równych dotąd świat nie widział, w huku armat i dymie płonących tysięcy miast i wsi, w chwili, gdy walą się uświęcone przymierza i dawne formy, a nowe dopiero pisze oręż, błyskający migotliwą szerpentyną ponad całą ludzkością — w tym momencie i chwili, jakby cud, w który niejedni przestali już wierzyć może — wstaje wiecznie żywe sumienie pognębnego narodu, ucieleśnione w zastępy wojsk polskich i na polach bitw sławą poczyną kreślić nową historię. I w tym jest największa poezja, bo poezja zwycięskiego czynu nad Śmiercią milczenia.

Wiedeń, w sierpniu 1915.

*Stanisław Lam*



## ŻNIWA.

O, ziemio moja, gorzką łzą  
I krwią zroszona rżęście!  
O! ziemio moja, jakżeś Ty  
Z krzyżem się zrosła wieczyście!

O, ziemio moja, znękana  
Bolem, jak serce człowiecze,  
Czemu po Twoich drogach  
Nie słońce, lecz rozpacz się wlecze!!

Przecże Ty jedna tylko  
Pierś masz rozdartą i krwawą,  
Wszak Ty tak samo, jak inne...  
Do życia posiadasz prawo!

O ludzie, małego serca!  
Choćbyście zesli kraj świata,  
Czy jest tam gdzie ziemia taka,  
Jak polska ziemia bogata!

I nie orają ją pługi,  
Lecz kule targają na ćwierci  
I krew ją zlewa serdeczna  
A ona urąga wciąż śmierci!

Zyje! przypatrzcież się, bracia,  
Ludziska drodzy i mili! — — —  
Przypatrzcie się... prawda to żywa:  
Kłosem nam chlebnym się chyli!

Z jej zbroczonego krwią łona,  
Zbolałej, skopałej piersi  
Pszeniczka się sypie i owies,  
Patrzcież się, bracia najszczerzi!

O, bracia moi kochani:  
Kiedy Bóg taki łaskawy,  
Darów nie szczędzą niebiosy,  
Nie wolno zaniedbać nam sprawy!...

Niech brzękną kosy o świcie!  
Kto wie, co jutro los zdarzy,  
Komu się tedy pożali  
Serce i komu... poskarży!

— — — — — — — —

O, ludzie małego serca!  
Choćbyście zeszli kraj świata,  
Czy jest gdzie tam ziemia taka,  
Jak polska ziemia — bogata!

Pszeniczka się sypie i owies,  
(Patrzcie się, bracia najszczerzi)  
Z jej zbroczonego krwią łona,  
Zbolałej, skopanej piersi!!

*Stanisław Stwora.*

## MOTYW LEGIONÓW W MALARSTWIE I RZEźBIE.

Idea Legionów polskich, która znalazła taki potężny i donośny oddźwięk w zbiorowej duszy narodu, nie mogła po roku bohaterskich zapasów przeminąć bez echa. W dziełach muzyki i sztukach plastycznych, motyw Legionów przesuwają się w ostatnich czasach coraz wyraźniej i coraz częściej, choć co prawda nigdzie nie wyszedł jeszcze poza ramy kronikarskie, opisowe, nigdzie nie skryształizował się i nie znalazł swego ostatecznego wyrazu. I jest to zupełnie naturalnym i bynajmniej nie może być poczytywane jako zarzut dla dzielnych sztuki polskiej przedstawicieli. Historia sama poucza, że z chaosu wielkich przewrotów wyłaniają się jak gwiazdy na ciemnym niebie wielkie idee, lecz sztuka, będąca tych idei utrwaleniem, sztuka Wielka i Prawdziwa, nigdy nie była błyskotliwą rakieta, oświetlającą kroczenie wielkich godzin, ani tętentem współczesnych wypadków, ale powstawała o wiele później, w drodze powolnej ewolucji, z od-

dalenia tęsknoty, z serdecznego przemyślenia, z miłości bez skazy, która jest tem czystsza, im dalej się znajdzie przedmiotu swego ukochania. Nie zaraz rok 1863 znalazł swych wielkich od-twórców w sztuce, sto lat trzeba było, ażeby ge-niusz Matejki unieśmiertelnił tragedję rozbioru Polski w swoim niezapomnianym Rejtanie. Lecz zanim godzina cudu wybije, ty poeto-kronikarzu chwili obecnej notuj skrzętnie każde uderzenie pulsu wielkiej doby obecnej, ty rysowniku zbieraj szkice i materyały dla przyszłej kompozycyi; ty muzyku wsłuchaj się w poezję piosnki obozo-wej, w rytm kolumny podczas marszu, w zamęt ataku, w motywa jakiejś przyszłej wielkiej sym-fonii polskiej. Trud wasz nie będzie daremny, wysiłek wasz bogate przyniesie owoce. Zasługa wasza nie będzie zapomniana. W niewygodach i niedostatku obozowego życia gromadźcie słodki miód na jakieś przyszłe królewskie gody...

W niniejszej krótkiej wzmiance omówić chciałyby tylko przewijanie się motywu Legio-nów w malarstwie, rzeźbie i sztuce stosowanej. Zadanie to niełatwe, gdyż w dzisiejszych anor-malnych stosunkach z powodu wojny, w braku wystaw, illustrowanych wydawnictw i pism ar-tystycznych («Tygodnik Illustrowany» i «Świat» wychodzą w Warszawie) pozostaje do dyspozy-cyi bardzo szczupły materyał, na którym można oprzeć swoje spostrzeżenia. Do jakiej takiej

orientacji w tej kwestyi posłużyć mogły tylko wydawnictwa N. K. N. (osobna sekcya artystycznych wydawnictw pod kierownictwem profesora Procajłowicza i Stefana Filipkiewicza), dalej zbiorowa wystawa sztuki polskiej w »Künstlerhausie« oraz ostatnia na dochód »Gospody Legionistów« przy Marokkanergasse, nieliczne wydania wiedeńskie i krakowskie kart artystycznych oraz często prywatne informacye o tem, co się ukrywa jeszcze w cieniu pracowni malarskich i wśród kart szkicowników żołnierzy-rysowników. Tych ostatnich liczą już Legiony spory zastęp. Jak było do przewidzenia zaraz na początku formowania się Legionów, niejeden malarz rzucił w kął pędzel i farby i wyruszył w pole, ażeby wraz z innymi dzielić dolę i niedolę żołnierza, a w chwilach wypoczynku, na postojach i kwaterach notować w swym szkicowniku wszystko to, co mogłoby posłużyć kiedyś jako tworzywo przyszłych dzieł. Obok szczerego niewątpliwie patriotyzmu była w tem także duża, tak nęcąca dla każdego młodego artysty chęć doznania nowych sensacyi i dreszczów artystycznych. Na tym punkcie spotkał niejednego z naszych malarzy przykry zawód. Współczesna wojna wśród skrytych dla oka rowów strzeleckich, gdy każdego żołnierza kolorem mundurów przystosowuje się do terenu, mało, bardzo mało podobno posiada walorów malarskich (vidi wywiad Hofmana

z Maksem Klingeringem w lutowym numerze »Kunst« oraz interwiew w tej sprawie z Wojciechem Kossakiem, drukowany niedawno w »Reformie«). Nieliczni tylko na początku wojny, gdy materiał ludzki nie był w takim poszanowaniu, opowiadają o wspaniałych pod względem malarzkim, zapierających oddech atakach kawaleryi honwedów, t. zw. czerwonych dyabłów na linie rosyjskie. Unikatem zapewne będzie kiedyś niezapomniana szarża ułanów polskich pod Rokitną, dopraszająca się uwiecznienia pędzlem polskiego batalisty. W tem miejscu dusza nasza zwraca się w stronę Kossaka i Rozwadowskiego. Czy pozwolą, ażeby ten cudny, porywający czyn Legionów polskich pozostał nieuwieczniony pędzlem dla przyszłych pokoleń?

O ile, jak to już powiedzieliśmy, bataliście w wielkim stylu współczesna wojna mało daje materiału i tworzywa do dzieł o szerokim zakresie, o tyle szczęśliwszym jest portrecista, uwieczniający marsowe oblicza wodzów polskich w chwilach wywczasu, gdy uda się znęcić żołnierza na jedno choć dłuższe pozowanie do portretu. (Gottlieb, Janowski, Sonnewend.) Lecz najwdzięczniejsze bezsprzecznie pole do popisu otwiera się dla rysownika życia obozowego i jego poetycznych nastrojów. (Damazy Kotowski, Knausówna, Ryszkiewicz.) Tu zamilka surowa groza wojny, a bierze górę żołnierska niefrasobliwość,

albo szczerzy sentyment, tu jest czas i pora zachwycać się pięknnością pejzażu, efektami zachodów i wschodów słońca, sylwetką placówki na tle białego śniegu, albo gorzeniem ogniska obozowego w mrokach nocy. I poza portretem, na tem właśnie polu malarstwa nastrojowego najsilniej i najliczniej zarysował się motyw Legionów. Przypomnę tylko pełne sentymentu i poezji szkice Skotnickiego, między nimi niezapomnianą »Placówkę w śniegu«, którą oglądaliśmy w »Künstlerhausie«, oraz przepiękne rysunki Ryszkiewicza jun. Także i Janowski, oprócz portretów wodzów, dał kilka szkiców z życia obozowego a po świeżym, silnym talencie tego malarza-pejzażysty należy się spodziewać wiele jeszcze pięknych dzieł. Karol Maszkowski, Ajdukiewicz jun., Stefanowicz jun. służą w Legionach i niewątpliwie rysują wiele, lecz nie miałem dotąd sposobności spotkać się z żadną pracą tych artystów.

Na omówienie zasługują dwa wydawnictwa graficzne w większym stylu, które będą kiedyś cenną pamiątką wielkiego roku wojny, a mianowicie Wojciecha Kossaka »Legiony Polskie 1914« oraz dwie serye kart artystycznych Leopolda Gottlieba.

Album Kossaka w sześciu dużych barwnych kartonach podaje ze ścisłością historyczną wszystkie rodzaje broni wojska polskiego, według oryginalnych rysunków akwarelowych tego króla

batalionów polskich. Rysunki te, niestety nie w ruchu, gdzie dopiero zajaśniałyby w całej pełni zalety pędzla Kossaka, mają wartość wysoką i znajdują się zapewne w każdym domu polskim, jako dokument chwili dziejowej.

Pierwsza brygada Legionów Polskich, odtworzona pędzlem Leopolda Gottlieba, zawiera portrety Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Beliny, Śniadowskiego, Litwinowicza, Kadena, Berbeckiego, Grznoty, Sieroszewskiego, Siemaszki i Śmigły. Poznaliśmy znowu dawnego Gottlieba, który był chlubą polskiej sztuki za granicą, z nim zatracił się nieco w biblijnych lub hiszpańskich eksperymentach.

W portretach tych, trafnych w charakteryzacji, śmiałych w rysunku, znać pazury wielkiego talentu. Oczy portretu Gottlieba, w których czai się myślące życie, mówią do nas żywym językiem, odkrywając niejednokrotnie tajniki i wiry psychy ludzkiej. Najkapitałniejsze z nich to portrety ukochanego wodza Piłsudskiego i aktora Siemaszki. Słyszałem, że Gottlieb z żołnierki swej przywiózł sporą tekę, złożoną z 200 rysunków, które mają wkrótce okazać się na półkach księgarskich jako zbiorowy album, a którego nakładem zajmuje się Naczelny Komitet Narodowy. Po tem, co Gottlieb dotąd dał, można się spodziewać, że album ten ogromnie wzbogaci malarstwo polskie o motywie Legionów.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o rzeźbie. Mało tu nazwisk i mało prac jeszcze, a opierać się możemy tylko na tych nielicznych fragmentach, które oglądaliśmy na wystawie przy Marokkanergasse. Kozubek, Popławski i Blaszcze zainicjowali tam w glinie rzeźbę legionową. Nie wątpimy, że jest to dopiero pierwsze słowo i że rzeźba polska na tem polu wkrótce już okaże większą żywotność.

W ramach tego krótkiego szkicu starałem się objąć całokształt tego, co doszło do publicznej wiadomości drogą wystaw, reprodukcji i wydawnictw. Nieporównanie obfitszy materiał musi się jeszcze ukrywać w mrokach warsztatów artystycznych naszych malarzy i rzeźbiarzy. Kiedyś, gdy ścichnie hałas wojenny, niewątpliwie jakaś zbiorowa wystawa sztuki polskiej o motywie Legionów wydobędzie na światło dzienne niejedno dzieło, które będzie nie tylko dokumentem chwili, ale także chlubą polskiej twórczości.

H. Z.



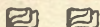
## DO MOICH SYNÓW.

Synkowie moi, poszedłem w bój  
jako wasz dziadek, a ojciec mój  
jak ojca ojciec i ojca dziad,  
co z Legionami przemierzył świat,  
szukając drogi przez krew i blizny  
do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,  
że spadną wreszcie kajdany z nóg  
i nim wy męskich dojdziecie sił,  
jawą się stanie, co dziadek śnił,  
szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny  
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan  
nie dał wzejść zorzy z krwi waszych ran,  
to jeszcze w waszej piersi jest krew  
na nowy świętej Wolności siew:  
i wy pójdziecie pomni puścizny  
na bój dla waszej Ojczyzny!

*Jerzy Żuławski.*



## WAM...

Ogień i krew — i łzy i ból  
zroszą zieloność Waszych pól...  
Na grobach bujniej wzrosną kwiaty —  
polne dzwoneczki i bławaty  
i siny bez!

Kości Wam siejem w płowe pola,  
iżby się żyzną stała rola —  
któraście w pocie czół orali  
a zaoraną polewali  
strumieniem łez.

---

Ogień i krew — i łzy i ból  
na gwiazdach zbiera siwy król —  
aniołom złotem pisać każe  
iż już nic ich nie wymaże  
z ludzkości ksiąg.

A jeśli spełnim liczby miarę,  
tedy król sny Wam ziści stare:  
w radosnej świtów aureoli  
ujrzycie Waszej kres niewoli  
i koniec mąk!

*Józef Mączka*

## SPIS TREŚCI:

---

	Str.
Zbierzchowski H.: Legionom . . . . .	3
Kalendarium . . . . .	7
Piast W. (pseud.): Adesso parla . . . . .	21
R. J.: Legiony polskie; powstanie, dzieje i walki .	25
Ligocki Edward: Kometa . . . . .	46
Krechowiecki Ad.: Nr. 44; szkic nowelistyczny .	47
Wroczyński J. Sokolicz: Zakwitły gęsto krzewy bzów . . . . .	69
St. Ad.: Wodzowie Legionów . . . . .	71
Pietrzycki J.: Ułani z Rokitny . . . . .	93
Fischer Adam: O polską pieśń wojenną . . . . .	94
Schröder Artur: Sen . . . . .	100
Wasyłewski St.: Panna Dzidzia . . . . .	101
Gluziński Józef: Przyjdź Królestwo Twoje . . . . .	108
Kamiński Zdzisław (Kazet): Warszawo! . . . . .	111
Lam Stanisław: Poezya Legionów . . . . .	114
Stwora St.: Żniwa . . . . .	152
H. Z.: Motyw Legionów w malarstwie i rzeźbie .	154
Żuławski J.: Do moich synów . . . . .	161
Mączka Józef: Wam... . . . .	162
Spis treści . . . . .	163

182  
183  
184  
185  
186  
187  
188  
189  
190  
191  
192  
193  
194  
195  
196  
197  
198  
199  
200



# Tow. oszczędności i zaliczek w Cieszynie

stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

:( w domu Narodowym, w rynku głównym na pierwszym piętrze) ::

**tudzież filie Towarzystwa:**

JABŁONKOW, FRYSZTAT, BOGUMIN, SKOCZOW, DĄBROWA, ORŁOWA

przyjmują od członków i nieczłonków

## wkłádki na oszczędność

do oprocentowania i płaćą od nich

**4  $\frac{1}{2}$  ‰**

rocznie od dnia następnego po wpłaćie aż do dnia poprzedzającego wypłaćę. - Podatek rentowy płaći Towarzystwo. - Kapitalizacja półroczna.

Pożyczki daje Towarzystwo na umiarkowany procent. Eskontuje weksle swych członków, udziela kredytu na podkład faktur i otwartych rachunków książkowych, wydaje skarbonki domowe. - Godziny kancelaryjne codz. z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 8—12 przed południem i od 2—4 po południu. Filia w Dąbrowej urzęduje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 4-tej po południu.

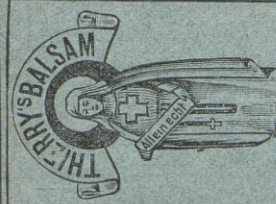
### Zarząd

Tow. oszczędności i zaliczek w Cieszynie, stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Ig. Domagalski.

R. Teper.

H. Filasiewicz.



ICH DIEN

Allein echter Balsam  
aus der Schützen-Apothek des  
A. Thierry in Pregrada  
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

żach i w plecach, strzykaniu, paraliżowi, zewnętrznym przeziębieniom i t. d., również jako środek zewnętrznie wzmacniający po wszystkim wyzięzieniach i przed długimi wycieczkami. Mniej jak 2 flaszki nie wysyła się i tylko za pobraniem lub poprzedni nadesłaniem K 3,80.



Vor dem Gebrauch

**Aptekarz A. THIERRY'ego** *lekyvnie pravilivyy balsam i rozanna masť* najtubiejszy, wypróbowany środek domowy. Naśladownictwo będzie sądownie ścigane. Proszę zwrócić uwagę na markę ochronną i falsyfikatów nie przyjmować.

**Balsam** usmierza kaszel, kurcze i bóleści, pomaga do przemiany materii, działa jako środek przeczyszczający, wzmacnia apetyt i pomaga trawieniu, rozpuszcza flegmę, zapobiega zaslabińciom, usuwa je etc. 12/2 albo 6/1 albo 1 flaszka rodzinna K 6.—

**Maść różanna** usmierza bóleści, działa chłódzaco, gruntownie czyści, rozwalnia, obce składniki usuwa. Dwie puszki K 4.— **Przy większem zamówieniu obu preparatów taniej.**



**Apteka pod Amiotem Stróżem A. THIERRY'ego w Pregrada przy Rohitsch.**

**Aptekarz A. THIERRY'ego plyn przeciw podagrze** (używa się tylko zawęznięcie).

Pewny środek przeciw podagrze, reumatyzmowi, bolesciom w krzyżach i w plecach, strzykaniu, paraliżowi, zewnętrznym przeziębieniom i t. d., również jako środek zewnętrznie wzmacniający po wszystkim wyzięzieniach i przed długimi wycieczkami. Mniej jak 2 flaszki nie wysyła się i tylko za pobraniem lub poprzedni nadesłaniem K 3,80.

**Prawdziwa ang. pomada dla pielęgnowania skóry**

nie zawiera żadnych szkodliwych lub zabronionych składników, działa szybko i niezawodnie przeciw wszystkim chorobom skórnyom. Usuwa wszystkie nieczystości twarzy i na ciele, jako: wyprysk, osutki, pasozyty i t. d., zmarszczki i chropowatość skóry, szorstkie i czerwone ręce wydelikaca i wygładza i nadaje twarzy młodzieńczej świeżość i delikatność przy ciągłem użyciu. Każdego



Nach dem Gebrauch

## M. U. Dr. Józef Hilgartner,

lekarz praktyczny

**chorób kobiecych i dziecięcych,**

ordynuje codziennie od godz. 12.—3. po południu  
w Cieszynie, przy ul. Głębokiej (Stefanii) 15, II. p.

Rok założenia 1816.

Rok założenia 1816.

**Najprzedniejsze likiery,  
nalewki owocowe i rummy**

**Adolfa Fränkla i Synów**

c. i k. dostawców nadwornych

**== BIAŁA. ==**

**Specjały kminkowe!**

**Restauracya na dworcu gł. w Cieszynie**

poleca P. T. podróżnym, również cieszynskiej Publiczności swoją najlepszą

**☞ kuchnię ☜**

jak również styryjskie, austriackie i węgierskie  
WINA naturalne i prosi o liczne odwiedzanie.

*Jan Sattler, restaurator.*

## WIKTOR FIZIA, perfumerya

ul. Stefanii 5 **CIESZYN** ul. Stefanii 5.

Specjalny handel kosmetycznych artykułów, mydeł, świec i artykułów toaletowych.

**Najlepsze i najtańsze źródło zakupu perfum.**

Największy wybór pudrów, kremów, wody toaletowej i wody do włosów, gąbek etc.  
*Wielki wybór aparatów do golenia, brzytw, przyrządów do ostrzenia, przyrządów inhalacyjnych i higienicznych specjalności gumowych.*

Specjalność: Najlepsze szczoteczki do zębów i grzeblenie.

## EDW. FEITZINGER, CIESZYN

(Śląsk austr.).

-otograf.

Artykuły

i Aparaty - Co tydzień  
świeże płyty i papiery.  
Chemikalia

Edw. Feitzinger  
Cieszyn, wyższa brama.



Księgarnia nakładowa  
i wysyłkowa.

Skład książek po-  
wieściowych, nau-  
kowych, słowni-  
ków, przewodni-  
ków językowych,  
dzieł samoleczni-  
ctwa, listowni-  
ków, teatr. ama-  
torskich, map z te-  
renu wojny i t. d.

Katalog artyk. fotogr. 60 h franko.

**Galla mieszaniny kawy**  
surowe i świeżo palone są uznane za najlepsze.

### FRANCISZEK GALL

Plac Józefa 18 **BIAŁA** Plac Józefa 18

Pierwsza palarnia kawy w Białej z elektr. urzą-  
dzeniem według najnowszego pat. hyg. systemu.

Handel kolonialny i skład nasion.

wieczoru przed pójściem na spoczynek należy łagodnie natrzeć twarz i te części ciała, które chce się odmłodzić i wydelikatnić. Rano należy umyć świeżą, zimną wodą i mydłem boraksowym. **Słoił prawdziwej ang. pomady dla pielęgnowania skóry i jedno mydło boraksowe kosztuje K 4,60.**

**Hämatin-pastyłki** przysparzają zarazem krwi i działają odżywczo. Przy wszystkich początkach niedokrewności powinno się nie zaniedbać, wczesniej tej chorobie zapobiedz i zamówić pełen zaufania Hämatin-pastyłki, które są jedynym i niezawodnie działającym środkiem. **Pudełko kosztuje K 4,60. Każde pudełko jest zaopatrzone nazwiskiem wytwórcy.**

**Prawdziwe angielskie pastyłki Cascara-Sagrada.** 1 rola, zawierająca 6 pudełek, kosztuje franko K 4,—. Mniej jak 1 rolę nie wysyła się. Poleca się szczególnie do ułatwienia i uregulowania stolca i trawienia.

**Pomada Peru-Tanno-China.** Ta stanowczo nieszkodliwa pomada na włosy i wąsy zapobiega wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosowe, usuwa łuski i wszystkie choroby skórne, zapobiega kruchościom i siwiznie włosów i utrzymuje połysk i układanie włosów; przy dłuższym użyciu włosy ciemnieją. Jedna puszka kosztuje K 4,60.

**Prostek higieniczny „Digestiv“** do potraw i trawienia. Ułatwia trawienie, jako środek domowy usuwa uciążliwość w trawieniu, poleca się szczególnie po spożyciu za dużo potraw ciężko strawnych, tłustych i wzdymających i za dużo napojów. Przeciwi odbijaniu się, zgadze, wzdęciu i kwasom żołądkowym działa pewnie. Zależy się tego proszku tyżeczke kawową w kwadrans po każdym obiedzie z wodą lub szklanki dobrego wina. Pudełko kosztuje K 3,—.

Zamówienie lub przekaz pieniędzy proszę adresować:

**A. Thierry, apteka pod „Aniołem Stróżem“ w Pregrada przy Rohitsch.**

Aptekarz A. THIERRY ego balsam i ma 6 różnami etc. są uznane za najlepsze środki domowe i wszędzie bywają chętnie kupowane i zalecane.

Ces. i król. nadworny fotograf

## HENRYK JANDAUREK

dostawca komory arcyks. Eugeniusza

ul. Stefani 1. 60 — **CIESZYN** — (we własn. domu)

poleca się do zdjęć rozmaitego rodzaju, przede-  
wszystkiem zbiorowych fotografii; powiększenia i  
zdjęć dzieci w uznanem doskonałym i eleganckiem  
wykonaniu.

## Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń w Krakowie

najstarsza i największa instytucja asekuracyjna polska, założona w roku 1860

przyjmuje ubezpieczenia od ognia (pioruna, eksplozyi),  
gradu, kradzieży i rabunku, oraz na życie (kapitałów,  
rent, pogałów i t. p.)

Z końcem roku 1913 wynosiły:

Wartość ubezpieczona w dziale ognio- wym i gradowym . . . . .	K 2.707,935.894 —
Wartość ubezpiecz. w dziale od kradzieży	K 43,409.807 —
Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w dziale życiowym . . . . .	K 128,878.060 —

Nadwyżkę przychodów zwraca Towarzystwo ubezpie-  
czonym jako zwrot, względnie dywidendę. — Dotychczas  
wyplaciło:

Zwrotów i dywidend . . . . .	K 42,492.701 —
Odszkodowań . . . . .	K 295,869.038 —

Fundusze gwarancyjne wszystk. dzia-

łów Tow. wynosiły z końc. r. 1913 K 71,717.086 53

Informacyi udzielają: Gen. Agencya w Cieszynie, Straż-  
acka 1 i 68 Agencyj Tow. w różn. miejscowościach Śląska.

## Feliks Glesinger w Cieszynie

ulica cesarza Wilhelma 1. 17

poleca swój bogato zaopatrzonej skład ar-  
tykułów modnych dla P. T. Pań i Panów,  
płócien, towarów bawełnianych, dywa-  
nów, firanek i t. p.

## Bazar ludowy we Frysztacie

stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką.

Sprzedaż różnych artykułów spożywczych, codziennie świeża palona kawa, świeże wędliny krakowskie, sery krajowe i zagraniczne, cukry, ciastka, kakao, nasiona i nawozy sztuczne.

== Pierwsza polska fabryka stolarska ==

## Marcina Robaka we Frysztacie

(na Śląsku austr.).

Specjalna fabryka okien, drzwi, portali i mebli wszelkiego gatunku z twardego drzewa, matowych, politurowanych i z drzewa mięk., lakierowanych. Osobny dział dla urządzeń biurowych i hotelowych.

Wielki skład gotowych mebli.   Oferty i wzory bezpłatnie.

## JAN MOKRISCH

== pierwszorzędna pracownia szewska ==

w CIESZYNIE, ul. Stefanii

wykonuje wszelkie obuwie dla P. T. Panów, Pań  
:: i dzieci z najlepszego materiału. ::  
Usługa szybka, rzetelna i ceny umiarkowane.

## Zakład == „PIETÄT“ pogrzebowy

Marya Berger (przedtem W. Berger) w Cieszynie  
koncesyonowany przez c. k. Rząd krajowy.

Zamówienia i należności przyjmuje tylko  
MARYA BERGER, Cieszyn, plac Teatralny 1. 3.

Zakład litograficzny **Fr. Machaczka w Cieszynie**  
i drukarnia

wykonuje wszelkie prace, w zakres ten wcho-  
dzące, a mianowicie: ozdobne papiery listowe, ra-  
chunki, bilety wizytowe i adresowe, formularze  
handlowe, tabele, koperty, plakaty, etykiety na  
flaszki oraz wszelkie roboty reklamowe.

**EDWARD KRÖGLER, CIESZYN**

ul. Arcyks. Karola Franciszka Józefa 12.

Handel korzenny, farb i nasion. — Skład główny i wy-  
syłka wód mineralnych.

Skład drożdży c. k. uprzyw. fabryki wiedeńskiej Reindorfer.

Skład cementu „Portland“, gipsu, nafty i karbolu.  
(Patent Avenarius.)

Księgarnia, skład papieru i obrazów pod firmą

**Kubaczka i Lang w Białej przy Bielsku**

poleca książki szkolne dla szkół śląskich, obrazy historyczne i religijne  
w ramach i bez ram, ramy do obrazów i przyjmuje do oprawienia i szaskle-  
nia. Listwy do ram w wielkim wyborze, które sprzedaje się na metry.  
Książki sklepowe na zapisywanie dłużników, książki kasowe i książki na  
protokoły, notesy kieszonkowe i notesy dla palerów. Papier listowy w ko-  
pertach i w kostkach.

Za darmo wysyłamy obszerny cennik na książki naukowe, powieściowe, le-  
karskie, prawnicze i t. d.

**BANK ROLNICZY we Frysztacie**

przyjmuje wkładki oszczędności na

$4\frac{3}{4}\% \text{ o/0}$ .

Stan wkładek oszczędności z 1. października 1915 . . . . .	811.648 K
Stan pożyczek z 1. października 1915 . . . . .	923.136 „
Majątek własny Banku . . . . .	81.087 „
Majątek obrotowy . . . . .	1.015.191 „

W Karwonej filia Banku (koło gospody Grifnera) urządzuje w środy i nie-  
dziele od godziny 9-12 rano.

ANTONI KASPRZAK,  
c. k. notariusz, prezes Banku.

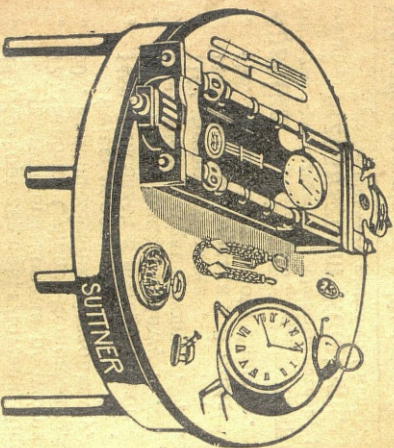
JÓZEF DOBROWOLSKI,  
naczelný dyrektor.

# Podarki które stale ucieszają

a dawcy cześć przyniosą, kupi się w światowym domu Suttner, którego solidne piękne towary cieszą się światową reputacją. Kto kupuje podarki w jednym z wielu hurtem sprzedających bazarów, sprawi tem obdarowanemu tylko gniew a samemu sobie złą pamiątkę. Ządajcie Państwo za pomocą kartki

**wielkiego**

**Cennika** z tysiącami rycin  
darmo i opłatnie.



Nr. 1316 Piękny zegar wahadłowy . . . . .	K 10,50
" 1825 Zegar wahadłowy 14 dniidący . . . . .	" 20,—
" 1360 Piękny zegar ścienny . . . . .	" 4,80
" 1376 Delikatny zegar z kukulką . . . . .	" 17,—
" 1203 Dobry budzik . . . . .	" 3,50
" 1204 Budzik ze wskazywaczem daty . . . . .	" 5,—
" 1216 Delikatny budzik . . . . .	" 7,80

" 410 Roskopf zegarek kieszonkowy nikłowy . . . . .	K 4,10
" 513 Tula zeg. nikłowy z podw. kopertą . . . . .	" 9,80
" 1512 Zenith nikłowy zegarek 15 rubinów . . . . .	" 26,25
" 781 Srebrny Tula zeg. podw. koperta . . . . .	" 21,—
" 1546 Skórzanna bransoleta z srebrnym zeg. . . . .	" 17,—
" 916 Srebrny łańcuszek na szyję . . . . .	K 3,20
" 989 Srebrny wisior maszynowy . . . . .	" 1,50
" 1022 Srebrny różaniec . . . . .	" 5,70
" 114 Duple złoty łańcuszek na szyję . . . . .	" 4,80
" 463 Duple złoty krzyż . . . . .	" 1,50
" 212 Srebrny pierścień z pięknym kamieniem . . . . .	" 1,20





aby nawet najuporczywszy, męczący ból spędzić, jaki nieraz czujemy w głowie, żołądku, zębach etc. Zbawienne działają nacierania, nawet choćby przy najgorszym bólu, powstałym przez przewiew, wilgoć i zaziębienie, przy reumatycznym, podagrycznym i nerwowym bólu twarzy, uszu i szyi, darciu w kościach, bólu w piersiach i plecach t. d. Przekonał się sam o tem i czytałismy tysiące listów dziękczynnych, które to potwierdzają. Wielu chwali jego używanie przy młodości, słabym wzroku, bezsenności etc, oraz jako ból uśmierzający, kaszel łagodzący, orzeźwiający, leczący mięśnie i nerwy, wzmacniający środek domowy.

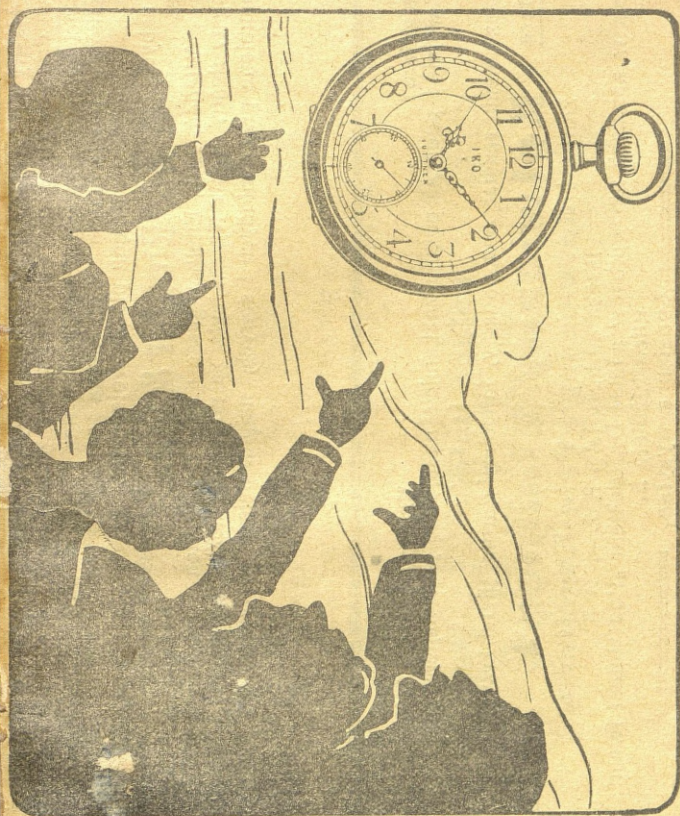
Trzeba strzedz się przed naśladowicielami; chcąc otrzymać prawdziwy fluid Fellerera i prawdziwe pigułki Fellerera, należy adresować wyraźnie:

**E. V. Feller, aptekarz, Stubica Nr. 811 (Kroacya).**

Wysyłka za uprzedniem przysłaniem pieniędzy lub za zaliczką. Poleca się pieniądze za pomocą przekazu pocztowego przysłać uprzednio, bo inacz poczta oblicza 12 ha-lerzy tytułem prowizyi zaliczkowej.

---

**Czytelnicy, którzy wypróbowali wiele nowych rzeczy, ostatecznie przecież dojdą do przekonania, że Elisa-preparaty aptekarza E. V. Feller są najlepsze.**



Inne ulubione gry: Kotwiczne gry cierpliwości w 18 różnych wykonaniach (tamigłówka, drziwy) etc. po K — 70, zagadki gwiazdziste K 1.40, czarno-żółte gry krzyżkowe K 2.—.

**Wspaniałe artykuły podarunkowe** w spaniałem wykonaniu (dla przypomnienia wojennych czasów. Gry mozaikowe drwinek Nr. 4 K 4.50, zawierające wielokolorowe kamyki do układania humorystycznych postaci żołnierskich, wojskowych scen, flag i herbów państw sprzymierzonych i nieprzyjacielskich, statków napowietrznych i t. d. Każda gra jest zaopatrzoną w celu wsparcia markę urzędu pieczy wojennej.

Wszędzie do nabycia **F. Ad. Richter & Cie.** Pierwsza i najstarsza fabryka na świecie lub wprost Wiedeń, XIII., Eitelberggasse 6 — 14, i Wiedeń Operngasse 16.

Bogaty ilust. cennik Nr. wysyła za podaniem liczby ogłoszenia bezpłatnie.

Nasze gry są ulubione przez młodych i starych, najpiękniejsza rozrywka dla rannych i chorych.

**Nieprześcignięte!**

Na wojnie i podczas pokoju znakomicie nadaje się jako najlepsze nacieranie, **Najlepsze stare lekarstwo domowe.**

**kojące boleści**

wrazie przeziębienia, reumatyzmu, podagry, influency gardła, piersi, krzyży, wywichnięć i t. d.

**Dr. Richtera** **Kotwiczny Liniment.** capsici compos.

zamiast **Kotwicznego Pain-Expellera.**

Fiaszka 80 h, K 1.40, K 2.—.

Do nabycia w aptekach lub wprost w aptece Dr. Richtera „Pod złotem lwem“ Praga I. ulica Elżbiety 5.

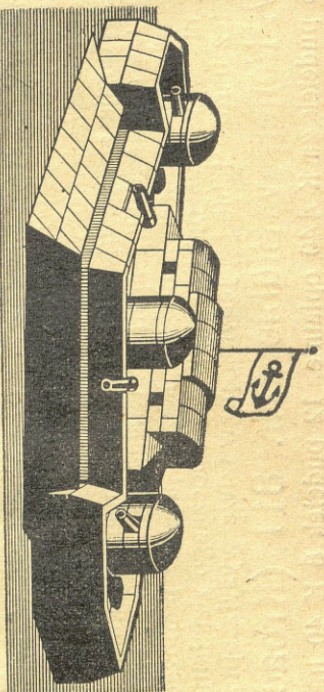
Codzienna wysyłka.

1008 K  
B 612

# Twierdze

Z

prawdziwych  
kamieni.



**Okopy, rowy  
strzeleckie,  
wieże obser-  
wacyjne**

i wszystkie inne  
fortyfikacye można  
budować zadzi-  
wiająco, podobnych  
do prawdziwych,  
z kamieni

## kotwicznych kamieni Richtera

na wojenne budowle w różnych cenach.

Każda skrzynia zawiera skrupulatnie dokładne wzory. — Kto jednakże zechce budować wspartą kościoły, zamki i groby, domy wiejskie, młyny, mosty i t. d. niech wybierze następujące kotwiczne kamienie budowlane:

Nr. 2 = Eger.	K 2.—	Nr. 4 <sup>1</sup> / <sub>9</sub> = Erlach . . .	K 8.—	Nr. 8 = Lennep . . .	K 21.—
Nr. 2 <sup>1</sup> / <sub>9</sub> = Elbing . . .	K 4.—	Nr. 6 = Leipzig . . .	K 11.—	Nr. 10 = Liegnitz . . .	K 31.—
Nr. 4 = Elster . . .	K 5.50	Nr. 6 <sup>1</sup> / <sub>9</sub> = Lemberg . . .	K 14.—	Nr. 12 = Lindau . . .	K 43.—
Nr. E/3 = Emden . . .	K 6.—	Zachwycająca serja: Skrzynka do budowania domów wiejskich Nr. 301 = Celle K 15.—, Nr. 303 = Coblenz K 38.—			
Nr. 5 = Erfurt . . .	K 12.—	<u>Każdą</u> kotwiczną skrzynię budowlaną można uzupełnić do najwyższego stopnia.			
Nr. 5 <sup>1</sup> / <sub>9</sub> = Erkner . . .	K 14.—				
Nr. 7 = Erlangen . . .	K 22.50				
Nr. 9 = Erpel . . .	K 34.50				

**Jeszcze większe skrzynie we wszystkich cenach są do nabycia.**

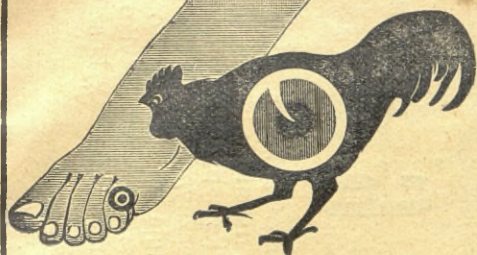
# Kilka prawdziwych pereł

małości życiowej zacytuujemy w tem miejscu: ■ Gdy dobre jadlo na stole, człek nie czuje, co go boli ■ Nieświeże przyprawy psują smak potrawy ■ Kto w jedzeniu i picciu zachowuje miarę, to wcale cierpień nie zna, choć już będzie stary ■ Kto miary nie widzi, jadlo sobie zbrzydzi ■ Nie to co jemy, lecz to co trawimy, utrzymuje nas przy życiu ■ Jedzenie i picie wychodzi na zdrowie i tylko żartok i opój szkodzi żołądkowi ■ Jeżeli ci się kiedy apetyt popsuje, wręcza życie pigułek «Elsa» poskutkuje ■ Tak jest wiele dobrych zasad, doradzających człowiekowi troskę o dobre jadlo i dobre trawienie ■ Tylko dobrze trawiący są zadowoleni ze życia i zdrowi ■ Złe trawienie powoduje przygnębienie, zły humor i gniewliwe usposobienie ■ Gdy źle trawimy, zażywamy Fellerę rabarbarowych pigułek z m. »Elsapigułki« ■ Wzmocniają one żołądek i otwierają kiszkę ■ Fellerę »Elsapigułki« są regulatorami trawienia ■ Wrazach zaburzeń w żołądku i kioskach zaprowadzają one normalny stan ■ Usuwają wszelkie przeszkody ■ Pobudzają apetyt, ułatwiają trawienie, usuwają kurcze, regulują odbyt, czyszczą krew ■ Chronią wrażliwy aparat trawienia przed wszelkimi zaburzeniami ■ Używane przeciw wzdęciu i niestrawności a także przeciw niepożądanemu tyciu ■ Stwierdzono, że nie wywierają one szkodliwego ubocznego działania ■ Prawdziwie »Elsapigułki« są też bardzo tanie ■ Jedynie prawdziwe wysyła aptekarz

E. V. Feller w Stubicy Nr. 811 (Kroacya).

(6 pudełek za K 4.40 opłatnie, 12 pudełek 8 K 40 h.

## Elsa Plaster



Kto nie usuwa swych nagniotków, ten zmęczy się każdą drogą i osłabia boleścią także całe ciało.

### Bezboleśne usunięcie nagniotków

jest dla każdego cierpiącego na nogniotki prawdziwym dobrodziejstwem. Nie można dosyć nagląco ostrzegać przed wycinaniem nagniotków. Nagniotki (wronie, kurze oka) można bez noża z łatwością, pewnie i szybko usunąć Fellerem plastrzem dla turystów marki »Elsa« plaster na nagniotki, (kurze, wronie oka), cena 1 Korona, (w pudełkach 2 Korony) lub Fellerem tynkturą dla turystów marki »Elsa« (płynna tynktura na nagniotki, cena 2 Korony). Tysiące turystów, żandarmów, listonoszy, żołnierzy, rolników i pań, noszących ciasne obuwie, oraz wszyscy, którzy używali tego plastru i tynktury, polecają je jako szybko i pewnie skutkujące środki w celu radykalnego usunięcia nagniotków (wroniego lub kurzego oka). Podczas gdy większa część innych środków przeciw nagniotkom, tak też wycięcie, piłowanie etc. usunie tylko wierzchnią część nagniotka, pozostawiając nie naruszone jądro tak, że nagniotki szybko znowu rosną, usuwają wyżej wymienione preparaty gruntownie nagniotek z jądrem. Zamawiajcie je jak też proszek do posypania przeciw poceniu się ciała i nogi (cena 1 Korona) od **E. V. Feller**, aptekarz, **Stubica Nr. 811** (Kroacya).

Nowe zarządzenie! Za Elsa-Fluid nie płaci się żadnego portoryum pocztowego, przeto wskazaniem jest artykuły te obstałować wraz z Elsa-Fluidem, aby zaoszczędzić opłaty przesyłkowej.



# 12 flaszek opłatnie 6 Koron.

Doświadczony domowy i ludowy środek, którego wypróbowaną wartość liczni lekarze i więcej jak stotysięcy listów dziękczynnych potwierdzają, nie może być nigdy za drogi. Zdrowie jest cenniejszem, jak wszystkie pieniądze. Ale Feller'a pachnący fluid z esencji roślin z marką »Elsa-Fluid« jest nie tylko dobrym i skutecznym, lecz także tanim. 12 małych lub 6 podwójnych albo 2 specjalne flaszki kosztują opłatnie tylko 6 koron, 24 małe lub 12 podwójnych albo 4 specjalne flaszki kosztują opłatnie tylko 10 Koron 60 halerzy, 48 małych lub 24 podwójnych albo 8 specjalnych flaszek kosztują tylko 20 Koron.

 Kilka kropli wystarczy 

Nr. 115	Duble złoty łańcuszek na szyję	K 2.35
"	485 14 karat złoty łańcuszek bardzo delikatny	K 32.—
"	96 Duple złoty łańcuszek ku zegarku	7.—
"	2318 Srebrny łańcuszek masywny	5.50
"	2706 Srebrny wisiołek (szkapterz)	2.30
"	25 Krzyż złoty na srebrze	2.70
"	328 Bransoleta ze złota duple	2.70
"	1142 Srebrna broszka	2.50
"	283 Srebrny wisiołek	1.—

### Przepyszny katalog darmo i franko

**Wysyłka**  
za zaliczką lub  
za przednim  
przesłaniem  
pieniędzy.

**Niepodobają**  
się  
można  
zamienić.

Złoty zegarek za darmo  
może każdy kupujący  
otrzymać. Bliższa wiadomość w  
przepysznym katalogu.

Każdy zegarek jest najdokładniej w ruch puszczo-  
ny, fachowo oliwano napszczony i zamyka szczelnie  
nieprzepuszczając pyłu. Wszystkie towary złote i  
srebrne są urzędowo cechowane.

Własna fabryka w Szwajcaryi.

**H. SUTTNER** w **LUBLANIE** Nr. 887. **(Laibach).**

Nie ma filiałki.

Chrześcijański światowy dom wysyłkowy.

Nie ma filiałki.

"	282 Srebrny wisiołek, emaliowany	K 1.10
"	470 Duple złoty wisiołek	" 1.20
"	1565 Z 14 karat. złota kółczyki	" 12.—
"	1677 Srebrne kółczyki	" 1.—
"	1241 Dalekowiedze polowe, lornetki	" 13.—
"	2509 Z 12 części srebrne nakrycia do stołu	K 19.—
"	211 Srebrny pierścień z kamieniami	" 90
"	1063 Pierścień, złoto na srebrze	" 2.70
"	182 Z 14 karat złota pierścien	" 12.50

## Tysiące listów dziękczynnych

do przeglądu.

## W katalogu znajdzie się podarki na każdy cel.

Własna marka >IKO< stawy światowej.



# W ciemności

nocy, w ciemnych ubikacjach, można każdego czasu widzieć, która godzina, nie potrzeba zapalać przód światła, jeżeli posiada się Radium-zegarek!

Ale kupić trzeba tylko Suttnera Radium-zegarki, posiadające stałą siłę świetlną a żadnych z owych mniejwartościowych konkurencyjnych zegarków świetlnych, których bezwartościowa fosforowa materya świetlna po krótkim czasie blednie!

Nr. 600	Delikatny prawdziwy nikłowy Ankier-remontoir-zegarek idący na kamieniach z I. Radium świetlnym cyferblatem i wskazówkami, bardzo dokładnie regulowany	K 840
Nr. 1280	Radium budzik świetlny . . . . .	9.80
" 1279	Modny Radium budzik stojący . . . . .	18.—
" 712	„IKO“ nikłowy ankrowy zegarek 15 rubinów . . . . .	14.—
" 735	Srebrny cylinder-Remontoir 15 rubinów . . . . .	13.—
" 422	Nikłowy łańcuszek . . . . .	1.75
	Długi łańcuszek . . . . .	1.—
" 1450	Z białego metalu łańcuszek stale piękny . . . . .	2.80
" 813	Srebrny zegarek damski ze złotymi brzegami . . . . .	12.—
" 817	Srebrny zegarek damski z podwójną kopertą . . . . .	13.—
" 1548	Srebrny zegarek bransoletowy, Tula . . . . .	25.—
" 1149	Srebrne broszki . . . . .	1.50
" 1673	Srebrne kółczyki . . . . .	—90
" 1675	Srebrne kółczyki . . . . .	1.30
" 1627	Kółczyki, złote na srebrze . . . . .	3.40
" 1113	Kółczyki, złote na srebrze . . . . .	5.50
" 979	Srebrne wisiorki, masywne . . . . .	2.—
" 410	Nikłowy Ankier-Roskopf zegarek . . . . .	4.10
" 1210	Dobry budzik . . . . .	3.50

**Przepyszny katalog gratis i franko.**

## Wysyłka

za zaliczką lub za uprzedniem przysłaniem kwoty.

Niepodobające można zamienić.

Własna fabryka zegarków w Szwajcaryi.

**H. SUTTNER** tylko w **LUBLANIE Nr. 887** (Laibach)

Nie ma filiałki. — — Chrześcijański światowy dom wysyłkowy.

— Własna marka precyzyjna »IKO« światowej sławy. —

\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



№ 187156

*[Faint, illegible text from the reverse side of the page, including a circular stamp and various lines of text.]*

**Wysyłka**

**M. SUTTER**

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

8706/1



11-008706-000-0